ŚWIATOWE ŻYCIE®

Caitlin Crews

Pocałunek w Wenecji

HARLEQUIN®

Caitlin Crews

Pocałunek w Wenecji

Tłumaczenie: Barbara Bryła

HarperCollins Polska sp. z o.o.
Warszawa 2020

Tytuł oryginału: *The Italian's Twin Consequences*

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2019

Redaktor serii: Marzena Cieśla

Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2019 by Caitlin Crews
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2020

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części dzieła w jakiejkolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.

02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25
www.harpercollins.pl

ISBN 978-83-276-5472-4

Konwersja do formatu EPUB, MOBI: Katarzyna Rek / Woblink

ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Wiem, że pański zarząd przesłał już panu warunki sesji na piśmie, panie Combe, ale chyba warto będzie przejrzeć je jeszcze raz bezpośrednio. Muszę jednak podkreślić, że chociaż będziemy ze sobą rozmawiać, to nie jest pan moim klientem. Moje ustalenia przedstawię zarządowi, a nie będę z panem szukać terapeutycznych rozwiązań. Czy rozumie pan, co to oznacza?

Matteo Combe gapił się na kobietę siedzącą naprzeciwko niego w zabytkowej bibliotece w weneckiej willi, która znajdowała się w rękach rodziny jego matki od zarania dziejów. Członkowie rodu San Giacomo byli arystokratami o błękitnej krwi, a dzięki pradziadkowi Mattea mogli nawet twierdzić, że w ich żyłach płynęła odrobina krwi włoskich książąt. To, że nie przekazał książęcego tytułu dalszym generacjom, było, o ile Matteo wiedział, największym rozczarowaniem życiowym jego przodka.

Matteo czułby się szczęściarzem, gdyby mógł martwić się tylko takimi rozczarowaniami. W tym momencie musiał się zmierzyć z większymi problemami. Takimi, jak zachowanie rodzinnej firmy, którą w czasach rewolucji przemysłowej pochodzący z klasy robotniczej przodkowie jego ojca stworzyli z niczego na północy Anglii.

Dla własnej satysfakcji zdecydował się radzić sobie z tą sytuacją w scenerii pełnej przepychu arystokratycznej willi. A może myślał, że onieśmieli dzięki temu tę kobietę psychiatrę siedzącą tu razem z nim. Dr Sarina Fellows była, jak sądził, pierwszą Amerykanką, która postawiła

stopę na tej posesji. W całej jej historii. Matteo był niejasno zaskoczony, że w momencie, kiedy to zrobiła, cała ta willa nie zanurzyła się w dystyngowanym proteście w Wielkim Kanale. Ale budowle w Wenecji znane były przecież z niezwykłej nieustępliwości w obliczu niesprzyjających warunków. Podobnie jak on sam.

Sarina wyglądała tak kompetentnie, jak brzmiało to, co mówiła. A to źle wróżyło. Nosiła żałobną czerń, ale od ponurości ratowała ją doskonała jakość jej ubrań. Matteo potrafił rozpoznać ubiory od włoskich projektantów. Czarne jedwabiste włosy miała zebrane w sztywny kok na karku, jej piwne oczy z czarnymi obwódkami rozświetlały bursztynowe cętki, a cudowne usta wręcz błagały, by mężczyzna ich zakosztował, chociaż wcale ich nie malowała.

Wyglądała dokładnie na kogoś, kim, jak przypuszczał, była. Sprawczynią jego upadku, jeśli jego wrogowie postawią na swoim. Ale Matteo nie miał zamiaru pozwolić, by cokolwiek go zniszczyło. Nie ta kobieta. Nie nieoczekiwana śmierć jego rodziców, jedna po drugiej w ciągu kilku tygodni, ani sekrety, jakie po sobie pozostawili. Nawet nie niefortunne życiowe wybory jego młodszej siostry, które doprowadziły Mattea wprost do tego punktu, w którym prezes zarządu Combe Industries, najlepszy przyjaciel jego zmarłego ojca, chciał teraz przejąć władzę w firmie. Nic nie było w stanie go zniszczyć. Nie pozwoli na to. Ale musiał najpierw znieść tę farsę.

Sarina posłała mu uśmiech mający, jak podejrzewał, wyrażać współczucie. Odebrał go jednak jako wyzwanie. A on nigdy nie cofał się przed wyzwaniami. Boże, ale już teraz nienawidził tego procesu. A był to dopiero początek.

Przypomniał sobie, że zadała mu pytanie. A on się zgodził, prawda? Dał słowo. Że będzie tu siedział, podda się temu najściu i będzie odpowiadał na

jej pytania. Na wszystkie co do jednego. Choćby przez zaciśnięte zęby.

– Wiem doskonale, dlaczego pani się tu znalazła, panno Fellows – udało mu się dopowiedzieć. Ale nie udało mu się pozbyć z głosu zniecierpliwienia.

– Doktor.

– Słucham?

Jej uśmiech składał się z samych ostrych linii.

– Proszę zwracać się do mnie „doktor Fellows”, a nie „panno Fellows”. To istotne rozróżnienie sprawi, mam nadzieję, że nasze rozmowy, choć może trudne, będą w pełni profesjonalne.

– Miło mi to słyszeć – powiedział, zastanawiając się, czy zrobił to celowo. Zawsze szczycił się tym, że był o wiele mniej brutalny od swego ojca, znanego powszechnie z wybuchów wściekłości i ciosów znienacka. Ale nigdy wcześniej nie znajdował się w takiej sytuacji. – Nie poddawałem się dotąd narzuconym terapiom, ale profesjonalny charakter tego doświadczenia jest moją główną troską.

Późnowiosenna burza biła z zewnątrz w okna, nadchodząc od strony laguny i grożąc zalaniem placu św. Marka. To zagrożenie wysoką wodą idealnie odzwierciedlało nastrój Mattea. Ale kiedy deszcz uderzył o szyby, siedząca naprzeciwko kobieta rzuciła mu taki sam uśmiech, zupełnie niezrażona.

– Rozumiem, że czuje pan opór wobec tego rodzaju terapii. Może będzie pomocne, jeśli od razu zabierzemy się do pracy.

Rozsiadła się na antycznym krześle z wysokim oparciem, które, jak wiedział, było nieznośnie niewygodne. Odegrała komedię z przeglądaniem notatek w swoim eleganckim oprawionym w skórę notesie, którym wymachiwała niczym bronią.

– Jest pan prezesem i dyrektorem generalnym Combe Industries, czy tak?

Matteo ubrał się swobodnie na tę rozmowę, czy na tę sesję, jak ta kobieta uparcie ją nazywała. Teraz tego żałował. Wolałby wygodę jednego ze swoich szytych na miarę garniturów, bo łatwiej by mu było wtedy pamiętać, kim był: Matteem Combe, wychowanym na najstarszego syna i dziedzica fortuny rodziny San Giacomo oraz międzynarodowej korporacji, stworzonej przez przodków jego ojca w przemysłowych miastach północnej Anglii. Ale jego asystentka uznała, że musi nabrać ludzkich cech. Bo Matteo nigdy nie był w tym dobry. Ze swoją rodziną – siejącą zgorszenie matką skandalistką i agresywnym ojcem oraz całą tą ich ostentacją – nie miał w tym za wiele praktyki. Zmusił się teraz do uśmiechu. W czym także nie miał za wiele praktyki.

– Zostałem prezesem korporacji jeszcze przed śmiercią ojca. Już od jakiegoś czasu przygotowywał mnie, bym zajął jego miejsce. – Od urodzenia, w zasadzie, chociaż to zatrzymał dla siebie. – Dyrektorem generalnym stałem się po jego odejściu.

– I postanowił pan upamiętnić jego śmierć, zniżając się na jego pogrzebie do fizycznej napaści na jednego z gości. Na księcia, mianowicie.

Jego uśmiech stężał.

– Nie myślałem wtedy o tym, kim on jest. Wiedziałem tylko, że zapłodnił moją siostrę i ją porzucił.

Sarina znowu sprawdziła notatki, szeleszcząc ostentacyjnie papierami w oficjalnej manierze, która doprowadzała Mattea do szału. A raczej, jeszcze bardziej doprowadzała go do szału.

– Mówi pan o swojej siostrze, Pii, kilka lat młodszej od pana, ale tak naprawdę dorosłej kobiecie. Przypuszczalnie zdolnej do podjęcia decyzji o ciąży.

Matteo spoglądał na kobietę siedzącą naprzeciw niego na tym drakońskim krześle, na którym jego dziadek sadzał go, ilekroć chciał uczyć go pokory. Miał oczywiście przygotowane dossier na jej temat. Sarina Fellows urodziła się i wychowała w San Francisco. Uczęszczała do jednej z najbardziej znanych prywatnych szkół w tym mieście. Studiowała w Berkeley, a następnie w Stanfordzie, a potem zamiast rozpocząć prywatną praktykę jako psychiatra, stworzyła własną firmę consultingową. Teraz podróżowała po świecie, współpracując ściśle z korporacjami przy rozmaitych projektach, gdzie potrzebne były profile psychologiczne ludzi na kierowniczych stanowiskach.

Matteo był po prostu jej najnowszą ofiarą. Bo nie tylko uderzył tego durnia księcia, który porzucił Pię z brzuchem, ale wciąż nie czuł z tego powodu najmniejszej skruchy. Młodszą siostrę jako jedyną z całej rodziny uwielbiał bezwarunkowo. A spadkobierczyni dwóch potężnych fortun była łakomym kąskiem, nie tylko dla pozbawionych skrupułów łowców posagów, ale także dla książąt, najwyraźniej. Chętnie zrobiłby to jeszcze raz, a nawet coś gorszego. Ale stało się to na oczach paparazzich, a ci mieli używanie. Okrzyknęli go ochoczo nieodrodnym synem swego ojca. Wyciągnęli na światło dzienne skandale i awantury jego zmarłego ojca, na wypadek gdyby ktoś zapomniał, kim był Eddie Combe. Zaledwie kilka dni po jego śmierci. Jeden niesmaczny cykl newsów sprawił, że tabloidy zaczęły spekulować na temat, czy Matteo jest odpowiednią osobą do prowadzenia swojej własnej, do diabła, firmy.

Nie miał wyboru i podporządkował się żądaniu swojej nadętej, zgorszonej rady nadzorczej, której każdy członek wzdrygał się, twierdząc, że nigdy w życiu nie widział takiego zachowania. Co było kłamstwem w żywe oczy, bo każdy z nich dostał przecież stanowisko od Eddiego, awanturnika z natury i upodobań.

Ale Eddie umarł, co Matteo nadal z trudem sobie uświadamiał. Cała ta siła, potęga i furia odeszły. I Matteo był zmuszony postarać się o dobre oceny u tej pani doktor po tym, jak upodobnił się do swego ojca na jego pogrzebie. Albo zaryzykować otrzymanie wotum nieufności od własnego zarządu.

Mógłby zdusić ten bunt bez trudu. Ale wiedział, że firma przechodzi właśnie transformację. Jeśli chciał nią kierować, a nie naśladować swego ojca – który tyranizował, groził, kłamał i oszukiwał – musiał działać w sposób właściwy. Zwłaszcza kiedy poznał rewelacje zawarte w testamentach swoich rodziców.

– Moja siostra jest naiwna i ufna – powiedział krótko. – Wychowano ją tak, że niewiele wie o świecie, a jeszcze mniej o naturze mężczyzn. Obawiam się, że nie jestem uprzejmy wobec tych, którzy ją wykorzystują.

Sarina wierciła się lekko na krześle, patrząc na niego jak na swoisty naukowy eksperyment. Inaczej niż zwykle patrzyły na niego kobiety i to mu się nie podobało. Zwłaszcza że pani doktor nie była nieprzyjemna dla oka. Miała smukłe opalone nogi i kusiła go wizja tych nóg oplatających mu ramiona, kiedy by się z nią kochał…

Ale wiedział zbyt wiele na jej temat, by sobie wyobrażać, że podążyłaby za jego tokiem myślenia. Wiedział, że stworzyła z niczego swoją firmę konsultingową i że była bezwzględna i zdeterminowana. Te cechy posiadał sam i zwykle cenił je u innych. Chociaż nie w tym konkretnym scenariuszu, kiedy skierowane były przeciwko niemu.

– Wygląda pan, jak gdyby zobaczył właśnie ducha – powiedziała.

– W domu takim jak ten duchy unoszą się wszędzie wokoło – odparł. – Te korytarze pełne są moich przodków. Jestem pewien, że część z nich zabawia się nawiedzaniem, ale nigdy się tym nie przejmowałem.

Zapraszam, by zanocowała tu pani i przekonała się, czy nawiedzi panią jakiś duch.

– To byłoby rzeczywiście coś, bo nie wierzę w duchy. – Przechyliła głowę na bok. – A pan?

– Gdyby tak było, raczej bym o tym nie wspominał. Nie chciałbym oblać testu.

– To nie jest żaden test, proszę pana. To tylko rozmowa, nic więcej. I z pewnością rozumie pan, dlaczego pańscy udziałowcy i dyrektorzy patrzą nieprzychylnym okiem na brutalne, aspołeczne zachowanie, jakie zaprezentował pan na pogrzebie.

Wzruszył ramionami.

– Chroniłem moją siostrę.

– Może zechce pan przeprowadzić mnie przez pański proces myślowy. – Sarina oparła łokieć na ramieniu krzesła i zaczęła bębnić jednym z długich, eleganckich palców o brodę. Ten gest nie powinien go tak zauroczyć. – Pańska siostra jest w szóstym miesiącu ciąży. I nie została, jeśli wierzyć raportom, ubezwłasnowolniona. Z moich ustaleń wynika, że jest dobrze wykształconą, podróżującą po świecie, całkowicie niezależną kobietą. A mimo to czuł pan staromodną potrzebę, by rzucić się w jej obronie. W zdecydowanie brutalny sposób.

– Jestem niepokojąco staromodny. To naturalna konsekwencja wychowania w rodzinie posiadającej historię, jak przypuszczam.

– Wszystkie rodziny ją posiadają, proszę pana. Z definicji. Nazywa się to generacjami. Rzadkością są tylko historie takie jak pańska, z weneckimi willami i roszczeniami do szlachectwa do kompletu. Ale powróćmy do pańskiej siostry. Wyobrażał pan sobie, że broni jej honoru? Jakie to… patriarchalne.

Wymówiła to słowo, skandując każdą sylabę.

– Przepraszam za to, że kocham swoją siostrę.

Matteo kochał Pię, z pewnością. Chociaż nie mógł powiedzieć, że ją rozumiał. A raczej jej decyzje, skoro musiała wiedzieć, że będzie ją obserwował cały świat. Ale może nie wpajano jej tego od najmłodszych lat, tak jak jemu.

– Miłość to bardzo interesujące słowo użyte w tych okolicznościach, jak myślę – powiedziała Sarina. – Nie jestem pewna, jak bym się czuła, gdyby mój brat postanowił wyrazić swoją tak zwaną miłość do mnie, uderzając pięścią w twarz ojca mojego nienarodzonego dziecka.

– Ma pani brata?

Wiedział, że nie miała. Sarina Fellows była jedynym dzieckiem brytyjskiego profesora lingwistyki i jego japońskiej żony biochemiczki, którą poznał na studiach w Londynie, a potem wylądowali razem w Kalifornii, wykładając na tym samym uniwersytecie.

– Nie mam brata – odpowiedziała, pozornie niewzruszona. – Ale zostałam wychowana przez ludzi ceniących sobie niestosowanie przemocy. W odróżnieniu od pana, jeśli dobrze rozumiem burzliwą historię pańskiej rodziny.

Mógłby zapytać, którą burzliwą przeszłość miała na myśli. Członkowie rodziny San Giacomo przez wieki toczyli pojedynki i snuli intrygi. Combe’owie byli bardziej bezpośredni i o wiele bardziej skłonni do wymierzania ciosów. Ale burzliwie było wszędzie, jak by na to nie spojrzeć.

– Jeśli w czymkolwiek zawiniłem, to w tym, że jestem nadgorliwym starszym bratem.

Przypomniał sobie z niepokojem, że sam także miał starszego brata, którego jego matka wyrzekła się jako nastolatka, a jednak w testamencie podrzuciła go niczym bombę. Starszego brata, którego Matteo dopiero miał

poznać i w istnienie którego nadal nie mógł do końca uwierzyć. Może właśnie dlatego nic w tej sprawie nie zrobił. Jeszcze.

Próbował błysnąć jeszcze raz uśmiechem. Ale to nic nie dało, bo lekarka nie zmieniła wyrazu twarzy. Siedziała w ciszy, dopóki jego uśmiech nie zgasł. Jak rozumiał, to była jej taktyka. Strategia, nic innego. Sam stosował ją tysiące razy. Ale nie podobało mu się, kiedy została wymierzona w niego.

Rozsiadł się wygodnie w fotelu antyku, w którym jego dziadek siadywał przed dekadami, spowity goryczą, że należy do szlachty, a nie do rodziny królewskiej. Rozparł się dokładnie tak, jak staruszek, starając się wyglądać tak swobodnie, jak powinien. Bo to była tylko niewielka niedogodność, zwykła impertynencja, nic więcej. Poddawał jej się wyłącznie dlatego, że tak postanowił. Miał pomachać gałązką oliwną swojej radzie nadzorczej na dowód, że był sumienny i różnił się od swego ojca. Nie dlatego, że musiał. Nieważne, czy lekarka to sobie uświadamiała.

Przyglądał jej się w milczeniu, myśląc tylko o tym, jaka była atrakcyjna. Spodziewał się jakiejś hetery. Marudnej i w bardziej zaawansowanym wieku. Ale podejrzewał, że jej uroda była jeszcze jednym elementem taktyki. Bo Sarina Fellows nie wyglądała wcale na kobietę, która mogłaby dzierżyć władzę nad jego życiem. Raczej na taką, którą chętnie zabrałby do łóżka. Była zadbana i elegancka. Pełna gracji. Matteo wolał kobiety inteligentne i rasowe, bo lubił zarówno błyskotliwe konwersacje, jak i bardziej zmysłowe rozrywki. Gdyby nie te okoliczności, chętnie włożyłby ręce pod jej elegancką spódnicę ołówkową…

– Toksyczną męskością – powiedziała z satysfakcją w głosie.

Zamrugał.

– Czy to diagnoza?

– Dobra wiadomość jest taka, panie Combe, że nie jest pan wyjątkiem. – Jej ciemne oczy lśniły. – Nie wykazuje pan skruchy. Pogrzeb jest generalnie uroczystością, podczas której żałobnicy mogą pożegnać ukochanego zmarłego. Pan zdecydował się uczynić z niej ring bokserski. Powodując rozlew krwi, przerażenie otaczających pana ludzi i upokorzenie siostry, którą podobno pan kocha, a wszystko to w imię własnego honoru.

To, że nie westchnął, wymagało aktu woli.

– Najwyraźniej nigdy pani nie spotkała mojego ojca. Na jego pogrzebie nikt nie był pogrążony w żałobie, a on sam pierwszy wiwatowałby z powodu tej bójki.

– Trudno mi w to uwierzyć. I to jest kolejny dowód na tę iście kowbojską niestosowność, która zdaje się nieodłączną częścią pakietu Mattea Combe’a.

– Jestem pół Włochem, a pół Brytyjczykiem, pani doktor. Z kowbojem nie mam nic wspólnego. Pod żadnym względem.

– Użyłam tego terminu, by zilustrować rodzaj męskiego toksycznego samosądu, za który, o ile mi wiadomo, pan nie przeprosił. Ani wtedy, ani teraz.

– Gdybym odczuwał potrzebę przeprosin za to, że stanęłam w obronie honoru mojej siostry, porozmawiałbym o tym z Pią – powiedział cicho. – Nie z panią. A już na pewno nie z moim zarządem.

Trzymała w gotowości długopis.

– A więc odczuwa pan skruchę z powodu swojej brutalności czy też nie odczuwa?

Podejrzewał, że gdyby wiedziała, na co miał teraz ochotę, nazwałaby go słowami o wiele gorszymi niż kowboj. Rozłożył przed sobą ręce, jak gdyby się poddawał. Chociaż nie miał najmniejszego pojęcia, jak się poddawać. Czemukolwiek lub komukolwiek.

– Skrucha bardzo przypomina poczucie winy. Albo wstyd. Obie te bezużyteczne emocje są mi obce. – Opuścił ręce. – Nie mogę zmienić przeszłości. Nawet gdybym chciał.

– To bardzo wygodne. A ponieważ nie może pan jej zmienić, to po co w ogóle ją omawiać? Taka jest pańska polityka?

– Nie mogę powiedzieć, bym miał jakąkolwiek politykę. Nigdy wcześniej nie byłem poddawany tym, cytuję, rozmowom, koniec cytatu. Ale jestem tu, czyż nie? Obiecałem odpowiedzieć na wszystkie pani pytania. Możemy rozmawiać szczegółowo na każdy temat, na jaki pani sobie życzy. Jestem co najmniej uległy. – Zmusił się znowu do uśmiechu. – I toksyczny, najwyraźniej.

– Uległy to interesujący dobór słów – powiedziała. – Czy uważa pan, że to słowo adekwatnie opisuje pana albo pańskie zachowanie?

– Otworzyłem drzwi do mojego domu. Zaprosiłem panią do niego i zgodziłem się odbyć tyle takich rozmów, ile uzna pani za konieczne. A pani uznaje mnie za toksycznego.

– To słowo pana niepokoi.

– Tego bym nie powiedział. – Niepokoiła go bezsensowność tej sytuacji. Marnowanie jego czasu i energii. I denerwowało go, że Sarina jest rozpraszająco piękna, co stanowi jej kolejne oręże. – Ale to z pewnością nie jest komplement.

– A pan jest przyzwyczajony do komplementów, czy o to chodzi?

– Może zaszokuje panią ta wiadomość, ale większość znanych mi kobiet nie uważa mnie w najmniejszym stopniu za toksycznego.

– Próbuje pan nadać tej sesji charakter seksualny, panie Combe?

Widział, jak jej oczy zabłysły przy tych słowach, i mógłby przysiąc, że dostrzega w nich triumf. To mu powiedziało, że znalazł się w większych opałach, niż mu się wydawało, nawet zanim uśmiechnęła się ironicznie.

– Ojej. Jest o wiele gorzej, niż sądziłam.

ROZDZIAŁ DRUGI

Matteo Combe był dokładnie takim bogatym, nadętym arogantem posiadającym zbyt wiele niezasłużonej władzy, jakich Sarina Fellows nienawidziła najbardziej. Był niesamowicie przystojny, co od samego początku działało na jego niekorzyść. Przedstawiał ten rodzaj atrakcyjności, na widok której kobiety głupiały. Co objawiało się wchodzeniem w ściany, potykaniem o własne nogi i chichotaniem niczym nastolatki. Przeraziła się, bo czuła podobną gwałtowną reakcję w sobie, chociaż uważała, że od dawna była na to odporna.

Ale był w jakiś sposób inny. Był… kimś więcej. To dotyczyło blasku jego ciemnych włosów, mocnej linii szczęki, arystokratycznego nosa i szarych niczym chmura burzowa oczu, a także kipiącej ze złości pewności siebie, którą nosił niczym płaszcz spowijający smukłe, atletyczne, ciało. Dawał jasno do zrozumienia, że poddał się tej ocenie, jakiej domagała się jego rada nadzorcza, ponieważ tak postanowił. Żadna siła na ziemi nie mogła go zmusić, by zrobił cokolwiek, czego by sobie nie życzył.

Przypominał jej wezbraną rzekę spływającą z rykiem z występu skalnego. Potężną i pełną dynamizmu. Niebezpieczną. Był piękny. Twarz miał ascetyczną i atrakcyjną jedocześnie. I był bogaty. Nieprzyzwoicie, obrzydliwie bogaty. Jedna gałąź jego drzewa genealogicznego tkwiła głęboko w fabrykach Yorkshire, odporna i mocna, a druga sięgała wstecz do złotej ery włoskiego renesansu, czyli dokładnie do czasów, kiedy zbudowano tę willę. Doskonale rozumiała, dlaczego nalegał, by ich

pierwsze spotkanie miało miejsce tutaj, w bajkowej Wenecji. Chciał, żeby przeszła przez to miasto westchnień i zabytkowych pałaców i historii niczym barwny gobelin, w którym jego rodzina była haftowana złotą nicią. Aby wpadła w panikę z powodu jego bogactwa i znaczenia.

Ale Sarina nie wpadała łatwo w panikę. A Matteo Combe nie miał pojęcia, w jakiej znalazł się sytuacji. Chodziło nie tylko o to, że nienawidziła mężczyzn takich jak on. Ona ich świetnie znała. Wiedziała, do czego byli zdolni i miała alergię na ich arogancję. Jej najlepsza przyjaciółka z dzieciństwa, którą uważała za siostrę, uległa uzależnieniu od mężczyzny dokładnie takiego jak Matteo. Och, tak. Sarina wiedziała wszystko o facetach takich jak on. Nie musiała go niszczyć, niekoniecznie. Myślała o takich mężczyznach jak o wielkich, nadmuchanych balonach i uczyniła z siebie idealnie ostrą szpilkę. Z racji profesji przebijała wyniosłe męskie ego wystarczająco długo, by zyskać reputację pogromczyni władców świata.

Niektórzy z mężczyzn, do których wzywano ją na konsultacje, byli przyzwoitymi ludźmi. Wobec braku danych o ich złych uczynkach lub zachowaniu chętnie wystawiała na ich temat pozytywny raport. Nie nienawidziła mężczyzn, co wielu jej zarzucało. Nienawidziła tylko złych mężczyzn, którzy nadużywali swojej władzy, i tych mających do tego skłonność.

Czuła, że Jeanette, gdziekolwiek teraz była, spoglądała na nią z góry wspierająco. A to, że ten tak bogaty, arogancki mężczyzna siedzący naprzeciw niej już zdołał zaleźć jej za skórę bardziej niż inni? Cóż, nie zamierzała pozwolić, by to dostrzegł.

– Chce pani wzbudzić we mnie skruchę – mówił, siedząc w królewskiej pozie w fotelu, o którym, nawet nie mając pojęcia o antykach, wiedziała, że

był bezcenny. – Jeśli nie jestem w stanie wzbudzić jej w sobie na zawołanie, to nie zdam tego egzaminu?

– Tu nie chodzi o zdanie albo niezdanie. – Zanotowała kilka słów w trzymanym przed sobą notesie. Bardziej po to, by poczuł się nieswojo, niż z konieczności zapisywania czegokolwiek. – Wytrąca to pana z równowagi?

– To, że moja przyszłość znajduje się w rękach kogoś, kto nie może odpowiedzieć na bezpośrednie pytanie? – Szare oczy mu zabłysły. – Ani trochę.

Wszystkie zdjęcia w internecie, które wcześniej oglądała, wyłącznie w celach badawczych, nie oddawały mu sprawiedliwości. Zwykle ubierał się w kosztowne biznesowe garnitury i eleganckie formalne stroje, by lepiej tyranizować otoczenie. Ale dzisiaj zdecydował się ją powitać ubrany dość swobodnie: w dizajnerskie dżinsy i ręcznie robione włoskie buty. Jego koszulka miała w sobie tyle wspólnego ze zwykłym bawełnianymi T-shirtem, co myśliwiec dalekiego zasięgu z papierowym samolocikiem. Co gorsza, ta koszulka przylegała mu do torsu, podkreślając niezwykłą fizyczną formę, w jakiej się utrzymywał. Już wcześniej o tym wiedziała. Wiedziała, że lubił biegać całymi milami, że sprawiało mu przyjemność pływanie na długie dystanse i podnoszenie ciężarów. Czytała o tym wszystkim, ale czym innym było zobaczyć to z bliska. Znalazła się jednak tutaj, by ocenić jego stan mentalny, a nie zerkać z zachwytem na jego bicepsy. Ściągnęła brwi, próbując się skupić.

– Skoro tak, to będzie to antagonistyczna relacja.

– To jest z definicji antagonistyczna relacja – poprawił ją dość łagodnie, chociaż w spojrzeniu, jakim ją obrzucił, nie było nic łagodnego. – Podejrzewam, że pani o tym wie.

– Ale pan lubi antagonistyczne relacje z ludźmi, prawda?

Roześmiał się.

– Nie powiedziałbym, że je lubię. Ale w mojej rodzinie innych nie ma.

– A jednak siedzi pan tam i opowiada mi, jak bardzo kocha pan siostrę. A może uważa pan miłość za inną formę antagonizmu?

– Pani rodzina najwyraźniej różni się od mojej, bo gdyby tak nie było, to znałaby pani odpowiedź na to pytanie.

Podobnie jak reszta świata Sarina wiedziała wręcz za wiele o jego rodzinie, bo obie jej gałęzie przez lata monopolizowały nagłówki tabloidów. Ojciec Mattea był tam częstym gościem z powodu takiej czy innej małżeńskiej lub korporacyjnej niedyskrecji, a jego matka za życia uchodziła za najpiękniejszą kobietę planety. To wiązało się z własną porcją skandali i spekulacji i towarzyszącą mu uwagą mediów. Matteo i jego siostra byli sobie bliscy, pomimo dziesięcioletniej różnicy wieku między nimi.

Sarinę natomiast wychowali chłodni naukowcy, troszczący się bardziej o własne badania niż o córkę, którą uważali za rodzaj swoistego eksperymentu. W najmniejszym stopniu nie byli zainteresowani skandalami, jakie mogła wywołać. Nie potrafiła sobie wyobrazić dorastania w miejscu takim, jak ta willa, nieważne jak cudowna była Wenecja. Ona i Jeanette wychowywały się w sąsiadujących ze sobą domach na wzgórzach Berkeley, biegając wśród stosów książek i wytartych dywanów, po zabłoconych werandach i zarośniętych podwórkach. Wenecka willa stanowiła imponujący skład doskonale zachowanych gobelinów i ciężkich kamiennych posągów. To było serce bogactwa starego świata. Wiedziała, dlaczego Matteo ją tu sprowadził, ale to się obróciło przeciwko niemu. Bo teraz wiedziała, jak poważnie traktował siebie i swoje pochodzenie. A to działało tylko na jej korzyść.

– Dlaczego sądził pan, że będzie lepiej, jeśli spotkamy się tutaj? – spytała chłodno. – W miejscu, które najwyraźniej jest domem, a nie częścią pańskiego imperium biznesowego? Czy to kolejna próba z pańskiej strony kierowania naszej relacji w stronę seksu?

– To pani ciągle wspomina o seksie, pani doktor – powiedział Matteo jedwabiście. – Nie ja.

– A jednak nalegał pan, żebyśmy zaczęli tutaj, a nie w jednym z wielu pańskich biur. Czy może pan uzasadnić swój wybór?

– To jest miejsce, w którym akurat przebywam w tym momencie – odparł i jego głos brzmiał nieco ochryple. Mówił z niezwykłym akcentem, niezupełnie brytyjskim, a jednak już nie włoskim, bardziej frapującym, niż chciałaby to przyznać. Ku własnemu przerażeniu poczuła pewien… dreszcz emocji przenikający ją, umiejscawiający się między jej nogami, a co gorsza, pulsujący. Była tak tym wstrząśnięta, że zamarła. – Zarówno pani, jak przewodniczący mojej rady nadzorczej wpajaliście mi, że te spotkania muszę się rozpocząć możliwie najszybciej. Posłuszny w każdym zakresie, natychmiast oddałem się do dyspozycji.

W tym mężczyźnie nie było za grosz posłuszeństwa. Sarina poleciła sobie skoncentrować się na powodach, dla których tu była, a nie na tym pulsowaniu. Ani na dzikości, jaką w nim wyczuwała, kłębiącą się pod jego arystokratyczną powierzchownością.

– A ja myślę, że chciał pan, żebym ujrzała tę willę. Żeby wywrzeć na mnie wrażenie.

– Imponowanie pani to ostatnia rzecz, jaką miałem na myśli.

– Poddaję pana ocenie z powodów korporacyjnych, a pan zjawia się w koszulce. Tutaj, w tej bardzo osobistej przestrzeni. W najlepszym przypadku nie traktuje pan tego poważnie. Czy sądzi pan, że to rozsądne?

Pochylił się do przodu, kładąc łokcie na kolanach, i nagle uświadomiła sobie, że chociaż nazwał to miejsce biblioteką, to w rzeczywistości był to niewielki salon. Matteo zdawał się wypełniać sobą całe to wnętrze.

– Zwykle oszczędziłbym odwiedzającemu ponurej lekcji historii, ale w tej willi nie ma nic osobistego. Wygląda tak, jak zawsze wyglądała. Jestem jej gospodarzem, nie mieszkańcem. Mam przekazać willę nietkniętą następnemu pokoleniu. Jak to było w zwyczaju – najstarszy syn najstarszemu synowi, od dnia, kiedy została wybudowana. Dla mnie, pani doktor, nie ma różnicy pomiędzy tym, co korporacyjne, a tym, co prywatne. Moja matka nazywała się San Giacomo. Z pewnością wie pani, co to oznacza.

– Chce mi pan w ten sposób przypomnieć, że jest pan sławny?

– Sława to coś ulotnego, trwa i znika – powiedział łagodnie. – Moja rodzina – obie moje rodziny – są wpływowe i mają wielkie znaczenie. Od kilku stuleci.

– Sądzi pan, że …

– Przejdźmy proszę do rzeczy – przerwał jej gładko i to nie brzmiało jak prośba. – Czego pani ode mnie oczekuje? Jakiegoś określonego zestawu słów wypowiedzianych w szczególny sposób, by ukoić to, cokolwiek moja urażona w godności rada nadzorcza udaje, że czuje? Proszę mi powiedzieć, czego pani potrzebuje, a ja to zrobię i będziemy mogli powrócić do własnych spraw.

Odczuła to jak policzek. Rzeczywiście nie przeprowadzała oceny Mattea Combe w sposób, w jaki powinna. Czepiała się każdego jego słowa, a sprzeczka z nim sprawiała jej odrobinę za dużą przyjemność. Ona… cieszyła się tym. Nim.

Przepraszam, Jeanette. Na myśl o utraconej przyjaciółce, siostrze jej duszy, zalała ją fala rozpaczy. Poprzysięgła, że uszanuje jej pamięć zaraz

tam, gdzie znalazła jej ciało, w łazience mieszkania, które dzieliły, kiedy Sarina kończyła pracę dyplomową. Że zrobi wszystko, by wymierzyć rzekomo nietykalnym facetom sprawiedliwość, jeśli na to zasłużyli. Będzie identyfikować drapieżników, przyglądać się surowo arogantom, a w razie potrzeby pomoże odsunąć grubiańskich mężczyzn u władzy. Ta przysięga to nie były czcze słowa. Uczyniła z niej kamień węgielny swojego życia.

– Obawiam się, że to nie działa w taki sposób. – Jej głos był o wiele zimniejszy niż przedtem. Ale za bardzo pochylała się w jego kierunku i była odrobinę zbyt zaangażowana, próbując mierzyć się z nim intelektualnie, zamiast cicho i kompetentnie podkopywać jego pewność siebie. – Rozumiem, że jest pan człowiekiem przyzwyczajonym do decydowania o wszystkim. Ale tutaj decyduję ja. To ja powiem panu, kiedy i gdzie odbędzie się następne spotkanie. Pan już się zgodził stawić się na nim. W ten sam sposób to ja powiem panu, kiedy to zakończymy.

– Z pewnością nie przekona pani mojego zarządu, by pozwolił pani ciągnąć to bez końca. Oni szukają natychmiastowej satysfakcji.

– To, co zaoferowałam albo nie pańskiemu zarządowi, nie jest czymś, o czym mogę z panem dyskutować. To oni są moim klientem. Natura naszej relacji musi pozostać poufna.

– Dobrze się składa.

– Oto, co chcę, żeby pan przemyślał – powiedziała i uśmiechnęła się z zachętą. Może tylko za bardzo odsłaniając zęby. – Władza najwyraźniej jest dla pana ważna. Jest pan bardzo wpływowym mężczyzną, a wpływowi mężczyźni z zasady uważają, że powinni kontrolować wszystko. Ale tego pan nie kontroluje. Ani mnie.

– Tak się składa, że myślałem o czymś innym.

Był bardziej oschły, niż była na to przygotowana. To ją wytrąciło z równowagi, ale ukryła to. A przynajmniej miała taką nadzieję.

– Dobrze. A kiedy nadal będzie pan o tym myślał, bo jestem pewna, że tak będzie, chciałabym, żeby dostrzegł pan w tym szansę.

Wykrzywił usta w sardonicznym uśmiechu.

– Szansę na co, tak dokładnie?

Nadal pochylał się do przodu, a ona wbrew sobie także się pochylała. I nagle ten pokój wydał się pozbawiony powietrza.

– Szansę dla pana, panie Combe. – Zmusiła się, by zabrzmiało to lekko. – To pańska szansa, by stać się lepszym człowiekiem. Kiedy się pan nauczy, jak rezygnować z władzy, może odkryje pan, że nie musi się zmagać z takimi pojęciami, jak toksyczna męskość.

Jego mina sugerowała, że nie przejmował się zanadto wspomnianym pojęciem czy jakimkolwiek rodzajem zmagania się. Wlepił w nią swoje szare oczy, sprawiając, że jej oddech stał się płytki.

– I uwolnię się od zmagań, ponieważ moja firma obróci się w pył, jako że wymaga mojej kontroli i uwagi nieustająco? A może ucierpi na tym moja rodzina, bo jako jedyny trzymam nas obecnie razem? Pani chyba nie zrozumiała fundamentalnej natury mojego charakteru, pani doktor. Nie próbuję kontrolować wszechświata. Tak między nami, wszechświat mało mnie interesuje. Ale naprawdę lubię kontrolować to, co faktycznie kontroluję.

– I to mówi człowiek, który zniżył się tego, by wszcząć bójkę na pogrzebie własnego ojca.

– Och, pani doktor – w jego głosie brzmiało niemal politowanie – myśli pani, że zostałem sprowokowany, by uderzyć tamtego mężczyznę? Wręcz przeciwnie, bardzo chciałem to zrobić. I cieszę się, że to zrobiłem.

ROZDZIAŁ TRZECI

Matteo nie powinien był tego mówić. To była prawda, ale stanowiła niepotrzebną prowokację i wiedział o tym, nawet zanim wypowiedział te słowa.

Sarina wstała z dziwnym wyrazem twarzy. Triumfalnym, jak pomyślał, chociaż nie wiedział dlaczego. Wygładziła dłońmi spódnicę, likwidując zagniecenia, których wcale tam nie było, a kiedy spojrzała na niego, jej twarz wyrażała politowanie.

– Myślę, że na tym skończymy – powiedziała takim tonem, jak gdyby to jej słowo stanowiło prawo w domu Mattea. – Zanim odbiegniemy zbyt daleko od naszych celów. Radziłabym panu zastanowić się nad szansą, jaka się przed panem pojawiła, i zwiększeniem jej. Obawiam się, że ta szansa nie wzrośnie, jeśli nie okaże pan skruchy za niesprowokowany fizyczny atak, jakiego się pan dopuścił wobec innego człowieka.

Przynajmniej w tym momencie miał na tyle rozumu, by ugryźć się w język. Zastanowił się, i to głęboko, ale nie nad tym, co pani doktor mu poleciła. Odrzuciła jego zaproszenie do zanocowania w jego domu, co było rozsądne, skoro nie mógł się powstrzymać od patrzenia na nią tak, jak nie powinien. Wyszła z biblioteki i pomaszerowała przez jego ulubione skrzydło willi do wielkiego holu, gdzie stanęła, sztywna i pełna dezaprobaty, pośród wszystkich tych pretensjonalnych portretów przodków z rodu San Giacomo.

Zastanawiał się na wysokością jej obcasów, cienkich szpilek, dzięki którym jej nogi wydawały się jeszcze dłuższe, powodując natłok wszelkiego rodzaju niestosownych obrazów w jego głowie. Jednego rozkoszniejszego od drugiego. Zastanawiał się też nad chłodną inteligencją bijącą z jej spojrzenia i nad tym, jak bardzo mu się to podobało, nawet jeśli najwyraźniej zamierzała wykorzystać ją przeciwko niemu. A może szczególnie w tej sytuacji, bo zamiłowanie do wyzwań było silniejsze od niego. Zastanowił się też na tym, jakie to niefortunne, że zatrudniona przez jego zarząd terapeutka – konsultantka – wydawała mu się tak atrakcyjna. Zarówno intelektualnie, jak i fizycznie. Nie poświęcił za to żadnej refleksji księciu Aresowi, któremu podbił oko. Zrobiłby to jeszcze raz, z radością.

Poczekał razem z nią w ciszy na łódź, która zabrała ją do jej hotelu, i wymruczał wszystkie stosowne, grzeczne formułki, kiedy wychodziła z powrotem na deszcz. Ale wiedział, że to pierwsze spotkanie z nią nie poszło tak dobrze, jak mogło. A gdyby nawet nie wiedział, sprzyjający mu członek zarządu zadzwonił do niego nazajutrz rano, powtarzając mu jego własne słowa.

– Chciałeś uderzyć tego księcia. Wyraźnie to powiedziałeś. – Lord Christopher Radcliffe wydawał się zrozpaczony. – Chcesz, żeby przegłosowali odsunięcie cię od władzy, Matteo? O to ci chodzi?

– Oczywiście, że nie – odparł Matteo. Ale to nie była do końca prawda. Jakaś jego część niczego bardziej nie pragnęła, jak podłożyć pod tym wszystkim ogień i odejść. Czasami ta część robiła dużo hałasu. Rozpętała burzę, kiedy dwa dni później leciał z powrotem do Londynu.

Do tego czasu każdy członek zarządu zadzwonił do niego, domagając się wyjaśnień z powodu raportu, jaki otrzymali od konsultantki. Dostał cenną nauczkę. Instynkt go nie zawiódł: Sarina Fellows chciała go zniszczyć. A chociaż bawiło go wyobrażanie sobie, jak mógłby się z nią

zabawić, gdyby ją spotkał w innych okolicznościach, to nie mógł przecież pozwolić, by zasiała nasiona wątpliwości i niezgody. To był dla niego najgorszy z możliwych czas. Musiał udowodnić grupie pełnych dezaprobaty starszych panów, że może przejąć stery firmy, którą już od lat kierował. Musiał zadbać o dziedzictwo rodziny i upewnić się, że Combe Industries nie zginie na jego wachcie. I musiał się też uporać z nieprzyjemnymi rewelacjami, zawartymi w testamentach rodziców.

Był najstarszym synem, a przynajmniej przez całe życie tak sądził. Wychowano go, by sprzątał każdy bałagan, jaki narósł po obu stronach jego rodziny. To co zrobił, było sprzątaniem bałaganu. Chociaż ten konkretny bałagan spowodował on sam. To on zamachnął się na księcia Aresa – zresztą z korzyścią dla wizerunku tamtego, chociaż tego akurat Matteo nie chciał. Książę zachował się potem przyzwoicie i oświadczył się Pii. To paparazzi zrobili z tego szopkę, jakoby Matteo uderzył go i zostawił na pewną śmierć.

Wszystko inne na talerzu Mattea znalazło się tam dzięki uprzejmości kogoś, kto nie potrafił poradzić sobie ze swoim życiem tak jak on, a więc życie miłosne siostry i oświadczyny księcia, które musiała przyjąć, skoro nosiła w sobie dziedzica tronu królestwa Atylii, albo niedyskrecje jego rodziców i stare skandale, które wraz z ich śmiercią stały się nowymi, w osobie brata, o którego istnieniu Matteo wcześniej nie wiedział. To były jeden cios po drugim. Nie mówiąc o firmie, którą nadal musiał kierować, czy jego rada dyrektorów uważała, że się do tego nadaje, czy nie.

Zanim wylądował w Londynie, godzinami gasił pożary. Te rozniecone własnoręcznie i wszystkie inne, które wybuchały każdego dnia. I nie czekało go nic innego, jak tylko kolejny długi dzień – i tydzień, i miesiąc – wypełniony tym samym. Paliło się wszędzie, a jego zadaniem było gaszenie tych pożarów. I pomimo tego, co członkowie zarządu udawali, że myślą,

czy o czym trąbiły gazety, jedyne, w czym Matteo naprawdę był świetny, to jego praca.

Gaszenie pożarów przez całe dorosłe życie sprawiło, że rozwinął w sobie upodobanie do ognia. Jego ojciec dusił pożary, jak tylko mógł, ale Matteo wolał rozkoszować się nimi, a powstałe w ich wyniku ciepło wykorzystać na swoją korzyść. I nad tym postanowił się zastanowić, tak jak poleciła mu ta lekarka. Okazało się, że chciała się zabawiać w gierki zamiast przebrnąć przez cykl sesji w dobrej wierze. Cieszył się z tego, bo jeśli chodziło o grę o wysokie stawki, gdy wygrana oznaczała przetrwanie, on zawsze wygrywał.

– Przepraszam, że przeszkadzam – powiedziała jego asystentka Lauren kilka dni po pierwszej sesji w Wenecji, stając przy jego biurku w Londynie bez zbytnich ceregieli, co było jednym z powodów, dla których tak dobrze jej płacił – ale obawiam się, że ona jest tutaj. I nalega, by się z panem zobaczyć.

Matteo był zanurzony po szyję w negocjacje kontraktowe z zagranicznymi inwestorami i nie przychodził mu do głowy nikt, kto miałby prawo zabierać mu czas i śmiał przysłać tu jego asystentkę, by tego zażądać. Spojrzał spode łba.

– A kim ona, do diabła, jest, jeśli mogę spytać? Królową?

Lauren Clarke pracowała dla niego zbyt długo, by reagować na ten jego ton. Albo na dzikie spojrzenie, jakie jej rzucił.

– To nie królowa, proszę pana. Wątpię, że zjawiłaby się nieumówiona i bez królewskiej eskorty. To doktor psychiatra.

A to była część tego, na co wyraził zgodę, wyłącznie po to, by udobruchać swój zarząd. Wszyscy pienili się ze złości, wymachując gazetami i pięściami. Zgodziłby się na wszystko, by ich uspokoić, i zrobił to.

Teraz więc miał psychiatrę czekającą w jego biurze, żądającą widzenia z nim. W samym środku trudnego dnia pracy w Combe Industries. Ale teraz już nie działał w dobrej wierze. Chciała igrać z ogniem? Matteo odpowie pożarem.

– Daj mi pięć minut – poinstruował Lauren. – A potem ją wprowadź.

Zamontował swoją zasadzkę, a potem podszedł do okien wychodzących na miasto. Zapadła już noc, ponura i mokra, chociaż rzekomo była już wiosna. Widział światła miasta rozmazane wilgocią. Na zewnątrz było zimno i przygnębiająco, ale on poczuł, jak zalewa go fala gorąca, kiedy usłyszał, jak drzwi do jego gabinetu otwierają się, a następnie zamykają.

– Była pani bardzo zapracowana, pani doktor – powiedział głosem tak łagodnym, że omal nie zwiódł siebie samego. – W niecały tydzień udało się pani zasiać niezgodę w całym Combe Industries.

– Nie wiem, o co panu chodzi – nadeszła jej melodyjna odpowiedź. – Przecież mówiłam, że nie jest pan moim klientem. Powinien pan rozumieć, że cokolwiek mi pan powiedział, nie było w żaden sposób poufne.

Matteo nie odwrócił się, by spojrzeć jej w twarz. Nadal patrzył w okno, ale już nie na rozmazany, kapryśny Londyn. Skupił się na postaci, którą ujrzał odbitą w szybie.

Ubrana była znowu na czarno, elegancko i szykownie. Mattea przeniknął dreszcz podniecenia w oczekiwaniu na konfrontację. Ta kobieta nie miała pojęcia, do czego był zdolny, ale zamierzał jej to uświadomić.

– Nie spodziewałem się dyskrecji – odparł – ale wyobrażałem sobie, że będzie pani przynajmniej udawać, że dąży do prawdy. Zamiast tego dała pani jasno do zrozumienia, że chce mnie pani zniszczyć.

Czekał, by zaprzeczyła, ale nie zrobiła tego.

– Nie muszę pana niszczyć. Pan sam to robi.

– Sądziłem, że miała pani przeprowadzić bezstronną ocenę, a nie dokonać zabójstwa.

Podeszła bliżej. Widział w szybie, jak się poruszała, kołysząc biodrami. Miała na sobie kolejną parę tych niemożliwie wysokich szpilek i Matteo pomyślał, że nie tylko robiła, co mogła, by uczynić z niego głupca w oczach jego biznesowych partnerów, ale też zamieniała go w fetyszystę stóp.

– Nie bardzo rozumiem – odparła. Patrzył, jak podeszła do jego biurka i pochyliła się nad nim. Złożyła ręce na piersi i wypięła biodro, a on wiedział, że doskonale rozumiała zasady gry, którą prowadziła. W innych okolicznościach by ją oklaskiwał. – Uważa pan, że zamordowana została pańska reputacja, czy tak?

– Siekierą, pani doktor.

Nie musiał widzieć jej uśmieszku, by go poczuć, niczym jeszcze jeden cios nożem w plecy.

– Wyjaśnił mi pan, że czuje się usprawiedliwiony we wszystkich swoich decyzjach. Jak zatem mogłabym atakować siekierą pańskie dobre imię? To byłoby możliwe, gdyby miał pan wyrzuty sumienia.

– Jest pani zdeterminowana, bym je poczuł. Za wszelką cenę.

– Już to, że omawia pan możliwość odczuwania wyrzutów, wydaje się przełomem. Nie myślałam, że coś takiego jest możliwe.

Wtedy się odwrócił.

– Musi mi pani powiedzieć, co mam zrobić – warknął. – Żąda pani, bym padł na kolana? Mam rozedrzeć na sobie szaty? Najwyraźniej usatysfakcjonuje panią tylko bardzo konkretny występ. Może podpowie mi pani moje kwestie?

Uśmiechnęła się łagodnie, ale ciemne oczy jej błysnęły.

– Jeśli to nie jest szczere, to jak może być uznane za prawdziwe?

– Proszę mi powiedzieć, pani doktor. Skąd może mieć pani pojęcie o szczerym uczuciu do czyjejś rodziny?

Z satysfakcją dostrzegł, że zesztywniała.

– Ostrzegam pana przed traktowaniem tego osobiście – powiedziała, tym razem surowo. Jak gdyby tu rządziła. Ale Matteo nie był jej klientem, co zawsze podkreślała.

– Dlaczego nie, pani doktor? – spytał cicho. – Moja rada dyrektorów uważa, że mogą grzebać w moim życiu prywatnym do woli. Dlaczego nie miałbym robić tego samego z tępym narzędziem, które przysłali?

– Jestem… narzędziem w tym scenariuszu?

– Jest pani kimś, kto nie ma żadnego doświadczenia, jeśli chodzi o relacje, które doprowadziły mnie do decyzji, jakie podjąłem na pogrzebie mojego ojca.

– Sugeruje pan, że jestem niezdolna do oceny ludzkich relacji?

– Pani rodzice są wybitnymi intelektualistami – powiedział, jak gdyby mogło jej to umknąć. – Naukowcami zamkniętymi przez całe życie w elitarnych instytucjach. Urodziła im się pani, kiedy byli w stosunkowo zaawansowanym wieku. Nie ma pani rodzeństwa. Pani rodzice sami byli jedynakami, więc nie ma pani żadnej dalszej rodziny. Tym trudniej, dorastając, znosiła pani to, że całkowicie panią ignorowali. Sugeruję więc, że jeśli chodzi o rodzaj więzi rodzinnych i wpływów, które rządzą życiem większości ludzi, pani poglądy muszą być ograniczone przez pani doświadczenie.

– Żyję w świecie – wypaliła rozgorączkowana. – Kiedy ostatnio sprawdzałam, ten świat był zapełniony ludźmi i ludzkimi relacjami. Właśnie na nich skupiam się w życiu zawodowym. Proszę być spokojnym, nawet jeśli nigdy nie doświadczyłam radości domu wypełnionego licznym rodzeństwem – czy nawet wielu domów z jedną młodszą siostrą

i mnóstwem służby, jak pan – przeprowadziłam głębokie i wszechstronne badania na temat wszystkich możliwych permutacji ludzkich emocji.

– Co więcej – ciągnął, nie przyjmując do wiadomości jej słów – wydaje się, że nie ma pani żadnych relacji w życiu osobistym.

Zaczerwieniła się.

– Nie ma pan absolutnie prawa grzebać w moim życiu.

– To wydaje się sprawiedliwe, skoro pani kopie w moim.

– Zdaje pan sobie oczywiście sprawę, że to kolejny dowód na pańskie aspołeczne zachowanie, które doprowadziło pana do obecnego położenia?

– Jestem człowiekiem, który prowadzi poszukiwania. Nie zostawiam niczego przypadkowi. Nikt, kto mnie zna, a zwłaszcza mój zarząd, nie wyobraża sobie, że pozwoliłbym komukolwiek na dostęp do siebie, moich myśli, całego życia, nie przygotowując się do tego sumiennie.

– Musi być pan bardzo dumny z siebie – powiedziała po chwili. Rumieniec zdradzał jej emocje. – Czy to, że odkrył pan prawdę o mnie, sprawia, że sprawuje pan większą kontrolę nad spiralą własnego upadku?

– Nie ma pani żadnych relacji – powtórzył. – Jest pani zdeterminowaną, ambitną profesjonalistką. Żyje pani i oddycha swoją pracą, spędzając większość czasu w hotelach. Pani rodzice są całkowicie zaabsorbowani swoimi badaniami. O ile wiem, jest pani samotna.

Stali, odwróceni do siebie, jakby gdyby gotowi rozpocząć bójkę. A Matteo wiedział, że był synem swego ojca, bo jego krew burzyła się na samą myśl.

– Myśli pan, że jeśli będzie kpić z mojego życia, to… mnie pan złamie? Wyeliminuje z gry? Na nieszczęście dla pana daje mi to tylko głębszy wgląd w pański charakter.

Zmagała się z rumieńcami, ale się poddała. Teraz spoglądała na niego z politowaniem, co miało zapewne wytrącić go z równowagi. Ale Matteo

widział puls szalejący na jej szyi i wiedział lepiej.

– Okazuje się, że fascynuje mnie psychologia – powiedział. – Zastanawiam się mimowolnie na przykład, dlaczego kobieta, która prowadzi tak samotne i puste życie, wyobraża sobie, że powinna stać się znanym na świecie ekspertem od emocji i związków, których jej samej brakuje? Powinienem ogłosić, że jestem autorytetem w dziedzinie literatury. W końcu przeczytałem książkę.

Zbliżył się do niej, obserwując jej przyspieszający puls. Dostrzegł, że jej źrenice się rozszerzyły, a nozdrza zadrgały. Potrafił rozpoznać zauroczenie. W odpowiedzi poczuł języki ognia we własnym ciele.

– To jest dla pana bardzo osobiste, prawda?

Zatrzymał się na wyciagnięcie ręki od niej, wystarczająco blisko, by widzieć dreszcz przebiegający jej pod skórą.

– Nie ma nic klinicznego w tym spotkaniu. Czy w poprzednim. Znalazła się tu pani, by wykonać zabójstwo na zlecenie, ni mniej ni więcej.

Potrząsnęła głową, ale wiedział, że czuła ten żar między nimi, z każdą sekundą silniejszy. Odchrząknęła.

– Musi pan mieć świadomość, że każde słowo z pańskich ust to gwóźdź, który wbija pan sobie do trumny.

Uniosła rękę. Pomyślał, że może chciała zilustrować gestem wbijanie gwoździa. A może zamierzała go uderzyć. Nigdy się nie dowie. Bo zamiast tego… położyła mu ją na piersi. Przez długą chwilę oboje gapili się na jej rękę. Napięcie zaczęło gęstnieć.

Kiedy podniósł wzrok, dostrzegł silniejsze rumieńce na jej policzkach i wyraz przerażenia na jej twarzy. Świat wokół nich płonął. Chciała cofnąć rękę, ale on ją przytrzymał. Potem skorzystał ze swojej przewagi, pochylając się, prosto w te płomienie.

– Rozumiem, że jest pani niczym więcej, jak tubą – powiedział cicho, jak gdyby szeptał jej słowa miłości. A ona zadrżała. – Urządzeniem nagrywającym, które odtwarza każdą moją wypowiedź, żeby moi wrogowie mogli gdakać i potrząsać głowami i udawać, że czują się dotknięci.

Jej ręka zesztywniała na jego piersi.

– Wysyłanie raportu do mojego klienta jest całkowicie uzasadnione – powiedziała, nadal rozpłomieniona.

Matteo puścił jej rękę, odnotowując, jak dużo czasu zajęło jej dostrzeżenie tego i jej wycofanie. Odczekał chwilę, a potem przesunął dłoń po jej brodzie. Czuł, że zadrżała pod jego dotknięciem, i to nim wstrząsnęło. Tak mocno, że niemal zapomniał, jaką grę prowadził.

– Co pan sobie wyobraża? – Jej głos się zmienił. Był zachrypnięty. Cichy i niepewny.

– Próbowała pani zademonstrować swoją przewagę, kładąc mi rękę na piersi? – spytał cicho. – W pewnym kręgach to jest uważane za definicję toksycznego zachowania, prawda?

– To była chwilowa niepoczytalność – odparła. Już bez uśmiechu. Bitwa była wygrana. Matteo to wiedział.

Ale jej policzki były miękkie i ciepłe. Poczuł dreszcz, biegnący mu wprost do trzewi, niczym obietnica. Te ryzykowne obcasy, które nosiła z taką łatwością, sprawiły, że jej usta znalazły się w jego zasięgu. Wystarczyło, by pochylił głowę…

– Panie Combe.

Głos miała ostry. Bliski temu rzeczowemu tonowi, który pamiętał z Wenecji. Był pewien, że zamierzała kazać mu się cofnąć… Ale nie zrobiła tego. Nie odsunęła głowy. Nie wzdrygnęła się, nie krzyknęła ani mu nie zagroziła. Wyglądała, jakby wymknęło jej się to z rąk.

Wyczuwał jej puls, mówiący prawdę, której sama nigdy by nie powiedziała. Wtórował mu jego własny puls, szepcząc, że ryzykuje samozniszczeniem.

– Jeśli już wbijamy gwoździe do mojej trumny – wyszeptał – to lepiej się upewnijmy, że jest hermetycznie zamknięta.

A potem pochylił głowę i zakosztował tych jej przebiegłych ust. Nareszcie.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Sarina sprzeniewierzyła się sobie w każdy możliwy sposób i nie wiedziała dlaczego. Ani jak. Ale nie potrafiła przestać. Wkroczyła do tego gabinetu, zachowując pełną kontrolę. Nad sobą – i nad Matteem, była tego pewna. Pierwszy raport przedstawiła swoim klientom, gdy tylko wróciła do hotelu tamtego wieczoru w Wenecji. Wydawali się zachwyceni opinią, jaką miała na temat ich głęboko problematycznego dyrektora naczelnego.

Nieoczekiwane odwiedziny u pacjentów były jedną z jej ulubionych sztuczek. Przyparci do muru wpływowi mężczyźni albo stawali na wysokości zadania, albo, jak Matteo, reagowali złością. Widziała czerwone twarze i nabrzmiałe żyły, słyszała obietnice rozerwania jej na strzępy. Grożono jej śmiercią, składano niemoralne propozycje, przekupywano ją, a kiedyś nawet została siłą usunięta z lokalu przez ochroniarzy. Każda taka wściekła reakcja budziła jej zachwyt. Ilekroć jakiś mężczyzna reagował w taki sposób, utwierdzała się w tym, że miała rację, wykonując swoją robotę. Oddzielając dobrych od skorumpowanych, a potem wykańczając tych złych, jednego po drugim, tak by nie mogli posłużyć się swoim bogactwem i władzą, krzywdząc innych.

W głębi serca wiedziała, że Jeanette, będąc na jej miejscu, zrobiłaby dla niej to samo. Jeanette, która uczyła ją, jak walczyć o swoje. Która była biczem na niedoszłych tyranów już w szkole podstawowej. Która nauczyła Sarinę, że nie było czegoś takiego, czego nie udałoby się załatwić śmiechem do rozpuku i lodami w dużej ilości.

Ale Matteo był dla niej całkowicie nowym doświadczeniem. Całował ją tak, jak gdyby znał każdą grzeszną rzecz, do której jej ciało było zdolne, gdy ona sama nie miała tej świadomości. Nie powinna go była dotykać. Nie wiedziała, dlaczego to zrobiła. Dlaczego jej ręka zaczęła żyć własnym życiem i odnalazła drogę do jego torsu – a potem tam pozostała. Powinna spoliczkować go w momencie, kiedy dotknął jej twarzy, ale nie zrobiła tego i nie wiedziała dlaczego.

Okłamywała samą siebie. Jego usta na jej wargach były gorące i pożądliwe. Siał zniszczenie i kusił, i był tego świadomy, bo przechylił głowę i pocałował ją jeszcze namiętniej. Już to było wystarczająco złe, ale wtedy Sarina zapomniała się całkowicie, zapomniała o wszystkim, co sobie kiedykolwiek przysięgła i w co wierzyła, i oddała mu pocałunek. I wszystko… wymknęło się spod kontroli. Bo nie było innego wytłumaczenia, dlaczego jej ramiona objęły go za szyję. On sam nie poruszył żadnym muskułem, a ona wspięła się na palce, klejąc się do tego ciemnego, doskonale leżącego na nim garnituru.

Pokazał jej, co to znaczy pożądanie. Jednym ekscytującym liźnięciem języka o jej język. Była upojona. Pijana w środku i na zewnętrz, jej piersi rozpaczliwie błagały o więcej, a to, co pulsowało między jej nogami w weneckiej wilii, przybrało formę uderzenia bębna.

To on oderwał od niej usta. Ciemne oczy mu płonęły.

– Upewnij się, że opiszesz każdy szczegół tego pocałunku, zdając swój raport – wychrypiał zmysłowo. – Nie chciałbym, że zarządowi umknął jakikolwiek detal twojej pełnej entuzjazmu reakcji.

Zmiażdżył ją wstyd i odsunęła się od niego gwałtownie, jak powinna to zrobić na początku, ale to było bezcelowe. Mogła stworzyć dystans między nimi, mogła trwać w narastającym przerażeniu z powodu tego, co właśnie

zrobiła – z entuzjazmem, tak jak powiedział – ale nie mogła udawać, że to się nie wydarzyło.

– Nie będzie ostrej jak brzytwa riposty? – Matteo drażnił się z nią. Na jego pięknej twarzy nie było śladu zażenowania. – Jestem rozczarowany, pani doktor.

Sarina próbowała się pozbierać, jej umysł wirował od jednej na wpół sformowanej myśli do drugiej.

– Chyba pan nie rozumie, jak fatalnie będzie to wyglądać, kiedy powiadomię pański zarząd o tym incydencie – powiedziała zimno. I nie rozumiała triumfu, jaki pojawił się na jego twarzy.

– Ależ powiedz im. Wyjaśnij im szczegółowo, jakim jestem brutalem. Ucieszę się.

Nigdy nie uważała się za kłamcę. Po raz pierwszy od czasów, kiedy zaczynała swoją pracę, poczuła, że to, co nadawało sens jej pracy poczucie celu… zatrzęsło się w posadach. Parła jednak naprzód.

– To będzie moje słowo przeciw pańskiemu, bez odwoływania się do nazywania kogokolwiek brutalem, panie Combe.

– Matteo – poprawił ją. – Trzymałaś język w moich ustach. Lepiej będzie nazywać mnie po imieniu, nie sądzisz?

To brzmiało jak ostrzeżenie, chociaż strasznie się bała, że było już za późno. Próbowała się opamiętać. Stanąć prosto i wrócić na właściwe tory, tak jak robiła to zawsze.

– To będzie moje słowo przeciw twojemu, nieważne, jak się do ciebie zwracam. A wiesz równie dobrze jak ja, że twoja rada nadzorcza prawdopodobnie uzna moje słowo za bardziej przekonujące niż twoje.

Spodziewała się wybuchu wściekłości po tych słowach, ale Matteo tylko się uśmiechnął.

– Nie byłbym tego taki pewien – powiedział i w jego głosie słychać było triumf. – Przekonasz się, że chociaż mój zarząd z radością się mnie pozbędzie, by wypchać własne kieszenie, to kiedy przyjdzie co do czego, jest grupą niezwykle konserwatywnych mężczyzn, głęboko przywiązanych do tradycji i opętanych, z przykrością to mówię, drobnomieszczańskimi uprzedzeniami.

Powiedziała sobie, że nie ma powodu, żeby serce biło jej tak mocno.

– Rada nadzorcza każdej znaczącej korporacji generalnie jest konserwatywna – powiedziała. – To żadna rewelacja.

I właśnie dlatego zawsze się upewniała, że zachowuje się bez zarzutu. Aż do dzisiaj.

– W istocie. – Matteo wsunął ręce do kieszeni spodni, bardzo z siebie zadowolony. Poczuła dreszcz biegnący jej po kręgosłupie. – Wyobrażasz sobie, jak tak konserwatywna grupa zareaguje na nagranie video, na którym kleisz się do mnie? Tak między nami, Sarino, moje szanse wzrosły.

Zrobiło jej się gorąco, potem zimno. A potem jeszcze bardziej gorąco.

– Nie bądź śmieszny. Życzyłbyś sobie mieć takie nagranie.

– Przykro mi, jestem człowiekiem czynu, a nie życzeń.

Matteo wydał polecenie, pozornie w próżnię, i uniósł brodę w stronę odległej ściany, gdzie, ku jej przerażeniu, drewniane panele schowały się i pojawił się ekran. Przez chwilę pomyślała, że się rozchoruje albo zemdleje. Albo jedno i drugie.

– Musisz wiedzieć, że to jest co najmniej nieetyczne nagrywać…

Roześmiał się.

– Naprawdę uważasz, że to jest właściwy moment na dyskusję o etyce?

Gapiła się z wyschniętym gardłem na pusty ekran.

– Nie wierzę ci.

– Nie przyszło mi do głowy, że mogłabyś – odparł. O wiele zbyt gładko.

Wypowiedział kolejną komendę i rozpoczęło się odtwarzanie nagrania wideo. Sarina na nim była. Tu, w tym pokoju, uczestnicząc we wszystkim, co widziała w tej chwili na tym cholernym ekranie.

Nadal nie mogła zrozumieć, co się właściwie stało. Weszła do środka tak pewnie, wiedząc, że oto jeszcze jednego szefa przemysłu trzyma w garści. Ale ta kobieta na ekranie porzuciła swoją przewagę niemal natychmiast. Przysunęła się zbyt blisko do Mattea. Pamiętała, co mówiła i jak chłodno i profesjonalnie próbowała brzmieć, ale jej ciało opowiadało zupełnie inną historię. Zdecydowanie bardziej kokieteryjną, ku jej przerażeniu. Jeszcze zanim doszli do momentu, w którym tak głupio wyciągnęła rękę i go dotknęła, była przerażona. A wtedy on ją pocałował i to było najgorsze. Bo oglądając siebie całującą go, czuła się tak, jak gdyby robiła to ponownie. Zadrżała. Jeszcze bardziej przerażające było to, że ta kobieta na ekranie… roztopiła się. Żadne inne słowo tego nie oddawało. To ona przysunęła się bliżej. To ona go objęła. Patrzyła na obcą osobę, a tą obcą była ona sama.

– Ojej… – Matteo zamruczał z udaną troską. – To nie wygląda dobrze dla naszej nieustraszonej pani doktor.

Sarina pozbierała się jakoś, chociaż czuła się wrakiem samej siebie. Powiedziała sobie, że upora się z tym później. Uda się do swego pokoju hotelowego, przyjrzy się sobie twardo w lustrze i odkryje, skąd wzięła się ta kobieta na ekranie. Jak mogła w ogóle na to pozwolić i co to wszystko znaczyło? Zastanowi się nad tym na osobności. Najpierw musi się wyplątać z tego bałaganu, którego narobiła.

– Gratulacje, panie Combe – udało jej się powiedzieć lodowatym tonem. Odwróciła się twarzą do niego i pozostała tak spokojna, jak tylko się dało. – Przechytrzył mnie pan. Jestem w wystarczającym stopniu kobietą,

by to przyznać. Gratulacje. Ale powinnam pana ostrzec, że przewodniczący pańskiego zarządu wydaje się wysoce zmotywowany do kontynuacji tej oceny. Może pan doprowadzić do zwolnienia mnie, ale on zatrudni kogoś na moje miejsce.

– Całkowicie źle mnie zrozumiałaś, Sarino. Gra uległa zmianie, to wszystko. Będę wymagał, żebyś dalej w nią grała.

– Nie wiem, o co ci chodzi.

– Mógłbym pokazać tę taśmę mojemu zarządowi albo i całemu światu. – Wzruszył ramionami i nie, nie pomyliła się co do wyrazu jego ciemnych oczu. Rozkoszował się tym i nie była nawet pewna, czy go za to winiła. – Wybór należy do ciebie.

– Chcę zyskać absolutną pewność, że dobrze cię zrozumiałam – powiedziała, próbując desperacko zyskać jakąś kartę przetargową. – Stoisz tu przede mną, grożąc napiętnowaniem mnie przed opinią publiczną za pomocą nagrania wideo, o którym musisz wiedzieć, że jest nielegalne.

– Znajdź chociaż jednego dziennikarza, który przejmie się prawną konsekwencją tego nagrania. Proszę, spróbuj.

– Nikt się tym nie przejmie, dopóki nie zostanie za to pozwany.

– Ale zło już się dokona, prawda? – Uśmiechnął się, a jej zaczęło świtać w głowie, że całkowicie go nie doceniła. Wyobrażała sobie, że był taki, jak pozostali, ale nie. Był gorszy. – Twoja reputacja zależy od zdolności do poruszania się w świecie korporacji niczym rekin, niszcząc swoją ofiarę szybko i nieodwołalnie. Ale jak będziesz to robić, skoro wszyscy się dowiedzą, że również rzucasz się na swoją ofiarę w romantycznym zapale?

Nie było żadnej karty przetargowej, ale Sarina nadal próbowała znaleźć jakieś wyjście.

– Niech zgadnę, zamierzasz udawać, że mnie nie szantażujesz… ale będziesz wymagał poniżających i obrzydliwych usług seksualnych.

– Żebyś mogła zostać męczennicą na ołtarzu mojej chuci, z zadowoleniem uznając mnie za potwora, jakiego sobie wyobrażałaś, gdy weszłaś do mojej willi w Wenecji? Nie wydaje mi się.

– Oczywiście, że nie jesteś potworem. Głuptas ze mnie. Nagrywanie kogoś bez jego wiedzy jest całkowicie normalne.

Roześmiał się.

– Ależ to jest jak najbardziej szantaż. Nie ma co owijać w bawełnę, prawda? Ale nie wymagam seksualnych usług od ciebie, Sarino. Nie jako zapłaty, w każdym razie. Czym zechcesz mnie obdarzyć, to już zależy całkowicie od ciebie.

– A jeśli zdecyduję się nie obdarzać cię niczym?

– Jak sobie życzysz. – Nie zmienił wyrazu twarzy. – Ale jeśli tak się stanie, mniej interesuje mnie to, co możesz zrobić dla mnie w łóżku. Tak naprawdę interesuje mnie to, co możesz dla mnie zrobić w sali zarządu.

Te słowa nią wstrząsnęły, ale przekonała samą siebie, że odczuwa ulgę. Bo nie sądziła, żeby była zdolna do seksu na życzenie, nieważne co miała do stracenia. A jednak wiedziała, że on miał absolutnie rację co do tego, jak upublicznienie tego nagrania wpłynęłoby na jej karierę. Powiedziała sobie, że nie powinna odczuwać tego roztopionego gorąca między nogami, które sugerowało, że jej prawdziwe uczucia do niego były o wiele bardziej skomplikowane.

– Chcesz, żebym okłamała twój zarząd.

– Ależ skąd – odparł z rozbawieniem. – Chcę, żebyś przedstawiła im entuzjastyczny raport na temat mojej przydatności do wykonywania moich obowiązków, bo na to zasługuję. Nic więcej.

A ona chciała otulić się płaszczem prawości. Wznieść się na wysokość i ciąć tego mężczyznę siłą swojej uczciwości. Bo przecież zaczęła to robić z najlepszych pobudek. Obserwowała, co tamten człowiek zrobił Jeanette,

jak ją zniszczył, i poprzysięgła dopilnować, by nie mógł tego samego zrobić nikomu więcej. Był pierwszym korporacyjnym gigantem, którego pomogła usunąć ze stanowiska, a to zwycięstwo nadal było bliskie jej sercu. Nic nie mogło przywrócić życia Jeanette, ale Sarina była pewna, że to, co zrobiła mężczyźnie, który ją wykorzystał, przywróciło nieco równowagi.

Nie poprzestała na tym. Całymi latami wychodziła z siebie, by być dostępną dla każdego, kto potrzebował jej usług, i uważała, że nie było w tym nic złego. To nie jej wina, że na świecie było tak wielu ludzi zasługujących na konsekwencje, które tylko ona mogła zapewnić. Byli też dobrzy, przyzwoici ludzie, oczywiście, ale szala przechylała się na stronę tych niemiłych. I gdzieś po drodze straciła swoją ścieżkę, a może tę szalę też… bo inaczej nie byłoby jej tutaj. Stała się samozwańczą mścicielką. Kowbojem, pojawiającym się w mieście i strzelającym dookoła, ponieważ była dobra w strzelaniu i lubiła to robić, a nie dlatego, że była potrzebna. Widziała przecież zdjęcia z pogrzebu Eddiego Combe’a, które pojawiły się w tabloidach. Tak, Matteo uderzył zabójczo przystojnego księcia Aresa pięścią w twarz, ale siostra Mattea nie była w najmniejszym stopniu tym przerażona. A jeśli Sarina byłaby zupełnie ze sobą szczera, to książę także nie był.

Prawda była taka, że dawno już przestała przejmować się tym, czy skandal, nad którym pracowała, był sfabrykowany, czy też nie. Jeśli pojawiał się skandal, działała. Więc może przestała już karać nadużycia władzy, a przeciwnie, sama się ich dopuszczała, wzywana przez podejrzanych moralnie ludzi. Takich jak prezes zarządu Combe Industries, który powiedział jej prosto z mostu, że chce usunąć Mattea.

Nie chciała odpowiadać sobie na te pytania. Chociaż obawiała się, że samo to, że je zadawała, stanowiło odpowiedź. Wstrząśnięta skierowała swoją uwagę na mężczyznę stojącego przed nią, obserwującego

i czekającego, jak gdyby znał każdą jej myśl. Jak gdyby już wiedział, jak to się skończy.

– Nie chcę, żeby to nagranie ukazało się gdziekolwiek – powiedziała, kiedy była już pewna, że może mówić bez zająknięcia i drżenia. – Powiedz mi, co chcesz, żebym zrobiła.

Postanowiła, że nikomu nie stanie się krzywda i pomyślała, że mogło być gorzej. Odbędzie swoją pokutę i wyciągnie z tego doświadczenia naukę. Na przykład, jak nie powtórzyć go więcej. A odbywając pokutę, może pójdzie dalej i zmieni swoje życie na powrót w coś – a siebie w kogoś – kogo poznawała.

Zakładając, że to przetrwa. Co zdawało się wątpliwe, bo Matteo Combe w odpowiedzi uśmiechnął się figlarnie.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Rezydencja rodziny Combe rozciągała się na znacznej połaci wzgórza opodal jednego ze starych włókienniczych miasteczek w Yorkshire. W tych czasach odzyskiwano wiele oryginalnych konstrukcji fabrycznych, przekształcając je w gastropuby, atrakcyjne butiki i zmodernizowane mieszkania, aby przyciągnąć młodsze pokolenie z powrotem do tych niegdyś opuszczonych miast na północy. Dwór Combe'ów zbudowano dawno temu z zupełnie innego powodu: żeby ogłosić wszem i wobec, że rodzina Combe'ów zyskała na znaczeniu pomimo swoich skromnych początków. Miał być widoczny z każdego zakątka miasteczka. A to znaczyło, że stanął za miastem przy krętej drodze, bez jakichkolwiek sąsiadów w zasięgu głosu. Odizolowany i niedostępny na wszystkie sposoby, czego Sarina nie mogła nie zauważyć. Przypuszczała, że o to właśnie chodziło. A jej łomoczące, od niedawna umiejscowione w gardle serce musiało po prostu znaleźć sposób, by sobie z tym radzić.

Matteo nalegał, by wyjechali z Londynu jeszcze tego samego popołudnia. A Sarina nie miała możliwości mu się sprzeciwić. W żadnej sprawie. Uległość nie przyszła jej łatwo, ale ugryzła się w język, spuściła głowę i zrobiła to, do czego ją zobowiązano, a w głowie odtwarzała nieustannie to okropne nagranie wideo. Matteo polecił, by przywieziono z hotelu jej rzeczy. Potem zapakował ją do jednego ze swoich samochodów, rozsiadł się wygodnie na tylnym siedzeniu obok niej i poinformował, że jadą do jego rodzinnego domu w Yorkshire.

Była przekonana, że tylko czekał, by zareagowała na to gwałtownie, więc naturalnie nie zrobiła tego. Kiwnęła tylko głową i uśmiechnęła się niczym uległa istota, którą nie była, zastanawiając się, jak, do diabła, ma przetrwać tę gehennę. Zwłaszcza że w pobliżu tego człowieka zachowywała się jak nie ona.

Co ty sobie myślałaś? – pytała samą siebie po raz dziewięćsetny w minucie, kiedy samochód piął się krętą drogą odludnym wzgórzem ku dworowi Combe'ów. Ale na tym właśnie polegał kłopot. Po raz pierwszy w swojej wysoce akademickiej, zdecydowanie intelektualnej egzystencji nie pomyślała w ogóle.

Spodziewała się, że w drodze do Yorkshire on zrobi… cokolwiek. Że przynajmniej będzie z niej szydził albo ją sprowokuje, jak wtedy w swoim gabinecie, sprawiając, że zachowała się tak, jak się zachowała. Przygotowała się, siadając na szerokim skórzanym siedzeniu, pewna, że tym razem na pewno go odeprze… Ale on tylko wyciągnął komórkę i jakieś papiery. A potem prowadził jedną po drugiej rozmowy w interesach przez całą podróż na północ, mówiąc, jak na jej ucho, w co najmniej w sześciu językach. Nie zwracał na nią najmniejszej uwagi i żadne odpieranie nie było potrzebne, co tylko sprawiło, że jeszcze bardziej się zestresowała.

Nigdy wcześniej nie czuła się jak marionetka. Kiedy Jeanette wpadła w szpony faceta, który ją zniszczył, Sarina była bezsilna i słaba, ale przetrwała to i dalsze życie zbudowała świadomie w odpowiedzi na tamto. Od tamtego czasu zawsze upewniała się, że ma przewagę. To był jeden z powodów, dla których przez wszystkie te lata odnosiła w swojej pracy sukcesy. Nic nie wytrącało jej z równowagi. Zawsze kontrolowała sytuację. Dlatego teraz nie wiedziała, co robić, ponieważ sprawy miały się inaczej. Nie wiedziała jak… siedzieć. Jak trzymać się w garści. Jak funkcjonować, kiedy wiedziała, że Matteo pociąga za wszystkie sznurki.

Zrobiło się już późno, kiedy dojechali do dworu. Sam budynek był rzęsiście oświetlony, ale zapadła już ciemna noc. Nie widziała gwiazd, które rzucałyby trochę światła i przypomniały jej, że było coś więcej w życiu niż zasłużona kara, jaka czekała ją w ponurych kamiennych ścianach tego miejsca.

– Witaj w dworze Combe’ów – powiedział Matteo bezceremonialnie, wprowadzając ją do środka. – Nikt w całej jego historii nie był tu nigdy szczęśliwy, ale kto wie? Może ty będziesz pierwsza.

Sarina zerknęła na jego posępny profil, niepewna, co na to odpowiedzieć ani co ze sobą zrobić.

– Byłoby pomocne, gdybyś przedstawił mi swoje warunki.

– Wszystko w swoim czasie – odparł niemal wesoło. – Ciesz się strachem i niepokojem, Sarino. To przecież twoja ulubiona broń, prawda?

Chciała walczyć. Chciała zrobić… cokolwiek. Ale on tylko skinął głową i dopiero po chwili się zorientowała, że ktoś bezgłośnie zmaterializował się za jej plecami. Oczywiście, miał służbę. Zapewne całe mnóstwo.

– Angela odprowadzi cię do twojego pokoju – powiedział – a ja zobaczę się z tobą jutro z samego rana. Mam tylko nadzieję, że spędzisz tę noc bezsennie, gapiąc się w sufit i przeżywając na nowo wszystkie swoje złe uczynki.

Chciała odpowiedzieć mu w typowy dla siebie ostry sposób, ale się powtrzymała.

– No i proszę – wymamrotał z aprobatą w głosie. – Potrafisz wyciągać nauczkę. Jestem z ciebie dumny.

A potem, kiedy skinął jej niczym król chłopu, nie miała innego wyjścia jak tylko podążyć za milczącą, wyraźnie nieprzyjazną Angelą przez wielki, ponury dom, tak jak jej polecono. Wszystko, co jej powiedział, brzmiało jak

groźba i odbijało się echem w jej wnętrzu, rosnąc. Rozwijając się. Sprawiając, że z coraz większym trudem łapała oddech. Zakładała, że taki miał cel. Prędzej by jednak umarła, niż się do tego przyznała. Z trudem przyznawała się sama przed sobą.

Ulokowano ją w apartamencie, którego okna wychodziły na tyły domu. Tak przypuszczała, bo w ciemnościach nie mogła dostrzec żadnego światełka z pobliskiego miasteczko. Może rano zobaczy pola? A może słynne wrzosowiska? Ale dzisiaj wieczorem widziała tylko własne odbicie. A ostatnią osobą, na jaką chciała patrzeć, była ona sama.

Wzięła prysznic z nadzieją, że gorąca woda ją ukoi, ale to nie pomogło. Wdrapała się na duże łóżko z baldachimem stojące przy ścianie sypialni, zgasiła wszystkie światła i położyła się. Gapiła się w sufit, dokładnie tak, jak to Matteo przewidział, zastanawiając się, jak to wszystko mogło się stać. Nie tylko to, co wydarzyło się wcześniej w jego biurze, ale... wszystko. Całe jej życie. Dlaczego znalazła się w tym ponurym, starym domu, stając się czymś w rodzaju więźnia człowieka, którego nienawidziła dla zasady, zanim jeszcze sprawił, że wpadła we własne sidła…

Przez całą noc rzucała się i przewracała na łóżku. Dokładnie tak, jak miał nadzieję Matteo. Aż zakradł się świt i światło przeświecało na krawędziach starannie zaciągniętych zasłon. W oczach czuła piasek, była jak odarta ze skóry i przez całą noc obsesyjnie analizowała każdy co do jednego przypadek, nad którym pracowała. Wiedziała, że nie myliła się co do mężczyzn, których pomagała obalić z ich wysokich stanowisk. Byli uznanymi tyranami. Ale to nie czyniło z Sariny jasnego, lśniącego światła prawości, jak to sobie wyobrażała przez cały ten czas. Jej motywacje nie były wcale tak szlachetne, jak myślała, prawda? Bo nie mogła oprzeć się wrażeniu, że gdyby była naprawdę dobrym człowiekiem – nie znalazłaby

się tutaj. Nie musiałaby teraz robić rachunku sumienia, czy tego chciała, czy nie.

Wstała z łóżka, czując się jak staruszka. Bolały ją wszystkie stawy, jak gdyby w nocy zapadła na straszny artretyzm, więc weszła na chwilę do wanny z nadzieją, że pomoże jej gorąca woda z dużą ilością luksusowych soli do kąpieli, jakie tam znalazła. Ale kiedy wyszła z kąpieli, pachniała tylko mocno lawendą i nic innego się nie zmieniło. Pokojówka czekała na nią, kiedy wyszła z sypialni.

– Pan Combe chciałby panią teraz widzieć – powiedziała dziewczyna, a kiedy Sarina spróbowała się uśmiechnąć w odpowiedzi, poczuła, jak gdyby miała na twarzy maskę.

Wrzuciła na siebie ciuchy, które nosiła, kiedy przebywała sama w hotelowych pokojach – parę wygodnych elastycznych spodni i miękki sweter. Nie chciała przebierać się w bardziej formalny strój, nie było sensu wkładać żadnej zbroi. Nie teraz, kiedy pogrążyła się tak bardzo. Nie zadała sobie nawet trudu, by związać włosy do góry jak zwykle w gładki węzeł. Podążyła za pokojówką korytarzem, a potem w dół wielkimi schodami. Dom pogrążony był w ciszy, wypełniało go tyle samo cieni, co pretensjonalnych posągów i pompatycznych dzieł sztuki. Już zaczynała myśleć, że cały ten dwór był czymś w rodzaju dusznego mauzoleum, jak postrzegała większość Wielkiej Brytanii, kiedy skręciły za róg i doszły do zaskakująco słonecznego, niedużego pokoju śniadaniowego. Z okien z wykuszami roztaczał się widok na rozległe wrzosowiska w dali, melancholijne i piękne, oraz na starannie utrzymany ogród. Przy stole z lśniącymi triumfalnie oczami siedział Matteo. Jej fatum. I gdyby była brutalnie ze sobą szczera – jej zasłużona kara.

– Wyglądasz na wystarczająco udręczoną – powiedział. – Spodziewałem się prawie, że wejdziesz tu, ciągnąc za sobą krucyfiks.

Było ich tu kilka wśród szkaradnych dzieł sztuki zaśmiecających drugie piętro, jak powiedziałaby dawna Sarina. Ta nowa była bardziej powściągliwa. Stała z opuszczoną głową tam, gdzie zostawiła ją pokojówka, przed stołem, za którym siedział Matteo, jak gdyby czekała na jego sąd.

– Źle się czujesz? – W jego głosie słychać było rozbawienie. – Wyglądasz dość mizernie.

– Czuję się doskonale – powiedziała i uśmiechnęła się. – Wypoczęta, w zasadzie. Nie jestem pewna, czy kiedykolwiek w życiu spałam równie głęboko.

– Miło mi to usłyszeć. Dwór nie jest znany ze swojej gościnności, a tym bardziej z komfortu, ale fascynuje mnie, że znowu mijasz się z oczekiwaniami.

Nie zaprosił jej, by usiadła. Każdego innego dnia sama by się wepchnęła. Podeszłaby do stołu i usiadła obok niego, a potem poczęstowałaby się parującą kawą z zaparzacza stojącego przy jego łokciu. Ale dzisiaj nie ośmieliła się tego zrobić. Stała i starała się wyglądać skromnie.

– Sądziłam, że rezydencje takie jak ta mają przede wszystkim dawać komfort i gościnę.

– Jakie to cudownie amerykańskie. – Rozsiadł się wygodnie na krześle, składając gazetę, którą czytał. – Całkowicie błędnie rozumiesz zastosowanie tego stosu kamieni, jakim jest Dwór Combe’ów. Każdy bez wyjątku kamień reprezentuje kawałek duszy oddanej bądź przehandlowanej przez jednego z moich przodków. To pomnik zimnej, nieugiętej ambicji. Istnieje tylko jeden sposób, by przejść od chłopskich korzeni do takiego bogactwa i nie jest to ładna droga. Ten dom ma budzić koszmary, a nie marzenia. Można go nazwać opowieścią ku przestrodze.

– Skoro tak nie znosisz tego miejsca, to po co tu w ogóle przyjeżdżasz?

– Bo to jest mój dom, Sarino. Czy tego chcę, czy nie.

Przyglądał jej się uważnie przez długą chwilę, a potem wskazał krzesło naprzeciw siebie. Nie czekała, aż wyjaśni jej swoje uczucia wobec tego domu. Usiadła i próbowała nie westchnąć na głos, kiedy nalewał jej kawy.

– Zeszłej nocy chciałaś określenia warunków – powiedział, kiedy pociągnęła pierwszy głęboki łyk aromatycznego mocnego naparu. – Chcę tylko jednego. Musisz przekonać moją radę nadzorczą, że moje zachowanie jest bez zarzutu. Zdaj im raporty, jakie chcą, udowadniając, że nie tylko jestem najlepszym dyrektorem naczelnym i prezesem, jakiego Combe Industries kiedykolwiek miało, ale też najlepszym z ludzi.

Sarina upiła kolejny łyk kawy, próbując zebrać myśli.

– Myślisz, że to się uda?

– Jeśli nie, ty i ja stracimy pracę i podejrzewam, że tamto nagranie wideo zmonopolizuje wieczorne wiadomości.

– Tak, dziękuję. Nie zapomniałam, że mnie szantażujesz.

– Wolę myśleć o tym jako o nakłanianiu do właściwego postępowania.

– Właściwe postępowanie w tym scenariuszu to wypaczanie mojej metodologii, by uzyskać rezultat, jakiego chcesz. Na rozkaz.

– Udajemy, że zjawiłaś się na naszym pierwszym spotkaniu bez ustalonego wcześniej planu? Jak mogę wypaczyć metodologię, która już jest pokrętna i stronnicza?

Sarina odchrząknęła i nie odpowiedziała na to.

– Zwykle trwa to od miesiąca do sześciu tygodni. Spotykam się z badanym tyle razy, ile uznam za konieczne. Po każdym spotkaniu rutynowo melduję się u mojego klienta, zdając relację z przebiegu spotkań.

– Zameldowałaś się u nich po wczorajszym spotkaniu ze mną?

Nie chciała myśleć o wczorajszym dniu, a już z pewnością nie w jego obecności. Ale to była jeszcze jedna rzecz, która już od niej nie zależała.

– Nie.

Matteo kiwnął głową władczym gestem, niczym jego szlachetni przodkowie z rodu San Giacomo. Zapewniła samą siebie, że to było odpychające. Ale śliskie ciepło w spojeniu jej nóg powiedziało jej zgoła coś przeciwnego.

– Więc do dzieła – wydał jedwabiście polecenie. – Chcę wysłuchać twojego raportu.

Nie spodziewała się tego, a powinna. Nie mogła zrozumieć, jak ten mężczyzna mógł za każdym razem ją zaskakiwać. Co się z nią działo, że nie mogła się przy nim ogarnąć? Chciała krzyczeć. Chciała zwinąć się w tamten kłębek rozpaczy, jakim była tylko raz, po Jeanette, i przysięgła sobie, że nigdy więcej nie będzie. I to było najbardziej niewybaczalne ze wszystkiego. Mogła zlekceważyć szantaż, jako jeszcze jedną korporacyjną manipulację, ale ten facet wciąż sprawiał, że czuła coś, od czego była pewna, że odcięła się już na zawsze. Ból, poczucie krzywdy, bezsilność. Myślała, że już się ich pozbyła, ale oto znowu się pojawiły. Jak gdyby przez cały ten czas się czaiły.

– Dobrze – powiedziała spokojnie, chociaż język wydawał się spuchnięty w jej ustach. I nadal nie miała dość kawy. – Jeśli nalegasz.

Na jego wargach pojawiła się delikatna sugestia uśmiechu.

– Nalegam.

Jedyne, co mogła zrobić, to sięgnąć do kieszeni spodni i wyciągnąć komórkę, jak jej kazał. Przeleciała przez swoje kontakty, odszukała nazwisko przewodniczącego zarządu i wybrała jego numer. Czekając na połączenie, spojrzała na drugą stronę stołu w zaskakującym świetle poranka w Yorkshire. Po raz pierwszy widziała Mattea w naturalnym świetle. Był

piękny. Miał na sobie ciemne spodnie i koszulę rozpiętą pod szyją, jak gdyby spodziewał się spotkania w interesach. Ubranie miał wyprasowane i nieskazitelne. Ta dyskretna elegancja podkreślała jego złowieszczą męskość. Wydawał się wyższy, chociaż jedyne, co urosło od wczoraj, to jej uznanie dla jego zdolności do prowadzenia gierek, które sama uprawiała. Zacisnęła zęby, odchrząknęła, słysząc, że ktoś odbiera i nadszedł czas na jej występ.

– Głośnik – powiedział Matteo bezgłośnie, bębniąc palcami w blat stołu. Posłuchała, oczywiście. Co innego mogła zrobić? Nacisnęła wymagany klawisz i położyła telefon na stole między nimi.

– Ufam, że dzwoni pani z dobrymi wiadomościami – rozległ się grzmiący głos Rodericka Sainswortha. Był najlepszym przyjacielem Eddiego Combe’a i kimś w rodzaju wujka dla Mattea i Pii, jeśli wierzyć pogłoskom. Ale po śmierci Eddiego skandaliczne zachowanie Mattea na pogrzebie otworzyło przed Roderickiem możliwości. Sarina doskonale wyczuwała mężczyzn takich jak on. Tylko tak dalej, a prawdopodobnie zostanie zatrudniona, by dopaść z kolei jego.

– Wczoraj wieczorem wpadłam niespodziewanie do pana Combe’a – powiedziała swoim zwykłym chłodnym tonem. – Jak wyjaśniałam panu na początku, działanie z zaskoczenia jest ważną częścią tego procesu, bo wymusza utratę kontroli. Najchętniej przeprowadzam je w miejscach, gdzie osoby poddawane ocenie czują się najbezpieczniej. Odbierają to jak naruszenie prywatności, a to często ukazuje ich prawdziwy charakter.

– Tak, tak – wysapał Roderick. – Pamiętam prezentację oferty.

– Pan Combe zareagował zgodnie z oczekiwaniami. Początkowo się bronił, ale potem, ku mojemu wielkiemu zaskoczeniu poradził sobie z ciosem z zaskoczenia.

Po drugiej stronie linii zapadła krótka cisza.

– Stwierdziłam, że jest raczej zręczny, bo zmienił kurs – powiedziała gładko, jak gdyby wspomniana osoba nie spoglądała na nią groźnie zza stołu, w domu jak z horroru. – Niektórzy ludzie dochodzą do znaczących stanowisk siłą, czego z pewnością jest pan świadomy. Inni wspinają się na nie dzięki takiej właśnie zręczności i zdolności do nagłej zmiany strategii. Uderzyła mnie możliwość, że pan Combe jest właśnie tym drugim przypadkiem.

– Chyba że mówi pani o zmianie strategii w walkę na pięści, trafiając na nagłówki gazet – burknął Roderick. – Nie płacę pani, by pozwoliła pani chłopcu na siebie wpłynąć.

Sarina spoglądała przez stół na mężczyznę, którego tylko skończony głupiec mógł uznać za chłopca.

– Odnosiłam wrażenie, że płaci mi pan za przeprowadzenie oceny pańskiego dyrektora naczelnego i prezesa w następstwie wydarzeń podczas pogrzebu jego ojca – odparła chłodno. – Jeśli pańskie wymagania uległy zmianie, będzie pan musiał mnie o tym poinformować. Ale powinnam pana ostrzec w tym momencie, że ocena pozostaje oceną. Nie wpłynie na nią ani pan Combe, ani pan.

Roderick nadal wrzeszczał, utrzymując, że źle go zrozumiała. Kiedy skończył, Sarina przedstawiła mu zróżnicowany i pełen niuansów portret Mattea. Koniec końców pozytywny.

Kiedy skończyła rozmowę, Matteo wykrzywił usta.

– Ładnie – powiedział, chociaż to nie zabrzmiało jak komplement. – Może z upływem czasu staniesz się bardziej… entuzjastyczna. – To słowo było jak policzek. Przypomniało jej, jak roztapiała się w pocałunku w jego gabinecie. Natychmiast zaczęły palić ją policzki. – W miarę, jak będę cię urzekać swoją przydatnością do pracy, oczywiście.

– Przeprowadzę tylko jedną więcej sesję – powiedziała mu, ignorując pałającą twarz. – Zawsze przedstawiam wstępne orzeczenie po trzech sesjach. Jeśli orzeczenie jest takie, że lepiej będzie odsunąć osobę ocenianą od władzy, przeprowadzamy kolejny zestaw sesji, dla pewności. Zwykle trzy albo cztery, zależnie od sytuacji.

– Tak z ciekawości, ile razy dotarłaś do trzeciej sesji i uznałaś, że oceniany mężczyzna jest w stanie kontynuować zarządzanie swoją firmą? A może, gdzie nie spojrzysz, znajdujesz wyłącznie winnych facetów?

– Winni faceci są winni – odparła, siląc się na spokój. – To nie ja sprawiam, że tacy są.

– Jak to dobrze się składa dla kobiety, która żyje z tego, że ogłasza ich winę.

Nie spieszyła się, sącząc resztę kawy z filiżanki. A potem dolała sobie jej więcej i z filiżanką w dłoni oparła się o krzesło. Zmusiła się, by spojrzeć mu prosto w oczy.

– Czego dokładnie pan ode mnie chce, panie Combe?

– Matteo. Panem Combe był mój ojciec, a wiesz już, jak zachowałem się na jego pogrzebie. Nazywaj mnie tak dalej, a kto wie, co mógłbym zrobić…

– Matteo – powiedziała i to imię w jej ustach zabrzmiało niepokojąco intymne. Próbowała to zignorować. – Masz, czego chciałeś. Kontrolujesz sytuację i za kilka dni zamelduję się z rezultatami twojej trzeciej i końcowej sesji. Wyśpiewam pochwały na twój temat i pójdziemy każde swoją drogą. Jednak mam podejrzenia, że to ci nie wystarczy.

– W międzyczasie musimy się jakoś odprężyć w taki czy inny sposób – odparł po chwili. – Stwierdziłem, że bardzo chciałbym cię zrozumieć. Kiedy spałaś tak dobrze i głęboko ostatniej nocy – uśmiechnął się, bo doskonale wiedział, jak spędziła tę noc – ja szukałem dalszych informacji

o Sarinie Fellows, aniele zemsty i pani doktor, która nie pomaga ludziom, a tylko wybiera sobie cele i niszczy je. Jeden po drugim.

Policzki miała tak rozpalone, że nie czuła wyrazu własnej twarzy.

– Nie mam celów, mam osoby oceniane. A niszczę je tylko wtedy, kiedy na to zasługują. Można powiedzieć, że ich niszczenie samo w sobie jest formą pomocy innym.

– Nie wątpię, że właśnie tak to sobie tłumaczysz. Ale chcę wiedzieć dlaczego.

Znowu upiła łyk kawy.

– Bo to jest słuszne.

To było nie do zniesienia, ale z powodu tego nagrania wideo nie miała wyboru, jak tylko to znosić. Miał nad nią pełną kontrolę. Przekazała mu ją, kiedy postradała zmysły i go dotknęła. Gdyby zechciał, by mówiła o sobie, czego unikała latami, nie miałaby innego wyjścia, jak go posłuchać. Nawet gdyby słowa więzły jej w gardle.

Bo jak mogła komuś wytłumaczyć, kim była dla niej Jeanette? Jej przyjaźń z nią rozkwitła, gdy obie były jeszcze w wózkach, pod opieką niań, kiedy ich rodzice pracowali. Rodzice Sariny rzadko opuszczali uniwersytet. Rodzice Jeanette nieczęsto bywali w domu, prowadząc praktykę lekarską. Sarinę i Jeanette pozostawiono, by radziły sobie same i robiły to razem. Stały się dla siebie nawzajem rodziną. Z czasem – tą prawdziwą, do której ich rodzice byli tylko dodatkiem. Ale jak miała to wytłumaczyć Matteowi, posiadającemu prawdziwych krewnych, z którymi – jeśli wierzyć fotografiom – faktycznie spędzał czas. Już teraz przyglądał jej się, jak gdyby była zwierzęciem w zoo.

– I jesteś pewna, że „twoja jest ścieżka sprawiedliwych,” czyż nie?

– Jestem – zmusiła się do odpowiedzi. Nie każdy facet na stanowisku takim jak Matteo zasługiwał na wyrzucenie z pracy, ale każdy z nich mógł

na to zasługiwać, bo z czasem stawali się potworami. Sarina chciała tylko pozbyć się tych potworów, zanim wyrządzą zbyt wiele złego. Może będzie musiała zrewidować swoje motywacje, ale nie czuła się niczemu winna. – Jestem pewna.

– Rozumiem – powiedział niemal życzliwie i Sarina wyczuła podstęp w tej nucie życzliwości, bo wiedziała, że jej tam nie było. Szczególnie, że Matteo się przy tym uśmiechnął. – A więc powiedz mi, kim jest Jeanette?

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Patrzył, jak to imię uderzyło w nią, jak gdyby się zamachnął i wymierzył cios pięścią. Zamierzał to zrobić, więc nie rozumiał, dlaczego na widok uderzonej Sariny poczuł się… niezręcznie.

Naprzeciw niego Sarina znieruchomiała. Zbladła.

– Jeanette Maroney mieszkała obok ciebie jako dziecko. Przyjaźniłyście się od zawsze, z tego co mi wiadomo.

– Była siostrą.

Jej głos zabrzmiał, jakby należał do kogoś innego. Był ochrypły jak skrzek w zaskakująco wiosennym świetle pokoju śniadaniowego, jedynego znośnego pomieszczenia w całym tym mrocznym i dusznym domu, kiedy wychodziło słońce. Ale we wspomnieniach Mattea z dzieciństwa słońce nie wychodziło nigdy. Nie wiedział, dlaczego zadaje sobie torturę, wracając tutaj, chociaż zawsze tego miejsca nienawidził. Ani dlaczego w ogóle myśli o swoim dzieciństwie teraz, kiedy ma przed sobą tę kobietę, tak wytrąconą z równowagi. W końcu.

– Nie rozumiem, Sarino.

Odchrząknęła. Spuściła głowę i wypuściła powietrze tak głośno, że mógł to usłyszeć. A kiedy znowu podniosła wzrok, by na niego spojrzeć, jej ciemnozłote oczy wyrażały coś w rodzaju buntu.

– Była moją przyjaciółką, tak. Ale zawsze uważałam ją za siostrę. Była moją rodziną.

– Chcesz, żebym ci powiedział, czego się o niej dowiedziałem? – spytał i musiał sobie przypomnieć, że nie może okazywać litości. Bo gdyby postawiła na swoim, ona nie okazałaby mu żadnej. Nie miała najmniejszego zamiaru zakończyć tej swojej pracy bez jego głowy na tacy. Nie było powodu, dla którego dla niego miałoby to być trudne. Na widok jej niepokoju powinien poczuć… cokolwiek. Ale na pewno nie ten ucisk w piersi.

– Wiem wszystko, co można wiedzieć o Jeanette – powiedziała Sarina po chwili i słyszał, jak bardzo zdławiony miała głos w porównaniu do rzeczowego tonu, którego zwykle używała. Widział, jak sztywno siedziała po drugiej stronie stołu. – Bardzo wątpię, by wymienienie wydarzeń, w których sama uczestniczyłam, wyłapanych z kilku internetowych przeglądarek i nagiętych, by pasowały do twojej narracji tutaj, mogło powiedzieć mi coś, czego bym nie wiedziała.

Matteo przyglądał jej się i postanowił nie przyjmować do wiadomości tego, że każdy rys jej twarzy miał już wyryty w pamięci. Podobnie jak postanowił nie myśleć za wiele o tym, jak podekscytowany był zeszłej nocy, gdy wpadł w internecie na te stare zdjęcia. Zdjęcia, które doprowadziły go do ciemnej dziury, do smutnego, krótkiego życia niejakiej Jeanette Maroney. I do jej najlepszej przyjaciółki, która znalazła ciało Jeanette, a potem przez resztę życia mściła się za jej stratę.

– Wydaje się, że znaleźliśmy twoją motywację – powiedział niemal leniwie. – Powód, dla którego spędzasz życie w pokojach hotelowych, zastanawiając się, jak zrujnować kolejne życie *du jour*.

Sarina zerknęła na niego. Potem jeszcze raz. A w końcu się roześmiała. To była pierwsza oznaka życia, jaką w niej dostrzegł, odkąd weszła do pokoju wytrącona z równowagi i przygaszona. Podziałała na Mattea

elektryzująco. Spodobała mu się taka. Pełna życia i wyrwana spod kontroli. Nieostrożna. Lekkomyślna.

– Powinieneś zobaczyć teraz swoją twarz – powiedziała. – Taki jesteś pewien, że mnie rozgryzłeś, prawda? Dowiedziałeś się o śmierci Jeanette i bum. Oto moja motywacja. I twój profil psychologiczny, działający na twoją korzyść.

– Wystarczyłoby proste tak albo nie – odparł chłodno.

Znowu się roześmiała i nie rozumiał, co było takiego w tym śmiechu, że docierał do jego wnętrza i powodował... bałagan. I to taki, którego nie potrafił uporządkować. Nie taki, z jakim przez całe dorosłe życie uczył się, jak sobie radzić.

– Jeanette była czymś więcej niż dwiema datami i myślnikiem na nagrobku – powiedziała. Oczy jej błyszczały. – Opowiadała najgorsze dowcipy, jakie słyszałam w życiu. Rozmyślnie. Nie potrzebowała muzyki, by tańczyć, co nie znaczy, że miała poczucie rytmu, ale tego też nie potrzebowała. Była mądra i jednocześnie łatwowierna. I zawsze się spóźniała. Nawe jeśli umawiałeś się z nią wcześniej, niż to było konieczne. Zawsze jej się to jakoś udawało.

Zamilkła z nieobecnym wyrazem twarzy, jak gdyby przypominała sobie, jak gdzieś tam na nią czekała.

– Dla Jeanette nikt nie był obcy. Była miła dla każdego, kogo spotkała. Co nie znaczy, że była święta. Uwielbiała dramaty. Mogła się w nich kisić. I nie dorosła na tyle, by się nauczyć, o ile lepiej jest żyć z dużo mniejszą ich ilością.

Matteo nie rozpoznawał uczuć, jakie go ogarnęły. Dopiero po chwili zrozumiał, że był to rodzaj zawstydzenia.

– Sarino…

Ale nie słyszała go. A jeśli nawet, to mało ją to obeszło.

– Z początku nie powiedziała mi o nowym mężczyźnie w swoim życiu. Lubiła swoje sekrety. Uwielbiała nade wszystko bajki i kiedy w końcu powiedziała mi o jego istnieniu, można by pomyśleć, że był to istny książę z bajki. Tak właśnie o nim myślała. Zawrócił jej w głowie, zabierając ją do wytwornych restauracji po całym wiecie, obdarowując drogimi prezentami, sprawiając, że czuła się jak księżniczka.

Sarina uśmiechała się, jak gdyby opowiadała radosną historię, ale w oczach miała ten jasny błysk. A Matteo wiedział, jak to się skończyło.

– A potem zaszła w ciążę. I skończyły się wystawne restauracje i fantazyjne wypady do odległych miast. Powiedział jej, żeby się tym zajęła, wypisał czek jako rodzaj pożegnalnego prezentu i przestał odbierać od niej telefony, stając się nieosiągalny.

– Zakładam, że był żonaty – powiedział Matteo. – Czy nie tak zazwyczaj dzieje się w takiej historii?

– W tamtym momencie miał trzy byłe żony, ale nie rozważał nigdy Jeanette do takiej roli. I nie broń go przede mną. – Jej głos zrobił się ostry, jak gdyby argumentował, że status małżeński mógł tłumaczyć jego zachowanie. – Nie każdy mężczyzna jest stworzony, by być ojcem, a emocje sięgają wysoko, kiedy pojawia się nieplanowana ciąża. Ja to rozumiem. Ale to nie daje mężczyźnie prawa, by być okrutnym. Ani podłym.

Wzięła głęboki wdech, jakby dla uspokojenia, i Matteo chciał jej powiedzieć, by przestała. Nie musiał poznawać szczegółów. Co miał na tym zyskać? Ale nie powiedział słowa. Spojrzał na nią i to było tak, jak gdyby zrozumiał ją bardziej niż siebie samego. Nie wiedział, co, u diabła, z tym robić. Więc... nie zrobił nic. A Sarina wyprostowała ramiona, spojrzała mu prosto w oczy i mówiła dalej.

– Kazał jej pozbyć się dziecka, a kiedy odmówiła, ustąpił. Myślała, że determinacja, z jaką walczyła, by do niej wrócił, zwyciężyła. Że uświadomił sobie w końcu, że pragnie własnego dziecka. Zabrał ją na kolację, kochał się z nią i mówił wszystko, co chciała usłyszeć.

Lekko ochrypła, ale mówiła dalej.

– Ale kiedy obudziła się w apartamencie w Four Seasons, krwawiąc na nieskazitelne hotelowe prześcieradła, jego już nie było.

Sięgnęła po kawę. Podniosła filiżankę i pociągnęła łyk. Ruchy miała sztywne i nerwowe, prawie jak robot, tyle że w oczach miała straszliwą burzę, mówiącą Matteowi, że maszyną na pewno nie była.

– Jeanette nic nie rozumiała. Zadzwoniła do niego, mówiąc mu, co się stało. Że poroniła dziecko, którego, jak przekonywał ją przez całą noc, jednak zapragnął. I wiesz, co on zrobił?

Matteo mógł się domyśleć, ale nie mógł się zdobyć, by powiedzieć choć słowo.

– Wyśmiał ją.

– Sarino… – zaczął znowu.

Tym razem uniosła rękę i dopiero po tym, jak się wycofał, przyszło mu do głowy, że przecież to nie ona wydawała tu polecenia. To on powinien. Ale poczucie wstydu przypomniało mu, że zmusił ją, by opowiedziała mu tę historię. A co to z niego czyniło? Czy różnił się czymkolwiek od tego wyrachowanego drania, o którym mu teraz opowiadała? Miał niekomfortowe wrażenie, że to była jedynie kwestia skali.

– Wyśmiał ją, nazwał idiotką i powiedział, co jej wsypał do napoju poprzedniego wieczora. Wtedy zadzwoniła do mnie. – Wpatrywała się w niego. W jej oczach płonęły żal i wściekłość, i coś jeszcze, czego nie umiał nazwać. – Przyjechałam, zabrałam ją i zawiozłam do domu. Następnego ranka znalazłam ją po tym, jak zażyła wszystkie co do jednej

tabletki z naszej apteczki, a potem, dla pewności, przecięła brzytwą nadgarstki.

Po tych słowach zapadła cisza w zbyt jaskrawym słońcu kapryśnego słońca Yorkshire, przeświecającego przez okna. W tępym stukocie dopiero po długiej chwili Matteo rozpoznał bicie własnego serca, żądającego wyjaśnień, jak stał się facetem, który zmusił kobietę, by opowiedziała mu taką historię. Przyszedł na to spotkanie zadowolony, że miał w ręku amunicję. Kiedy stał się swoim własnym ojcem? I jak mógł nie zauważyć wcześniej tej przerażającej transformacji? Uwielbiał ojca. Wręcz podziwiał jego efektywność. Ale nie chciał być taki jak on.

Teraz jednak, kiedy Sarina nadal na niego patrzyła, nie było czasu na roztrząsanie tego. Na twarzy miała wypisane cierpienie.

– Więc tak – powiedziała, a wszystkie łzy, których nie wylała, brzmiały w jej głosie – można powiedzieć, że to była moja zemsta na tym konkretnym facecie. Ale kiedy oddałam się doprowadzeniu go do upadku, stała się zabawna rzecz. Spotkałam wszystkich tych mężczyzn, którzy byli bardzo do niego podobni. Dlatego z taką samą satysfakcją, z jaką doprowadziłam do ruiny mężczyznę, który zniszczył Jeanette, pomyślałam, że mogłabym zrobić naprawdę wiele dobrego na świecie, uniemożliwiając innym mężczyznom robienie tego samego kobietom takim jak ona. Co, jak doskonale wiesz, wielu z nich robi. – Nie powiedziała „ty także”, ale Matteo tak to odebrał. Jako kolejną wskazówkę, że stał się Eddim Combe.

– To straszna historia – powiedział. – Przepraszam, że rzuciłem ci ją w twarz.

– Nie potrzebuję twoich przeprosin. Sama to na siebie ściągnęłam. Jeśli chcesz się upomnieć o swoje, to proszę bardzo. – Spojrzenie, jakie mu rzuciła, było jak cios. – Ale Jeanette zostaw w spokoju.

– Nie bardzo rozumiem – powiedziała przez telefon jego asystentka, znacznie później tego dnia, i chociaż jej głos pozbawiony był, jak zawsze, jakiejkolwiek modulacji, Matteo wyczuł jej wątpliwości tak wyraźnie, jak gdyby stała przed nim w bibliotece dworu Combe’ów, a nie w londyńskim biurze, pilnując jego interesów tak znakomicie, jak to robiła. – Myślał pan, że zrealizuje swój plan i ukarze ją… zabierając ją do rodzinnej rezydencji na krótkie wakacje?

– Z Sariną Fellows sam sobie poradzę – powiedział, bardziej urywanym głosem, niż tego chciał. – Dla ciebie mam zupełnie inne zadanie.

– Jeśli ma pan na myśli prowadzenie biura pod pańską nieobecność, to zapewniam, że wszystko przebiega dokładnie tak, jak pan by tego chciał.

– Nie mam żadnych wątpliwości – odparł. Nigdy nie wątpił w Lauren. Podniosła efektywność do rangi sztuki. – To coś trochę innego.

Miał za sobą długi, dziwny dzień. Rozpoczął go skoncentrowany i gotowy, by zedrzeć z Sariny pasy. Ale stało się inaczej. Wymusił na niej wyjaśnienia, a ona powiedziała mu więcej, niż chciał wiedzieć, o swojej utraconej przyjaciółce i w rezultacie także o sobie samej. Po tej rozmowie Matteo pozostał z myślą, że nie wie już, kim on sam jest. Przez całe życie próbował uczyć się od ojca, ale nigdy nie chciał być taki jak on.

Eddiego nie dało się nie kochać. A przynajmniej jego jedyny syn uważał to za niemożliwe. Eddie zawsze był potężniejszy niż życie. Potrafił żenować i inspirować, często jednocześnie. Matteo nie mógł uwierzyć, że coś tak prozaicznego jak atak serca mógł wyeliminować Eddiego z gry. Kiedy myślał o śmierci ojca, co zdarzało mu się często w burzliwym okresie dojrzewania, nie umiał sobie wyobrazić nic mniejszego niż akt boski. Biblijny potop skierowany prosto na dwór Combe’ów. Huragan. Cokolwiek mniejszego Eddie z pewnością by zwalczył, jak wszystko inne.

Ale nieodpowiednia dieta i brak ruchu podziałały na Eddiego tak, jak na każdego innego śmiertelnika.

Matteo zawsze brał zachowanie ojca za wzór, ale często także za przestrogę. Nieustannie ćwiczył. To było jego ulubione i jedyne uzależnienie. Uważał na to, co je. Dbał o ciało, jakby oczekiwał, że będzie żył wiecznie, bo taki miał plan. Nie prowadził interesów tak, jak to robił jego ojciec: uścisk dłoni jednego dnia, a następnego uderzenie pałką. Posługiwał się logiką, rozsądkiem i pewnym pragmatyzmem, który doskonalił w Cambridge, w londyńskiej szkole ekonomicznej i przez wiele lat pracy w Combe Industries, na każdej pozycji, na jakiej mógł, poznając swoje dziedzictwo od podszewki. Zarówno ludzi, jak i stanowiska. W odróżnieniu od Eddiego, który zabawiał się, jak gdyby był królem świata, wydając rozkazy i ustanawiając prawa zależnie od kaprysu, bo ufał tylko swojemu instynktowi.

Matteo podziwiał to i rozpaczał z tego powodu, co dobrze opisywało jego relację z ojcem. Dopiero dziś rano, stojąc w tym domu, gdzie całe pokolenia Combe’ów nękały służbę i biły swoje rodziny, Matteo zrozumiał, że pomimo najlepszych starań niczym się od nich nie różnił. Może i nie wzniósł pięści, ale nie miał żadnych skrupułów, by wymierzyć Sarinie emocjonalne ciosy. Chciał ją zniszczyć. Chęć zemsty pochłaniała go nieustannie od chwili, kiedy usiadła w jego weneckiej willi i ośmieliła się zachowywać tak, jak gdyby miała nad nim władzę. Doprowadziła go do tego, że grzebał w jej rozpaczy dokładnie tak, jak robił to przed nim jego ojciec. Czysto instynktownie, bez żadnej logiki. Matteo nie wiedział, jak ma z tym żyć. To on wyszedł z pokoju śniadaniowego bez słowa, zostawiając Sarinę samą, jak gdyby nie mógł stawić jej czoła ani chwili dłużej.

Ale nie mógł uciec przed samym sobą. Zwłaszcza w tym domu, tym magazynie złych wspomnień. Jego przodkowie byli pewni, że mogą kupić sobie szczęście za pieniądze, a jeden po drugim przekonywali się, że tak nie było. Mogli zarabiać pieniądze, i zarabiali, ale szczęście było o wiele bardziej nieuchwytne. Biblioteka, której używał jako gabinetu, kiedy przebywał na północy, stanowiła najlepszy tego przykład. To był piękny pokój, z charakterystycznym świetlikiem w górze i wspaniałymi wykuszami z widokiem na miasteczko w dole i wzgórza w oddali. Półki na książki były równomiernie rozmieszczone i wypełnione błyszczącymi, skórzanymi tomami. Tyle że żaden nie był prawdziwą książką. Ich grzbiety były starannie wykonane, tak by wyglądały jak prawdziwe, ale w środku strony były puste. Jego prapradziadek chciał uchodzić za tak wykształconego i światowego, jak ludzie, którym usiłował dorównać, ale Geoffrey Combe nie był jednym z nich. To było przekleństwo rodzin takich jak Mattea. Mogły się wybić. Pieniądze były przecież prężne. Ale nie mogły nigdy, przenigdy zmyć smrodu swoich skromnych początków.

I im dłużej siedział tam, ignorując wszystkie rozmowy telefoniczne, które powinien był w tym czasie odbywać, gapiąc się na atrapy książek przed sobą, tym lepiej rozumiał, że nie były po prostu zabawną anegdotą o dawno umarłych ludziach. One były nim. Miał w sobie wszystkie geny rodu San Giacomo. Wyglądał jak oni, ale w środku, gdzie to się liczyło, był całkowicie pusty.

Groza tej świadomości była powodem, dla którego uznał, że najwyższy czas, by zachowywać się w sposób, w jaki wiedział, że jego ojciec nigdy nie postępował, nawet gdy miał okazję.

– Jest pewna część testamentu mojego ojca, z którą nie wiedziałem, co zrobić – powiedział teraz do Lauren.

– Czy mam ją przeczytać i powiedzieć, co moim zdaniem powinien pan zrobić? – spytała w typowy dla siebie rzeczowy sposób, bo za to jej płacił – by znała go lepiej, niż on znał sam siebie, i działała w jego zastępstwie, kiedy to było konieczne.

– To sprawa delikatnej natury – powiedział. – Wygląda na to, że moja matka, zanim wyszła za mojego ojca, miała dziecko. W testamencie zapisała mu większą część swojej fortuny.

Lauren po raz kolejny dowiodła, ile jest warta, nie reagując na te nowiny w żaden słyszalny sposób.

– Dlaczego nie zgłosił się, by odebrać swój majątek? – zadała zamiast tego całkiem rozsądne pytanie.

– Są dwie przyczyny – odparł Matteo. – Po pierwsze, nikt nie jest pewien, jak go odnaleźć. Ostatnio słyszano, że mieszka gdzieś w lesie.

– W lesie – odparła Lauren sucho. – To znacząco zawęża pole manewru. Czy to wszystko, co pańska matka wiedziała?

Matteo nie chciał rozmawiać o matce. Nie chciał także o niej rozmawiać wcześniej, po jej nagłej śmierci. Pewnej nocy Alexandrina zmieszała wino z tabletkami przeciwbólowymi, całkowicie, jak wszyscy zapewniali wszystkich, przypadkowo, i Matteo przyjął to do wiadomości.

Alexandrina nie była puszką, którą Matteo chciałby otwierać. Bo nie miał pojęcia, co jeszcze by o sobie odkrył, gdyby grzebał w życiu swojej matki lub w jej śmierci. Może to, że był emocjonalnym kaleką z bólu po utracie matki, której nigdy dobrze nie znał? Albo że nie był?

– Po drugie, i to ważniejsze, prośba ta pozostała w rękach mojego ojca – powiedział, jakby nie słyszał pytania Lauren. – Nie wyglądało na to, by zamierzał ją uhonorować.

– Rozumiem – wymamrotała Lauren.

Matteo nie powiedział swojej asystentce, że ignorowanie niewygodnych informacji leżało jak najbardziej w charakterze Eddiego Combe. Takiej jak ta, że Alexandrina, jego żona z rodu San Giacomo, którą zdobył z takim trudem, posiadała swoje życie, historię i syna, zanim go poznała.

– Musisz go odnaleźć – powiedział. – Za wszelką cenę. Z pomocą wszystkich możliwych środków. Należy do tej rodziny i czy zostanie w swoim lesie, czy nie, to powinien być jego wybór. – A nie wybór jeszcze jednego wściekłego członka rodziny Combe. Kimkolwiek on był.

Fakt, że ma brata starszego od siebie zaledwie o kilka lat, był czymś, co Matteo zamierzał skryć głęboko w sobie. Nie całkiem jako bliznę i nie całkiem jako radość, ale obie naraz.

Przynajmniej było to lepsze od pustki. Odłożył telefon ze świadomością niepokoju, jaki dręczył go przez cały dzień. Jakby naprawdę był jedną z kolekcji pustych stron udających książkę. Te ozdobne okładki mocno naciskały na pustkę wewnątrz, sprawiając, że stał się obcy dla samego siebie.

Kiedy spojrzał w górę, w drzwiach ujrzał Sarinę – własnego anioła zemsty, z ostrym językiem zamiast strasznego miecza. Problem Mattea polegał na tym, że nadal jej pragnął.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Sarina była w tych samym ubraniu, które miała na sobie rano, ale Matteo dopiero teraz zauważył, że jej rzeczy wyglądały na wygodne i o wiele bardziej pełne życia niż te sztywne czernie, które nosiła podczas ich obu oficjalnych sesji. Czy była aniołem zemsty, czy nie, nie mógł się oprzeć wrażeniu, że miał przed sobą prawdziwą Sarinę.

Wydawała się… przystępna, a nie elegancka i onieśmielająca. Łagodna, a nie najeżona celowo tymi wszystkimi ostrymi kantami. Nie, żeby mu to pomagało lepiej sobie radzić z tą dziką, niemal niekontrolowaną żądzą, jaką do niej czuł.

Włosy upięła do góry, odgarniając je z twarzy, co przyciągało uwagę do jej fascynująco wysokich kości policzkowych i ponętnych ust. Jedyne, o czym mógł myśleć, to że poznał już ich smak.

– Co cię sprowadza z powrotem do mojej kryjówki? – zapytał, kiedy cisza się przeciągała, a ona nadal stała na progu biblioteki. Jakby planowała odwrócić się i uciec na najmniejszy znak z jego strony.

Matteo podniósł się z krzesła, stając naprzeciw niej. Jakby to był ring bokserski, a on czekał na rozpoczęcie walki. Wyprostował ramiona, jak gdyby przygotowywał się na kilka rund z nią, i nie chciał pamiętać, ileż to razy oglądał w takiej sytuacji swego ojca.

– Spodziewałem się, że spróbujesz ucieczki – powiedział. – Stąd do miasteczka jest godzina drogi, a potem kolejna godzina do Yorku, by złapać jakiś pociąg. Do tego czasu mogłaś już dotrzeć do Londynu.

Wykrzywiła wargi. Jeśli to był uśmiech, to spowodował ból w jego piersi i sprawił, że żądza w nim jeszcze rozgorzała. Nie mógł tego powtrzymać.

– Historia Jeanette nie jest dla mnie nowa – powiedziała cicho. – Nie jestem ani bardziej, ani mniej smutna, niż byłam, kiedy obudziłam się dziś rano.

– To dobrze. – Matteo usłyszał sam siebie i od razu uderzyło go, jak ochrypły był jego własny głos i jak nieadekwatna wydawała się jego odpowiedź, zwłaszcza kiedy zawisła między nimi w powietrzu niczym dym. W ciszy panującej w bibliotece zauważył zbyt wiele rzeczy. Zapadał wieczór, ostatnie promienie słońca przylgnęły do horyzontu i wszystko, co mógł zobaczyć w tym pokoju, w tym domu, to cienie, niczym pełzające, pogłębiające się pomniki smutku, który tu panował i zebrał się w nim pomimo najlepszych starań przez lata, by uczynić siebie innym. Nie rozumiał, dlaczego widok Sariny jeszcze to pogarszał.

Budziła w nim więcej uczuć, niż tego chciał. Złapał się na tym, że pociera miejsce na swojej piersi, gdzie leżała jej dłoń. Jakby mógł zetrzeć stamtąd wszystkie te wrażenia.

– Co cię spotkało w tym domu? – spytała, jakby znała jego myśli.

– Nie wiem, o co ci chodzi.

Przyglądała mu się uważnie.

– Wiesz. Wspominałeś nieraz, że to jest nieszczęśliwe miejsce. Dlaczego?

– Nie zauważyłaś, dokąd przyjechaliśmy? – Wskazał gestem okna. – Spójrz, same fabryki tekstylne i rzędy domów, jak okiem sięgnąć, po obu stronach rzeki. Dymiące kominy jak wieże w całych Górach Pennińskich.

– Mówiłeś, że problem dotyczy tego domu, nie fabryk w mieście.

– Wyobrażasz sobie, że może być jakiś rozdział między losami fabryk i ludzi w tym domu? Przeciwnie, zawsze były ze sobą nierozerwalnie związane. – Przechylił głowę na bok. – Nie miałem pojęcia, że tak bardzo interesujesz się historią tej okolicy. Dlaczego w ogóle o tym rozmawiamy?

– Odniosłam wrażenie, że zależy nam na czasie – odparła. – Im szybciej złożę twojemu zarządowi raport po trzeciej sesji, tym wcześniej nasze drogi się rozejdą.

Wcześniej myślał podobnie, kiedy powodowany szlachetnością zlecił asystentce odnalezienie dawno utraconego brata, ale kiedy Sarina to wypowiedziała, stwierdził, że mu się to nie podoba.

– Bo teraz, oczywiście, nam się spieszy. Kiedy ty sprawowałaś kontrolę nad wydarzeniami, w ogóle nie było pośpiechu.

– Myślałam, że tego chcesz.

Rzuciła mu harde spojrzenie. Cokolwiek mówiła, brzmiało, jakby spełniała jego życzenia, ale tak naprawdę chciała tylko uciec od tego. Od niego.

Mattea nie powinno obchodzić to, czego chciała. W końcu to on ją szantażował. Ale nienawidził tego.

– Nie posiadam się ze zdumienia – rzucił. – Moje pragnienia i potrzeby są nagle tak ważne dla ciebie, kobiety, która chciała mnie zrujnować. To mój szczęśliwy dzień.

– Musiałam cię chyba źle zrozumieć – odpowiedziała. – Chcesz zakończyć obecną sytuację ze swoim zarządem i wrócić do normalnego życia bez szwanku? A może wolisz bawić się ze mną w kotka i myszkę w swoim pustym starym domu?

Przyglądał jej się.

– Muszę wybierać?

Uniosła brodę, wyrażając tym niemy sprzeciw.

– Nie musisz się spieszyć z decyzją z mojego powodu, ale przypomnę ci, że z każdym mijającym dniem, kiedy ta chmura wisi ci nad głową, twoja zdolność do skutecznego kierowania firmą staje się coraz bardziej wątpliwa. Chyba jednak musisz to zrobić.

– To nie jest szczęśliwe miejsce – powiedział szorstko po chwili. – Jest wypełnione duchami zdesperowanych i zdeterminowanych mężczyzn, którzy dostali trochę tego, czego chcieli, ale nigdy nie dostali wszystkiego. A co gorsza – duchami kobiet i dzieci, na które spadło to ich rozczarowanie.

– Myślałam, że Combe'owie byli bogatymi przemysłowcami.

– Niektórzy byli i cieszyli się swoim bogactwem. Nie zrozum mnie źle. Ale kiedy mężczyzna zdobędzie większość tego, czego pragnie, koncentruje się na tym, czego mieć nie może. Nie ma większego desperata niż bogacz, który pragnie zostać arystokratą, ale nie może zetrzeć z siebie skazy chłopskiej krwi.

– Twój ojciec z pewnością przełamał dla ciebie tę tradycję. W jego żyłach mogła płynąć chłopska krew, ale wżenił się w rodzinę włoskich arystokratów, więc ty jesteś szczęśliwie nieskażony, prawda?

– Związek moich rodziców to była słynna historia miłosna. – Matteo nie mógł ustać w miejscu. Przemierzał pokój, nie zamierzając się zatrzymywać przed Sariną. W końcu jednak znalazł się przed nią. – Wiesz, co to znaczy?

Wzruszyła ramionami.

– Filmy w telewizji kablowej na motywach ich życia? A może raczej natrętne artykuły o nich?

– Przede wszystkim byli całkowicie skoncentrowani na sobie nawzajem. Zdradzali się wzajemnie tysiące razy na dzień, walczyli, rozchodzili i kłócili, po czym schodzili na powrót. Wciąż od nowa, zawsze świadomi tego, że każdy ich fałszywy krok śledzi spragniona sensacji publika, obcy ludzie. Tymi obcymi byli głęboko zaniepokojeni i tylko

czasem zauważali, że w domu był jeszcze ktoś inny. Na przykład dzieci, które mogły potrzebować odrobiny rodzicielskiej miłości. Zwykle nas ignorowali.

Sarina przyglądała mu się wnikliwie.

– To nie brzmi jak historia miłosna.

– A czym jest miłość, jak nie uporczywym upieraniem się, że nadzieja musi zwyciężyć doświadczenie, pomimo wszystkich dowodów na coś wręcz przeciwnego?

– Powinieneś pomyśleć o produkcji sentymentalnych kartek z życzeniami – odezwała się po chwili Sarina sucho, ale zdradzał ją bijący na jej szyi puls. – Mógłbyś sporo zarobić na całej tej… zbędnej emocjonalnej szczerości.

– Moja matka nazywała ojca łobuzem. On nazywał ją oszustką. Oboje nazywali swój związek burzliwym. Jako dziecko, nieustannie miotane burzami, które rozpętywali między sobą, chciałem tylko, by byli ludźmi, za jakich ich uważałem: mężczyzną zbyt potężnym i kobietą zbyt piękną dla tego świata.

– Ale to ten dom winiłeś. Nie ich.

– Niektórzy mówią o klątwie. – Matteo stał bliżej, niż powinien, ale nie cofnął się. – Nikt, kto tu żył, nie był nigdy szczęśliwy, więc miejscowi mamroczą, że nikt nigdy nie będzie. Nawet duchy są tu zbyt przygnębione, by porządnie nawiedzać.

On jednak czuł się nawiedzony od chwili, kiedy Sarina wkroczyła do jego willi. Była jego jedynym duchem. Im bliżej niej stał, tym mocniej czuł niechęć, by się do tego przyznać.

– Czy wychowanie przez ludzi, którzy wiecznie ze sobą walczyli, wpłynęło na twoje zachowanie na pogrzebie ojca? – spytała.

– Dlaczego poddajesz mnie psychoanalizie, pani doktor? – Głos Mattea był tak cichy, że ledwo słyszalny. – Mamy to już przecież za sobą, prawda?

– Muszę przestrzegać protokołu – odparła i przełknęła nerwowo. Jej mocno bijący puls mówił mu, że nawet jeśli nie była nawiedzona tak jak on, to jednak była poruszona. To już było coś. – Trzecia sesja wymaga z mojej strony prezentacji dla klienta.

– Tego klienta, który nie płaci ci za to, byś uznała mnie za osobę sympatyczną, i prawdopodobnie weźmie ci za złe, jeśli tak zrobisz.

– Jakiegokolwiek rezultatu pan Sainsworth może pragnąć, w rzeczywistości płaci mi za bezstronność. Słyszałeś, jak sama mu to powiedziałam.

– Czy to wiarygodne? Jak myślisz?

I wtedy coś w nim pękło. Nie mógł się powstrzymać od wyciągnięcia ręki, chociaż wiedział, że nie powinien. Wiedział, że nie tylko mówi rzeczy, które powinien przed nią ukryć, ale że stawia go to w takiej samej sytuacji, w jakiej ona znalazła się wczoraj. A jednak nadal pozwalał, by jego palce robiły to, co mu się podobało, biegnąc wzdłuż linii jej brody, a potem w dół, do miejsca, gdzie widział jej bijący puls. Dopóki nie poczuł tego bicia głęboko we własnych trzewiach.

– Budzisz lęk, bo doprowadzasz ludzi do upadku. Jak zareaguje Sainsworth, kiedy pogromczyni dyrektorów zasugeruje, by nie zwalniać jego dyrektora naczelnego?

Uniosła dłoń i chwyciła go za palec. Zapewne, by go powstrzymać, ale on przekornie uznał to za pieszczotę.

– Rzuciłeś mi w twarz sprawę Jeanette nie bez powodu – powiedziała cicho. – Nie podobało mi się to, ale rozumiem, dlaczego to zrobiłeś. Co gorsza, miałeś rację. Zawsze szczyciłam się swoją bezstronnością, ale

możliwe, że uznałam twoją winę zamiast pozwolić, by fakty doprowadziły mnie do właściwego wniosku.

Matteo nie popełnił błędu, wyobrażając sobie, że go komplementowała. A tym bardziej, że składała broń. Czy, Boże uchowaj, przepraszała. Ten jej uśmiech był wciąż ostry jak brzytwa.

–Nigdy jednak nie będziemy w stanie powiedzieć, czy mój wymuszony wspaniały raport na twój temat jest czymś, na co naprawdę zasługujesz, czy też tylko łupem wojennym, bo udało ci się mnie przechytrzyć.

– Z tym mogę żyć, jak sądzę. Bo to nie ma znaczenia.

– Dla mnie ma. – Odepchnęła jego rękę. – Nie muszę koniecznie poznawać historii pańskiego życia, panie Combe, ale im więcej szczegółów będę mogła podać, tym bardziej wiarygodne będzie, że naprawdę odbyliśmy trzecią sesję. Rozumie pan, że nie chodzi tylko o pańską reputację zawodową.

Po raz pierwszy w życiu Matteo nie dbał w najmniejszym stopniu o swoją zawodową reputację ani o to, jak upodabnia go to albo nie do jego ojca.

– Prosiłem, żebyś zwracała się do mnie po imieniu – powiedział, obserwując jej puls mówiący mu prawdę, której ona sama by nie powiedziała.

– To mogą być pozostałości relacji twoich rodziców. Może unoszą się tutaj jak te twoje duchy – wypaliła w odpowiedzi. – To, jak się do ciebie zwracam, nie powinno mieć znaczenia.

A on pomyślał o tych cholernych książkach, tom po tomie, kryjących w sobie pustkę. Wszystkich tych skórzanych oprawach, symbolizujących bogactwo wiedzy, której nikt w tym domu nie posiadał. Jakoś się to splątało w jego wnętrzu z tą kobietą, ze smakiem jej ust i tym, że nie czuł się sobą,

odkąd pojawiła się w jego willi w Wenecji. Strasznie się bał, że już nigdy się nie poczuje.

– Powinnaś się chyba bardziej troszczyć o moje dobre samopoczucie, niż to robisz – mruknął. – Na tym właśnie polega szantaż. Powinnaś przyklękiwać, kłaniać się i drapać na komendę.

– Odniosłam wrażenie, że twój szantaż dotyczył konkretnie seksu i wstydu – wypaliła w odpowiedzi. – Nie było wzmianek o kłanianiu się ani drapaniu.

– Z pewnością ta część pozostawała w domyśle.

Nieoczekiwanie szarpnęła się do przodu, a jej wzrok pałał.

– Faktem jest, że jesteś równie złym człowiekiem, jak wszyscy inni, którym utarłam nosa – powiedziała. – Zabawne jest to, że oni dokładnie wiedzą, kim są. Ty jeden zdajesz się tego nie wiedzieć. Pozwól, że coś ci wyjaśnię. Dobrzy ludzie nie szantażują innych. Koniec.

– Dobre kobiety nie budują swego życia wokół fantazji o zemście – warknął. – Więc będę wdzięczny, jeśli nie będziesz się obnosić ze swoją wyższością moralną.

– Mam cel. Moje życie czemuś służy. To nie musi mieć sensu dla ciebie czy kogoś. To nie musi być słuszne. A z pewnością nie dbam o to, jeśli moje wybory powodują, że tacy nadęci, zbyt pewni siebie faceci jak ty czują się niekomfortowo.

– Jedyne, co przemawia na twoją korzyść, Sarino, to moja dobra wola. – Matteo się zaśmiał. – No i proszę. Właśnie ją tracisz.

Przewróciła oczami.

– Twój problem polega na tym, że jesteś przyzwyczajony do ludzi, którzy się ciebie boją. A ja się nie boję. Nie chcę, by ta taśma została ujawniona, to prawda. Ale nie boję się ciebie, Matteo.

Omiótł ją spojrzeniem, zauważając rumieńce na policzkach, gwałtowne unoszenie piersi w oddechu i nawet pięści, w jakie zacisnęła dłonie. Zacisnęła i rozluźniła, jak gdyby w rytm skaczącego pulsu widocznego na szyi, któremu wtórował puls bijący w jego własnych trzewiach.

Nie pomyślał, że ponosi ją temperament. Pomyślał o czymś dużo prostszym. Najprostszym.

– Jeśli mnie pragniesz, pani doktor, wystarczy, że poprosisz.

Efekt był natychmiastowy. Elektryzujący. Sarina zesztywniała.

– Ty nadęty, zarozumiały, nieznośny…

– Sarino, Sarino – zamruczał słodko. – Nie tak mówi się „proszę”.

ROZDZIAŁ ÓSMY

– A może – Matteo mówił dalej, głosem jedwabistym, seksownym i pełnym jeszcze czegoś, czego nie umiała nazwać – po prostu nie wiesz, jak poprosić o to, czego chcesz? Czy o to chodzi, maleńka?

Sarina już wcześniej była zła. Spędziła cały dzień zamknięta w swoim pokoju, odtwarzając nieustannie w myślach to, co się wydarzyło przy śniadaniu. A raczej powracając do każdej chwili i każdej interakcji z nim, nadal próbując zrozumieć, jak to się stało, że tu wylądowała.

Jak mógł być tak wstrętny – rzucić jej niczym wyzwanie w twarz historię Jeanette – a ona mimo to czuła między nogami zdradliwe ciepło. A teraz było jeszcze gorzej. Dużo gorzej. Chciała krzyczeć z powodu tego, co jej powiedział. Przełknęła to, ale nie mogła nic poradzić na żar, który w niej rozgorzał i nadal ją trawił. Jak gdyby otworzyła drzwi do sauny i nie mogła złapać tchu w tej parze.

– Nie nazywaj mnie tak – powiedziała, bo tylko to przyszło jej do głowy. – Nie jestem twoją maleńką.

– Byłaś bardzo zdeterminowanym dzieckiem – powiedział rozmarzonym głosem, co zdawało się mieć bezpośredni związek z całym tym żarem, jaki ją spowijał. – W liceum byłaś najlepsza w klasie. Wspaniale radziłaś sobie w college’u, osiągając oszałamiającą średnią ocen przez wszystkie cztery lata.

Ze wszystkich rzeczy, które sobie wyobrażała, że mógłby jej powiedzieć, tego się nie spodziewała. Próbowała odwrócić tę sytuację.

Podążyć za nim, dokądkolwiek zmierzał, tak jak by to robiła w trakcie normalnej sesji. Powinna być w tym dobra. Chwytać wątki i łączyć je razem. Ale on mówił przecież o jej życiu. Nie mogła złapać tchu.

– Tak się składa, że doskonale znam swoje osiągnięcia w nauce, dziękuję – udało jej się powiedzieć i nie rozumiała, dlaczego cała się trzęsie. Przecież nic się nie działo.

Tylko że... nie czuła się dobrze. Myślała, że może coś jej dolega z powodu całego tego stresu. Była rozdrażniona, wzburzona i roztrzęsiona, wszystko naraz.

– Ten sam rygor wdrożyłaś w czasie studiów magisterskich. A potem straciłaś przyjaciółkę.

– Nikt już o niej nie rozmawia – powiedziała cicho. Źle się czuła. Była pewna, że to niedyspozycja, chociaż nie czuła się chora. Tylko tak… dziwnie. – Minęło wiele lat. Połowa moich znajomych już jej nie pamięta, a pozostali myślą, że upłynęło zbyt dużo czasu, by w ogóle ją wspominać. Tak jakby nigdy nie istniała.

Coś zabłysło w tych burzowych oczach, ale jego piękne usta się wykrzywiły.

– Jestem zmuszony rozważyć dowody, maleńka – powiedział. To powinno ją rozgniewać, ale było jej słabo. Jak gdyby te trzy dziwne sylaby wytrąciły ją z równowagi.

– Tak wiele skupienia, determinacji i wysiłku. Jedyna przyjaciółka, utracona za wcześnie. Od tego czasu brak jakiejkolwiek relacji. Zastanawiam się…

Potem zrobił coś znacznie gorszego. Sięgnął ręką, przebiegając palcami przez jej włosy i wyciągając spinkę, którą je spięła z tyłu głowy, jak gdyby to było dla niego niewygodne. Włosy opadły jej na ramiona. Owinął grube pasmo wokół palca i szarpnął.

– Sarino. Pani doktor – głos miał aksamitny – jesteś dziewicą?

Zadzwoniło jej w uszach. Wiedziała, że to się wiąże z całą resztą jej dolegliwości.

– Dziewictwo to specyficzna, pejoratywna patriarchalna konstrukcja słowna – powiedziała. – Nawet ty musisz to uznać.

– Albo uprawiałaś seks, albo nie.

– Nie podoba mi się to słowo. Nie wierzę w nie. Czy wiesz, kogo obchodzą takie rzeczy jak dziewictwo? Pobudliwe dziewczątka. I pewnych mężczyzn, którzy powinni być mądrzejsi. Nie zamierzam odpowiadać na to pytanie.

Ale Matteo się roześmiał.

– Właśnie to zrobiłaś.

Wciągnęła powietrze, gotowa do rozpoczęcia kolejnej kłótni o coś, o cokolwiek. Ale Matteo... uniósł ją.

To było tak, jakby w jednej chwili świat miał sens, a w następnej została wrzucona do równoległego wszechświata, gdzie wszystko, co mogła zrobić, to czuć. Jego ręce obejmujące ją. Ten twardy tors, do którego była przyciśnięta. Jego zapach, w którym pragnęła się zanurzyć. Wydała z siebie dźwięk, którego nie rozpoznała jako własny, kiedy jej plecy oparły się o ścianę. Przytrzymywał ją tam, przyciśniętą, otaczając się w pasie jej nogami.

– Co ty…? Co to jest…?

Nie mogła znaleźć właściwych słów. Zdania zdawały się nie działać. Nie było nic, tylko Matteo, twardo na nią napierający. Wszędzie. Zadrżała, zastanawiając się, czy od początku właśnie tego chciała. Czy jej ciało wiedziało coś, czego ona sama nie wiedziała od chwili, gdy spotkała go w Wenecji.

– Są różne sposoby walki, maleńka – powiedział ochryple. – Pozwól, że ci pokażę.

Pochylił głowę, przyciskając usta do jej ust w kolejnym pocałunku, kiedy ona z trudem przeżyła tamten pierwszy.

Ten był inny. Bardziej namiętny, gorętszy, dziki. To było jak uderzenie pioruna, a potem błaganie o więcej.

Przestała w ogóle myśleć. Zarzuciła ramiona na twardą kolumnę jego szyi. Zachwycona, że już otoczył się w pasie jej nogami i mogła je mocno zacisnąć. Czuła twardą wypukłość w jego spodniach i powodowana jakąś pradawną kobiecą mądrością zaklętą w biodrach, przywierała do niej swoim roztopionym, wilgotnym żarem.

Jeśli była chora, to on sprawił, że poczuła się jeszcze gorzej. A jednocześnie cudownie. Aż przestała to rozróżniać. Jedynym, co powstrzymywało ból jej piersi, było zadawanie jeszcze większego bólu, rozkosznego, kiedy przyciskała je do jego torsu. Całował ją, jakby była jego własnością – jakby znał ją na wskroś. Obrócił głowę, by lepiej się do niej dopasować. Dogłębniej i bardziej intensywnie. Rozkoszowała się tym. Jeśli to była walka, to czekała na nią całe życie. Rzuciła sią w nią. Nieostrożnie. Beztrosko.

Nie obchodziło jej, czy ustawił tym razem całą ekipę filmową po drugiej stronie pokoju. Nie była pewna, czy by ją obeszło, gdyby zorganizował transmisję na żywo na cały świat. Nie wiedziała wcześniej, że ktoś może tak smakować, mrocznymi obietnicami dzikiej rozkoszy, po męsku. Że sama mogła czuć tak cudowny żar między nogami i wpasować się w niego w taki sposób, wyginając się, jak gdyby właśnie zbudziła się do życia. Dzisiaj. Wtulona w ramiona swojego wroga. Boże, te pieszczoty, których nie znała. Przesunął się, odrywając usta od jej ust, by przenieść je

na jej szyję, gdzie rozniecił nowe płomienie, tańczące i wirujące po całym jej ciele.

– Trzymaj się – powiedział i, jak się domyśliła, zaklął, wydając długi ciąg włoskich sylab, które brzmiały dla niej jak muzyka.

Przywarła do niego mocniej, a on wyciągnął rękę, manipulując pod troczkiem jej spodni. Bez trudu odszukał miękkie sedno jej kobiecości i jego dłoń znalazła się tam, gdzie pragnęła go najmocniej, wślizgując się w jej żar. Robił coś tymi palcami, mocnymi, a jednocześnie uzdolnionymi, i ogarnął ją płomień. Trzęsła się, a świat trząsł się razem z nią, i dopiero kiedy osunął się razem z nią na gruby, miękki dywan zrozumiała, co się z nią działo. Nie obchodziło jej to, bo Matteo leżał na niej usztywniony, a potem jego usta znów były na jej. Do dziś nie miała pojęcia, że wszystko może tak bardzo płonąć. Nigdy wcześniej tego nie robiła, ale to prawie nie miało znaczenia. Zawsze przecież walczyła, więc walczyła i teraz. Żeby znaleźć się bliżej. Żeby go posmakować, wszędzie. Teraz, kiedy już wiedziała, czym to jest. I jak cudownie smakował pod jej językiem. Ściągnął jej miękką koszulkę przez głowę i rzucił, więc zrobiła to samo z jego koszulką. Położył ją na plecy i odnalazł jej piersi ustami i dłońmi, dopóki nie wygięła się w łuk, jęcząc w głos jego imię. A kiedy przyszła jej kolej, by znaleźć się na nim, próbowała ustami każdy fragment jego niesamowitego torsu. Powstrzymał ją, kiedy dotarła do twardej krawędzi mięśni jego brzucha, kierując się w stronę paska u spodni. Przetoczył się i zrzucił spodnie, więc Sarina ściągnęła także swoje.

– Wpędzisz mnie do grobu – wychrypiał.

– Więc staniemy się duchami dworu Combe’ów, tak jak pozostałe – powiedziała, rozpalona od środka dzikością, jakiej nigdy wcześniej nie czuła.

To ona wczołgała się na niego, pragnąc desperacko wrócić znowu do tego ognia. Pozwolił jej na to, śmiejąc się demonicznie prosto w jej usta, kiedy kołysała się na nim, upojona, myśląc, że może to robić bez końca… dopóki nie stało się jasne, że miał już dość. Próbowała skupić się na nim i dostrzegła jego usta zaciśnięte w surową linię i spojrzenie niczym chmura burzowa. Jego ręce otoczyły jej biodra. Uniósł ją i obrócił, tak że poczuła najtwardszy fragment jego ciała, skierowany tam, gdzie ona była najgorętsza. Najbardziej miękka.

– Wszystko, co musisz robić, to brać, co możesz – powiedział jej z miną równie pewną, jak jego głos.

Zaufała mu, bo go pragnęła. Pragnęła tego wszystkiego. Oparła się dłońmi na jego piersi, usadowiła się na nim najlepiej jak mogła, a potem wolniutko wsunęła go w siebie. Poczuła nacisk, więc się zatrzymała, ale po chwili kontynuowała. Zanim znalazł się w niej całkowicie, głęboko w środku, znowu zrobiła się gorąca, czerwona i dzika. Wszędzie.

– I co teraz? – zapytała, bez tchu.

– Czujesz ból?

– Przecież ci mówiłam, że dziewica to tylko słowo.

– I już nie odnosi się do ciebie – odparł. – Teraz musisz się tylko poruszać. Jak zechcesz.

Zaczęła eksperymentować. Kręciła biodrami. Unosiła się i opadała. Wszystko z tym samym ogniem. Nie wiedziała, kiedy przestała się bawić i zaczęła dyszeć. Głębokie dreszcze przebiegały po niej, kiedy szukała i szukała czegoś…

– Sarino – wychrypiał, przez co tylko zapragnęła go mocniej. – Wcześniej czy później musisz się poddać. Musisz.

Chciała mu powiedzieć, że nie wie jak. Że nie chce. Że nie ma w swojej naturze poddawania się… Ale wtedy coś w niej eksplodowało po

wielokroć. Obrócił ją na plecy, opierając się o nią, wchodząc w nią jeszcze głębiej. Uczył ją szybko i dokładnie, na czym polega różnica między zabawą a pasją. Zdawało jej się, że osiągnęła jeden szczyt, a zaraz wskoczyła prosto na drugi. Potem jeszcze na inny, aż pokój wypełnił się odgłosami szlochu, i wiedziała, że to ona je wydawała.

O to także nie dbała. Nie, kiedy cała była w ogniu, płonąc, jak gdyby nigdy nie miała przestać. A kiedy dołączył do niej, w ten sam płomień, jedyne, co słyszała, to jak wymówił jej imię.

Kiedy w końcu zaczęła do siebie dochodzić, Matteo się poruszył. Wyciągnął miękką narzutę, otulił Sarinę i wziął ją na ręce. Zaniósł ją po schodach na górę, a potem korytarzem, którego wcześniej nie widziała. W końcu pchnął drzwi do apartamentu o wiele większego i wspanialszego niż jej pokój. Z okien widać było światła miasteczka w dole. Nie zabrał jej do okazałego łoża na podwyższeniu, dominującego nad całą sypialnią, tylko do łazienki obok. Postawił ją na ziemi i czekał, aż stanęła o własnych siłach, tak miękkie miała kolana. Przytrzymała się krawędzi ogromnej wanny i mogła tylko patrzeć, jak Matteo napełniał ją wodą.

Kiedy woda była już gorąca i parowała, podniósł Sarinę i wstawił do wanny, a potem wszedł tam za nią.

Oparł się plecami o brzeg wanny, a ona zrobiła to samo, twarzą do niego. Ich nogi zaplątały się w swobodny rodzaj intymności. Nagle wszystkie rzeczy, o których powinna była pamiętać, zaczęły ją nękać, unosząc się jak para między nimi, skłaniając do myślenia.

– Przestań. – Głos Mattea był ostry, tak jak wtedy, gdy był w niej głęboko. A ona drżała, jak gdyby nadal w niej był. – Świat nigdzie się nie wybiera, Sarino. Nie ma potrzeby zapraszać go do tej wanny, jak sądzę.

Zmarszczyła się, ale on znowu się poruszył. Poderwał ją do góry, obrócił i usadowił plecami do swojej klatki piersiowej.

Sarina przez całe życie zawsze się czegoś kurczowo trzymała. Po pierwsze nauki, w której dobrze sobie radziła jako jedyne dziecko dwojga intelektualnych gwiazd, z trudem dostrzegających jej istnienie. Potem była Jeanette. Tej utraconej przyjaciółki, siostry serca, trzymała się jeszcze mocniej. Pielęgnowała w sobie to mocne przywiązanie. Zbudowała wokół niego swoje życie. Nigdy nie przyszło jej do głowy, by się z tego oswobodzić. Ale tutaj, zanurzona głęboko w gorącej wodzie, z Matteem twardym i gorącym pod nią i wokół niej, poczuła się… uwolniona.

Ten jeden raz w życiu nie myślała za dużo. Poddała się.

Obudziło ją ostre światło. Zwykle zasłaniała okna, chroniąc się przed brzaskiem. Tylko tak mogła sobie radzić ze skutkami różnicy czasu, kiedy ścigała po całym świecie źle się zachowujących korporacyjnych menedżerów. Nigdy przenigdy nie zostawiała odsłoniętych okien. Obudziła się marszcząc brwi, zdezorientowana…

Poczuła, jak Matteo poruszył się obok niej w szerokim łóżku i w następnym momencie przypomniała sobie, gdzie była. I co gorsza – z kim. Otworzyła szeroko oczy. Świadomość tego, co zrobiła, uderzyła w nią tak mocno, że zdziwiła się, że się z miejsca nie pochorowała.

To była bardzo długa noc, jak sen. Dała się zanieść do wanny, a potem po prostu… pozwoliła, by to się stało. Oparła głowę o niego w tej wannie, on przywarł ustami do jej ust, a potem – w końcu – zabrał ją z wody do swego ogromnego łóżka. I pozostali tam, a on ją uczył, ilu rzeczy nie wiedziała i jak rozkoszne było poznawanie ich. Po wielokroć. Aż traciła zmysły z nadmiaru tych niemożliwych wrażeń.

Ani razu nie pomyślała o tym, że ten człowiek przecież ją szantażował. Że miał całą jej przyszłość w swoich rękach, a ona sama umieściła się właśnie tam, między jego dłońmi. Dosłownie. I to z własnej woli. Nie

zastanawiała się nad zawodowymi konsekwencjami tego, że spała z mężczyzną, który jedynie formalnie nie był jej klientem. Bo przecież nadal miała go poddawać psychoanalizie. Nie pozwoliła sobie myśleć o tym wszystkim, w czym się sprzeniewierzyła i nadal sprzeniewierzała sobie, przez całą bardzo długą noc. A co gorsza, ani chwili nie poświęciła na refleksję nad tym, że jej obecność w łóżku tego mężczyzny oznaczała zdradę Jeanette.

Poczuła, że żołądek jej się kurczy, a serce bije tak mocno i głośno, że dziwne było, że nie obudziło śpiącego obok Mattea. Przesunęła się ostrożnie do krawędzi łóżka i wyśliznęła z niego. Ujrzała na zewnątrz pierwsze promienie słońca padające na miasteczko, na wszystkie stare ceglane budynki i wąskie uliczki, a potem odbijające się w rzece. Zdezorientowana skradała się po pokoju. Odnalazła narzutę, którą ją wczoraj otulił. Owinęła się nią i na palcach wyszła z sypialni.

Błądziła po nieznanym domu, zanim udało jej się wrócić do biblioteki. Ubrania, które cisnęła niedbale na podłogę, były teraz schludnie złożone na jednym z krzeseł, przypominając jej, że przynajmniej służba była świadoma tego, co zrobiła. Ogarnął ją dławiący wstyd, kiedy wciągała na siebie ubranie. Potem ruszyła na oślep. Wbiegała z powrotem do swojego pokoju, wrzuciła rzeczy do walizki i skierowała się do drzwi, zanim mogła o tym pomyśleć. Albo, co gorsza, przekonać samą siebie, żeby została.

Pozwoliła, by Matteo Combe ją zrujnował. Z entuzjazmem współpracowała, w każdy możliwy sposób przyczyniając się do własnego upadku. Szloch uwiązł jej w gardle. Wiedziała, że gdyby wydobył się na zewnątrz, przywaliłby ją do ziemi. Ale powstrzymała go jakoś.

Tak jak Matteo mówił, w ten swój bezceremonialny sposób, solidną godzinę zajął jej marsz krętą drogą do miasteczka, gdzie wzięła taksówkę na postoju koło przystanku autobusowego i poprosiła o kurs do Yorku. Na

miejscu czekała na starym dworcu kolejowym, aż mogła wsiąść do najbliższego pociągu jadącego w kierunku Londynu.

Nie wiedziała, kim się stała w ramionach Mattea Combe. Wiedziała tylko, że nie może sobie pozwolić, by stać się znowu tą kobietą: rozwiązłą, słabą i uległą. Rozpaczliwie pragnącą jego dotyku. Taką kobietą, jaką nigdy nie była. Na jaką patrzyłaby z góry. Kobietą, która oddała ciało i duszę mężczyźnie takiemu jak Matteo. A przecież wiedziała, że cała ta rozkosz wcześniej czy później przyniesie jej cierpienie. Wiedziała już, jak takie historie się kończą. Łzami, klęską i rozpaczą.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Matteo, zanim na dobre się obudził następnego ranka, wiedział, że leży sam w wielkim łożu w dworze Combe’ów, kolejnej, czy tego chciał czy nie, części swego dziedzictwa.

Obrócił się na bok i przesunął dłonią po prześcieradle w miejscu, gdzie spała Sarina. A raczej, gdzie krótko odpoczywała pomiędzy wybuchami najdzikszej namiętności, jakiej Matteo doświadczył w całym swoim życiu. Prześcieradło obok niego było chłodne. Opadł znowu na plecy i potarł dłońmi twarz. Wszystko to, o czym nie chciał myśleć, spłynęło na niego niczym duchy, które, choć nigdy nie chciał tego przyznać, zdawały się odrobinę zbyt realne. Zwłaszcza w miejscu takim jak to.

Nigdy nie był playboyem. W odróżnieniu od wielu facetów, poznanych na uniwersytecie albo towarzysko, którzy dorastali tak jak on – z opasłymi kontami bankowymi i zbyt wielkim obciążeniem arystokratycznej krwi w żyłach – nigdy nie próbował wyróżniać się liczbą podbojów. Nigdy nie nurzał się w rozpuście tylko po to, by pozostać z wrażeniem przesytu i niefrasobliwości. Jak powiedział kiedyś Sarinie, zawsze był staromodny. Co nie znaczy, że sobie nie dogadzał. Nigdy jednak wcześniej nie stracił nad sobą tak dalece kontroli, oszalały niemal z pragnienia, by wciąż jej smakować, sprawiać, by ona krzyczała jego imię…

Poczuł, jak to pragnienie ogarnęło go na nowo, jak gdyby nie spędził całej nocy, zatapiając się w niej. Ta kobieta wyprowadzała go nieustannie z równowagi, nawet jeśli to on był tym doświadczonym, a ona tą niewinną.

Dopiero po długiej chwili uświadomił sobie, że to, co odczuwał, było zaborczością. Głęboką i niewysłowioną. Bo był jej pierwszym mężczyzną. Bo to on uczył ją, jak zadowolić jego i siebie na każdy znany sobie sposób. Brał ją po wielokroć, a kiedy był pewien, że miała dosyć, ona przysunęła się do niego w ciemności i rozpoczęła własny taniec.

Nigdy wcześniej tak się nie czuł. Tak uzależniony. Opętany. Ku własnemu przerażeniu owładnięty w całości żądzą. Jak gdyby pomimo wszystko był tylko mężczyzną.

Zwlókł się z łóżka i ruszył pod prysznic, licząc, że ciepło rozjaśni mu w głowie, a woda zmyje z niego te dziwaczne wrażenia, zanim przestanie sam siebie rozpoznawać. Ale kiedy wyszedł spod gorącej wody, czuł się nadal tak samo podenerwowany.

To miało być tylko beznamiętne interludium. Sarina z żądzy zemsty uczyniła profesję. On w odwecie dopuścił się wobec niej szantażu. Dlaczego więc mógł się dzisiaj skoncentrować wyłącznie na tym, jakie odgłosy wydawała, kiedy był głęboko w niej w ekstazie?

Szybko się ubrał i ruszył na dół do biblioteki, szerokim łukiem omijając pokój śniadaniowy. Usiadł tam, otoczony złoconymi grzbietami książek, które wcale nie były książkami, i powiedział sobie, że nie dba o to, co się z nim dzieje. Z trzaskiem otworzył laptop, położył telefon komórkowy przed sobą na biurku i rzucił się w wir pracy.

Ranek mijał mu wśród intensywnych negocjacji, sporów dotyczących umów i dyskusji ze współpracownikami na całym świecie. Za każdym razem, kiedy musiał się bronić przed przebiegłą kampanią szeptów, zapoczątkowaną przez Rodericka Sainswortha z pomocą Sariny, czuł wdzięczność. Przypomniało mu to, kim tak naprawdę był. I dlaczego w ogóle nagrał tamto wideo.

W miarę jak dzień mijał i nie widział najmniejszego śladu Sariny, wydawało mu się to nawet zabawne, że najwyraźniej wolała zamknąć się z dala od niego niż stawić czoło temu, co między nimi zaszło. Ale kiedy zapadł wieczór uznał, że coraz mniej go to bawi. Krążył po dworze, a jego marny już nastrój pogarszał się z każdym krokiem. Mijał odpychające portrety swoich przodków, przyglądając im się uważnie. To byli twardzi mężczyźni, każdy z nich. Ubierali się zgodnie z ówczesną modą, starając się wyglądać bardziej nobliwie. Byli silni i zdeterminowani, zdolni wspiąć się z fabryk tekstylnych do tego dworu, nawet jeśli nie dość zdolni, by pozbyć się rozwlekłego, północnego akcentu, wyróżniającego ich jako tych gorszych już na zawsze. Wątpił bardzo, czy któryś z jego przodków mógłby być dumny z potomka, którego głowę tak bardzo zaprzątała kobieta. Nie lubił tak o sobie myśleć, zwłaszcza gdy czuł, że ciało go zdradza, kiedy kroczył gniewnie w stronę gościnnego apartamentu, w którym zatrzymała się Sarina.

Zapukał stanowczo do jej drzwi i pchnął je na oścież. Pokój był pusty. Zajęło mu chwilę czy może dwie, by zrozumieć, że nie wyszła po prostu z pokoju i nie spaceruje gdzieś po domu. Brakowało jej bagażu. Jakiegokolwiek znaku, że w ogóle tu była. Wrócił po swoich śladach ze szczęką tak mocno zaciśniętą, że mógł sobie złamać ząb.

– Gdzie jest doktor Fellows? – spytał pierwszą napotkaną osobę z personelu.

– Myślałam, że pan wie – odparła kobieta z przestrachem na twarzy, co zmusiło Mattea, by zapanował nad swoją miną. A przynajmniej spróbował.

– Wyszła. Wcześnie rano. Pieszo.

Nigdy się nie dowie, co jej odpowiedział.

Odczekał do następnego rana. Dopiero wtedy do niej zadzwonił, stojąc w bibliotece, gdzie po raz pierwszy zakosztował jej niewinności. Patrzył na

chmury i szarość za oknem, a przytłaczający ciężar dworu Combe’ów i fabrycznej doliny poniżej zdawały się zgniatać go na miazgę.

– Doktor Fellows – powiedziała w formie powitania, jakby nie wiedziała, kto do niej dzwoni. Jakby naprawdę uwierzyła, że mogła sprowadzić w ten sposób ich relację z powrotem na grunt zawodowy. Chociaż teraz Matteo zastanawiał się, czy to, co zaszło między nimi, miało kiedykolwiek charakter profesjonalny.

– Wygląda na to, że nie rozumiesz, jak działa szantaż, Sarino – odezwał się chłodno. W całkowitej sprzeczności do tego, co czuł. Boże dopomóż, miał już serdecznie dość wszystkich tych uczuć.

– Sądziłam, że uzgodniliśmy warunki – odparła lodowato. – Nie widziałam powodu, by zwlekać. Chyba nie sądziłeś, że możesz mnie trzymać w zamknięciu bez końca?

– Nie trzymałem cię w zamknięciu. Gdyby tak było, nadal byś tu była. – Te słowa zabrzmiały mniej chłodno i spokojnie, ale zignorowała to.

– Planuję za tydzień poprowadzić prezentację dla twojego zarządu – powiedziała tonem, jakim mogłaby omawiać plany wyjazdowe albo listę zakupów. – Dodam cię do listy uczestników wideokonferencji. Jeśli z jakiegoś powodu mój występ ci się nie spodoba albo uznasz, że powinnam włożyć w to więcej wysiłku, możemy to omówić.

Nawet pauza, jaką zrobiła po tych słowach, była pełna lekceważenia.

– Czy mamy jeszcze coś do omówienia, panie Combe?

– Nie sądzę – odparł równie lodowato.

Odłożył telefon, wyjrzał na wilgoć i zimno za oknem i powiedział sobie, że nic nie czuje. Absolutnie nic.

Tydzień później, co do dnia, siedział w swoim londyńskim gabinecie i oglądał, jak Sarina przemawia ze spokojną pewnością siebie do kamery.

Wiedział, że mówiła o nim, a raczej o postaci, którą ona i jego rada nadzorcza, i może jeszcze nieodłączni paparazzi wspólnie stworzyli, ale nie mógł się na tym skoncentrować. Kilka tygodni wcześniej powiedziałby, że nie ma nic ważniejszego na ziemi niż jego pozycja w firmie. Wyśmiałby samą myśl, że mógł odwrócić od tego swoją uwagę choć na chwilę. A jednak dzisiaj potrafił się skupić jedynie na Sarinie.

Wyglądała nieskazitelnie, co go zirytowało, bo pamiętał ją z rumieńcami i łzami w oczach. Dzisiaj jej gęste włosy były ściągnięte do tyłu w gładki węzeł. Miała na sobie swoją ulubioną surową czerń, jeśli się uśmiechała, to tylko zimno, a dłonie trzymała złożone przed sobą na biurku. Za nią znajdował się regał z książkami i Matteo nie miał wątpliwości, że przeczytała każdy co do jednego z ustawionych tam woluminów. Bo Sarina była prawdziwa, pomyślał. To on był falsyfikatem.

Nic dziwnego, że uciekła, jakby goniły ją wilki, niezdolna zostawić za sobą choćby notatkę. Tamten Matteo Combe, o którym teraz mówiła i którego, jak twierdziła, charakterystykę przeprowadziła tak szczegółowo, także był falsyfikatem. Wytworem jego woli i jej słabości.

– Im dłużej pan Combe i ja rozmawialiśmy, tym bardziej nabierałam przekonania, że jego zachowanie na pogrzebie ojca było efektem całkowicie zrozumiałej rozpaczy, a nie defektu charakteru – mówiła. – Wydaje się, że wykorzystywanie ludzkiej słabości byłoby w złym guście. Można powiedzieć – kolejnym ciosem znienacka.

Gdyby Matteo nie znał prawdy, mógłby pomyśleć, że w to wierzyła. Kiedy skończyła prezentację, członkowie zarządu zaczęli szeptać między sobą.

– Jestem pod każdym względem usatysfakcjonowany i uradowany, że możemy już zamknąć ten rozdział za sobą – powiedział szybko lord Christopher, tam, w sali posiedzeń trzy piętra niżej, na zebraniu, na które

Matteo nie został zaproszony. Lord uniósł brew w stronę Rodericka siedzącego po drugiej stronie lśniącego stołu.

– Roderick? Jestem pewien, że odczuwasz równie wielką ulgę jak ja, że twoje obawy okazały się bezpodstawne?

– Ogromny ciężar spadł mi z piersi – syknął Roderick Sainsworth.

Wybrał rozwiązanie siłowe i przegrał. Matteo powinien się teraz poczuć jak bóg, a chciał tylko tego, by kobieta na ekranie spojrzała na niego jak na człowieka, a nie jak na eksperyment naukowy. Ale Sarina po przedstawieniu opinii rozłączyła się, bo wykonała już swoje zadanie.

– Dziękuję, panowie – odezwał się Matteo, kiedy nadeszła jego kolej, by przemówić do kamery. – Doceniam waszą troskę o moje dobro i dobro Combe Industries, która doprowadziła do tej małej przygody psychoterapeutycznej. I cieszę się, że pani doktor ogłosiła moją zdolność do prowadzenia mojej rodzinnej firmy zgodnie z zamierzeniami.

A kiedy połączenie wideo zostało przerwane i wszyscy się rozłączyli, Matteo pozostał, gapiąc się w pusty ekran. Powiedział sobie, że powinien być zadowolony, do diabła, bo zyskał wszystko, czego chciał. Absolutnie wszystko. Stale to powtarzał. Wcześniej czy później, tego był pewien, sam zacznie w to wierzyć.

Tydzień zmienił się w dwa. Potem w trzy. Matteo skoncentrował się na swojej firmie, bo to było wszystko, co miał. I wszystko, co potrafił robić. Musiał udowodnić, że pomimo intryg jego rady nadzorczej, był w pełni przygotowany, by wprowadzić Combe Industries na wyższy poziom. Oprzeć się na rodzinnej tradycji i ulepszyć ją tak, jak tylko mógł. Wyruszył w drogę, by odwiedzić osobiście wszystkie swoje biura. Na całym globie. Nieważne jak odległe i małe.

Po dwóch miesiącach po raz pierwszy zobaczył swojego przyrodniego brata za pośrednictwem łącza wideo z Londynu. Wizytował wtedy biura

filii swojej firmy w Perth.

– Poznałbym cię wszędzie – powiedział, patrząc na mężczyznę na ekranie.

Dominik był wysoki i ciemnowłosy. Szare oczy, podobnie jak Matteo, odziedziczył po matce. Był o wiele bardziej muskularny od Mattea, ale bez wątpienia byli ze sobą spokrewnieni.

– Bracie – odparł Dominik. Jego schrypnięty głos i błysk oczu powiedział Matteowi, że mógł być sobie pustelnikiem, ale w żaden sposób nie popychadłem. – Jak miło prawie cię poznać.

Matteo uznał to za całkowicie zadowalające rodzinne spotkanie.

– Co ma pan na myśli, mówiąc, że nie wraca prosto do domu? – spytała Lauren, kiedy Dominik już wyszedł z jej biura. Rzuciła Matteowi z ekranu groźne spojrzenie, niespotykane u jego zawsze opanowanej asystentki. – Niby co dokładnie mam zrobić z pańskim odzyskanym po latach bratem, kiedy pan jeździ po świecie w nagłym porywie zamiłowania do podróży?

Matteo wzruszył ramionami, zadowolony, że znajdował się w Australii i nie mógł szybko wrócić, nawet gdyby chciał.

– Ucywilizuj go, Lauren. Należy do rodziny San Giacomo. Naucz go, co to znaczy, zanim prasa rozszarpie go na kawałki.

– Z całym szacunkiem, proszę pana – odparła Lauren tonem sugerującym, że niewiele szacunku było tu należne – czy to nie jest wyłącznie pańskie zadanie?

Ale Matteo swoje zadanie właśnie wykonywał. Żył nim. Teraz to zrozumiał, po tych tygodniach w drodze. Mężczyznę mogły dekoncentrować kobiety czy rodzina ze wszystkimi swoimi żądaniami i problemami, ale firma pozostawała ponad wszystkimi tymi błahymi troskami. Firma powstała przed nim i będzie trwać po nim, podobnie jak willa rodu San Giacomo w Wenecji. On był tylko jej gospodarzem,

chroniącym to, co zbudowali przodkowie, by przekazać dalej nienaruszone i, miejmy nadzieję, udoskonalone tym, którzy przyjdą po nim.

– Mamy brata, Matteo – powiedziała mu Pia pewnego dnia przez telefon. Nie udało jej się ukryć bólu w głosie, co dowodziło, że dowiedziała się o tym z wiadomości. – Mogłeś chyba zadzwonić i powiedzieć mi o tym, a nie pozwolić, żebym się dowiedziała razem z resztą świata.

– Nie mówiłem ci, bo nie wiedziałem, czy kiedykolwiek go odnajdziemy.

– Nie zadzwoniłeś jednak, kiedy został znaleziony. I kiedy ożenił się z twoją asystentkę.

– Myślałem, że kontaktujesz się, by mi opowiedzieć o własnym ślubie – odparł, nie odpowiadając na jej pytanie, bo nie wiedział, co powiedzieć. Stojąc w wysokim w biurowcu w Hong Kongu, myślał wyłącznie o Sarinie.

– Rodzina to przekleństwo – ciągnęła cicho Pia. – Spójrz na naszą matkę.

– Wolałbym nie.

Nigdy tego nie robił. Alexandrina nie interesowała się synem, narzekając, że był zbyt podobny do swego ojca. Być może z powodu Dominika, jej prawdziwego pierworodnego, którego się wyrzekła. Ale to nie zmieniło faktu, że była nieobecna przez całe życie Mattea. Ani tego, że nie wiedział, jak miał ją opłakiwać, skoro prawie jej nie znał.

– Gdybyś kiedyś został zmuszony do małżeństwa wbrew woli – zasugerowała Pia z mroczną nutą w głosie – wątpię, czy poradziłbyś sobie z tym lepiej.

– Pio… – Matteo po pogrzebie obiecał sobie i jej, że nie będzie się więcej wtrącał w jej życie osobiste. Przebiegł ręką po twarzy. – Czy to jest wołanie o pomoc?

– Oczywiście, że nie. – Ale zamilkła na długą chwilę. – Może byłoby lepiej dla naszego brata, gdybyśmy go pozostawili tam, gdzie był.

– Tę decyzję będzie musiał podjąć sam – powiedział, bo sam sobie to mówił. Wierzył w to, bez względu na wszystko.

– Brzmi rozsądnie – powiedziała Pia. – Powinieneś wrócić do domu, Matteo. To już trwa za długo.

Ale o powrocie pomyślał dopiero sześć tygodni później. Po drodze z czysto zawodowych powodów postanowił zatrzymać się w San Francisco.

– Muszę pochwalić pana za tę wzruszającą kampanię – powiedział mu amerykański prawnik z szerokim uśmiechem, ściskając rękę, kiedy spotkali się w ekskluzywnym barze na mieście. Pełno tam było ludzi biznesu w garniturach, rozmawiających przez telefon. – Co za błyskotliwe posunięcie, by zmienić zamieszanie na pogrzebie pańskiego ojca w zwiastun nowej ery Combe Industries.

Matteo czytał wcześniej te artykuły. „Ktoś z rodziny Combów ma serce?” – pytano w nich. Bo teraz był postrzegany jako bohater. Mężczyzna, który bronił honoru siostry. Dokładnie tego Matteo chciał. Ale nic nie czuł z tego powodu.

– Cieszę się, że to przynosi pożądany efekt – odparł, chociaż irytował go przyklejony uśmiech prawnika.

Zdążył już pożałować, że w ogóle się tu zatrzymał. Zbyt długo przebywał poza Londynem. I chociaż cieszył się, że udało mu się poprawiać swój wizerunek, a co za tym idzie wizerunek firmy, to jego wyprawa okazała się ogromnym błędem w obliczeniach. Wszędzie tam, w najodleglejszych zakątkach planety, w kolejnych pokojach hotelowych siedział samotnie, odtwarzając w myślach noc z Sariną w dworze Combe’ów. Całe miesiące uprawiał miłość z duchem. Aż w końcu zaczął się obawiać, że sam się nim stał. I nieważne, ile alkoholu wypił

z uśmiechniętymi facetami w garniturach, jak ten naprzeciw niego tego wieczoru. To nie zapełniło stron tamtych książek słowami, zdaniami ani historiami. Dodało tylko więcej tej głupiej pozłoty na ich grzbietach.

– Proszę się teraz nie odwracać – powiedział jego towarzysz.

Matteo był zwrócony plecami do drzwi i chociaż słyszał, że hałas wokoło wzmógł się nieco, nie zamierzał się odwracać.

– Ma pan sposobność dowieść, jak niewiele ten nonsens z pańską radą nadzorczą na pana wpłynął.

– Nie myślałem o tym od miesięcy – skłamał Matteo.

– Nie ma to jak czas teraźniejszy – odparł prawnik i już się nie uśmiechał. – Bo zapewniam, że wszyscy myślą o tym teraz, nieważne, czy wcześniej myśleli choćby przez moment. A jeśli jeszcze pana nie rozpoznali, to na pewno to zrobią.

Matteo podążył za spojrzeniem prawnika, odwracając się w stronę prowadzących na ulicę drzwi. Było tam mnóstwo ludzi, wykrzykujących towarzyskie grzeczności. Ściana ludzi przemieściła się i nagle zobaczył ją. Sarinę. Tutaj.

Znieruchomiał. Prawnik nadal coś mówił, ale Matteo z trudem chwytał sens jego słów. Bo ona tutaj była. Uświadomił sobie teraz, że to dlatego tu przyjechał. Znalazł się w jej mieście, jak gdyby chciał rzucić wyzwanie przeznaczeniu. I udało mu się. Nosił w sobie jej wizerunek tak długo, że zaczął się bać, czy jej nie idealizuje. Przecież nikt nie mógł być aż taką doskonałością, jak on ją zapamiętał. Nie doceniał jednak siły jej urody ani wrażenia, jakie wywierała.

Patrzył na delikatną jedwabistość jej włosów. Na piękny, delikatny nosek i ciemne oczy. Na usta, linię brody, jędrny biust i ten… Jego wzrok, napawający się jej widokiem po tylu tygodniach, zatrzymał się na jej brzuchu. Tamtej nocy całymi godzinami studiował każdy centymetr jej

ciała. Kiedy ostatnio oglądał ten brzuch, był zupełnie płaski, a nie wystający, tak jak teraz w sukience, która eksponowała jego krągłość.

To było jak bomba zdetonowana w jego wnętrzu. Aż dziw, że pozostał w jednym kawałku. W jednej chwili był mężczyzną objeżdżającym świat, wożącym ze sobą swoje duchy, krwawiące jeden przez drugiego, gdy on pozostawał odrętwiały, a w następnej chwili ożył. Ogarnęła go tak intensywna wściekłość, że naprawdę się dziwił, że nie rozpadł się po całym barze. Że bar nadal stał na swoim miejscu. Że całe San Francisco nie zostało zrównane z ziemią.

Wstał z miejsca, nie zwracając już najmniejszej uwagi na swego towarzysza. Zaczął iść w jej kierunku, a tłum rozstępował się przed nim. Wpatrywał się w Sarinę, jakby mogła uciec. Wziąć nogi za pas i wybiec w noc, gdyby go zobaczyła. Tak naprawdę nie wiedział, co ona zrobi. Ale wiedział, co zrobi on.

Rozmawiała właśnie z grupą ludzi, żywo gestykulując. Matteo widział dokładnie, w którym momencie go zauważyła, kiedy parł w jej kierunku. Zamilkła w środku zdania. Ujrzał skomplikowaną serię emocji przemykających po jej ślicznej twarzy, zbyt wielu, by je nazwać. Rozpoznał jedną, dominującą. Poczucie winy. Serce waliło mu w piersi, ale nawet poważny incydent kardiologiczny nie mógłby go powstrzymać. Nie teraz.

– Matteo.

To był szept. A może modlitwa. W każdym razie usłyszał ją.

– Pani doktor – z trudem rozpoznawał własny głos. – Co za niespodzianka. I to nie z jednego powodu.

Odsunęła się od swojego towarzystwa i nie odrywała wzroku od Mattea.

– Matteo – odchrząknęła. – Chodzi o to…

– Jak rozumiem, gratulacje będą na miejscu. – W jego jedwabistym tonie kryła się groźba. – I założę się, że mógłbym zgadnąć, który to

dokładnie miesiąc. Sprawdzimy tę teorię?

– Matteo, ja naprawdę… Myślę, że…

Nie ruszył się, a jednak zamilkła, jakby rzucił właśnie stołem. Biła z niego wściekłość tak mroczna i nieokiełznana, że dziwił się, że w ogóle coś widzi poprzez tę zdradę i wszystkie te mroczne uczucia, których nie mógł nazwać. Ale zobaczył Sarinę. Nieważne, dokąd pojechał, jak długo był w podróży. Zobaczył ją.

Niech ją diabli.

– Sarino – powiedział, niemal łagodnie. – Maleńka. Nigdy ci tego nie wybaczę.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Świadomość, że ten dzień musiał kiedyś nadejść, powinna jej to ułatwić. Ale tak się nie stało. Sarina nie mogła złapać tchu. Nie mogła nic poradzić na to, jak szaleńczo skakał jej puls.

Ciemnoszare oczy Mattea ciskały gromy i czuła już w sobie tę burzę. Kiedy skinął głową w kierunku drzwi, odwróciła się i wyszła na zewnątrz. Z dala od wszystkich tych ludzi, którzy prawdopodobnie już alarmowali świat, że Mattea Combe i Sarinę Fellows łączyło ze sobą więcej, niż powinno.

Noc w San Francisco była chłodna i dużo cichsza niż bar za ich plecami. Skradała się już mgła, otulając cienie i otaczając światła aureolami, pogarszając jeszcze to wszystko. A może to była wina Mattea? Wydał jej się wyższy, szerszy w ramionach. Usta miał zaciśnięte w surową linię, a mimo to nadal pragnęła go dotknąć. Chciała się w nim roztopić. Pozwolić mu się unieść, jakby nic nie ważyła. Wcześniej nie wiedziała, że takie pożądanie jest w ogóle możliwe. Przez ostatnie miesiące wystarczająco się nacierpiała. Tęsknota za nim była dokuczliwa niczym ból. Wmawiała sobie, że nie zamierza wpadać w pułapkę sentymentów, bo on był tylko jej pierwszym facetem. To wszystko. Ale teraz znaczył dla niej o wiele więcej. Podejrzewała jednak, że nawet gdyby nie zaszła z nim w ciążę, nadal na jego widok czułaby się niepewna, przytłoczona i spragniona miłości.

– Dobrze się czujesz? – spytał przez zęby, jakby to pytanie sprawiało mu ból. – A… dziecko?

Przełknęła nerwowo, kiedy się zawahał. A potem jeszcze raz, kiedy już wypowiedział to słowo.

– Czuję się doskonale – udało jej się jakoś odpowiedzieć, choć była na wpół oślepiona emocjami, do których nie chciała się przyznać. – Zmęczenie i mdłości na szczęście już minęły.

– Miło mi to słyszeć.

Każde wypowiadane przez niego słowo było niczym cios. Uniósł rękę i chwilę później do krawężnika podjechał samochód. Otworzył szarpnięciem drzwi pasażera i wlepił w nią wzrok, jakby się spodziewał, że zacznie uciekać. Fakt, myślała o tym.

– Rozumiem, że to jest dla ciebie szok – zaczęła, próbując brzmieć spokojnie. – Dla mnie to także był szok. Ale nie ma chyba powodu…

– Sarino – powiedział niemal… grzecznie. To było przerażające. – Jeśli nie wsiądziesz do tego samochodu, wsadzę cię do niego siłą.

Uwierzyła mu. Powiedziała sobie, że to groźba sponiewierania skłoniła ją, by posłuchała jego polecenia, ale miała pełną świadomość, że fantazjowała o jego dłoniach błądzących po jej ciele zaledwie kilka minut temu. I w zasadzie nieustannie od czasu, kiedy opuściła dwór Combe’ów, chociaż nie chciała się do tego przyznać. Nawet przed samą sobą.

Wsunęła się na tylne siedzenie samochodu. Siedziała w pełnej napięcia ciszy, kiedy on znalazł się obok. Wyczuwała w nim tę burzę, która miała się rozpętać.

– Myślałam, że mam grypę żołądkową. – Zdała sobie sprawę, że mówi, kiedy samochód włączył się do ruchu ulicznego. Szyba była podniesiona, oddzielając ich od kierowcy, więc wmówiła sobie, że to był konfesjonał. – Wiesz, jakie teraz bywają wirusy. Utrzymują się bardzo długo. Myślałam,

że to tylko to. Ale nie przechodziło całymi tygodniami. Kiedy w końcu poszłam do lekarza, wyliczono, że byłam już w trzecim miesiącu ciąży.

– To wyliczenie miało miejsce dzisiaj?

Udało jej się nie wzdrygnąć na dźwięk jego lodowatego tonu.

– Nie. Ale…

– Ale nie czułaś potrzeby powiadomienia mnie o tym. Mogę tylko przypuszczać, że gdybym nie znalazł się w tym barze dziś wieczorem i nie ujrzał cię na własne oczy, nigdy nie podzieliłabyś się ze mną tą nowiną.

Wypuściła powietrze.

– Nie wiem, co bym zrobiła. – Zaczął coś mówić, ale spojrzała na niego, marszcząc brwi. – Ty też nie wiesz, co byś zrobił. Oswajałam się z tą myślą. Nie podjęłam jeszcze żadnych decyzji.

– Wyobrażasz sobie, że wyświadczasz mi łaskę? Nie podjęłaś jeszcze żadnych jednostronnych decyzji w sprawie mojego dziecka? Jak to miło z twojej strony.

To było tak jadowite, że aż sprawiało ból. Bała się, czy sobie z tym poradzi. Ale nie miała innego wyjścia. Odchrząknęła.

– To nie jest twoje dziecko.

– Radziłbym ci nie kłamać w żywe oczy – warknął.

– To nie jest dziecko – udało jej się powiedzieć. – To bliźniaki.

Odwróciła się, by na niego spojrzeć, a cisza zdawała się dźwięczeć. Gapił się na nią z zastygłą twarzą.

– Bliźniaki.

Jak gdyby nigdy w życiu nie słyszał tego słowa.

– To dlatego jestem już teraz taka duża. – Pokazała na brzuch. – Szczerze mówiąc, sama nie mogę jeszcze tego przetrawić. A tym bardziej…

– A tym bardziej podzielić się nowiną z ojcem tych bliźniaków. Zauważyłem.

Poczucie winy, że nie powiedziała mu o tym w momencie, kiedy sama się dowiedziała, zmniejszało się z każdą sekundą w miarę, jak rosła jego złość.

– Byłeś w rozjazdach – syknęła.

– Nie, żebyśmy wymienili numery komórek. Z pewnością nie zgromadziłaś całej kartoteki na mój temat, kiedy spiskowałaś, żeby pozbawić mnie mojej własnej firmy. Jakże więc mogłabyś mnie znaleźć? – Oczy mu płonęły. – Nie chciałaś. Wątpię, żebyś próbowała.

Zrobiło jej się gorąco. O wiele za gorąco, jak gdyby miała dostać mdłości – ale wiedziała, że nie będzie mieć tyle szczęścia.

– Próbowałabym.

Roześmiał się głucho.

– Możesz oszukiwać samą siebie, ale ja ujrzałem prawdę wypisaną na twojej twarzy, kiedy zobaczyłaś mnie w barze. Gdybyś mogła zatrzymać ten sekret na zawsze, zrobiłabyś to. Ujmijmy to jasno, taka właśnie jesteś.

– To mówi facet, który mnie szantażował, żebym poszła z nim do łóżka – warknęła.

Odwrócił się tak gwałtownie, że wstrzymała oddech.

– Jestem pierwszy do wyznawania swoich grzechów – powiedział – ale nie szantażowałem cię, żebyś poszła ze mną do łóżka. Jeśli sięgniesz pamięcią wstecz, stwierdzisz, że to ty pierwsza mnie dotknęłaś.

– Byłam dziewicą.

– Na szczęście nie wierzysz w tak patriarchalne konstrukcje myślowe – zripostował. – Pozwól, że ci coś wyjaśnię. Przez całe życie starałem się nie naśladować najgorszych impulsów mojego ojca, nawet jeśli podziwiałem

to, w jaki sposób załatwiał swoje sprawy. On zawsze brał to, czego chciał i do diabła z konsekwencjami. Ja postanowiłem postąpić przyzwoicie.

– Przyzwoicie? – Zaśmiała się głucho. – Chyba żartujesz. Nie musiałam podawać ci powodów, dla których nie chciałam się budzić w twoim łóżku.

– Nie wyszłaś tak po prostu z mojego łóżka. Uciekłaś z mojego domu, ruszając w drogę niczym uciekinierka. Pieszo.

– Nie byłam ci nic winna. Nadal nie jestem, łącznie z wyjaśnieniami.

Przysunął się bliżej i wtedy jej własne ciało ją zdradziło. Nie dbało o to, czy była na niego zła. Nie dbało, czy przez wszystkie te miesiące udawała, że on w ogóle jej się nie przydarzył. Mnóstwo kobiet wychowywało samotnie dzieci. Sarina uwiła sobie wygodne gniazdko i potrafiła zaopiekować się własnymi dziećmi. Przekonywała o tym sama siebie co najmniej piętnaście razy na minutę. Ale jej ciało nie dbało o to, do czego czuła się przygotowana. Ono pragnęło jego. Strasznie. Tutaj. Teraz. Gdziekolwiek.

– Oszukuj samą siebie, jeśli musisz. – Matteo kipiał. – Ale nie oczekuj, że ja w to uwierzę. Byłem tam, Sarino. Dokładnie wiem, co zaszło między nami tamtej nocy, podobnie jak ty.

Nie mogła złapać tchu.

– Przykro mi, jeśli pozwoliłeś sobie zaangażować w to emocje.

Bardzo chciała odczytać emocje, które przebiegały mu po twarzy, jedna po drugiej. Przerażało ją, jak bardzo chciała je poznać. Sprzeniewierzyła się samej siebie całkowicie. Zdradziła pamięć o Jeanette. Nie mogła tylko zrozumieć, dlaczego… nadal to robiła. Jakaś jej część być może wierzyła, że nie zasługiwała na nic więcej niż samotne wychowywanie dzieci, skoro była tak strasznie głupia, by w ogóle pozwolić temu mężczyźnie zbliżyć się do siebie.

Ale to nie tłumaczyło, dlaczego tak bardzo za nim tęskniła. Dlaczego budziła się w nocy z policzkami mokrymi od łez, mając w głowie jego obraz tak realny, że musiała zapalać światło, by się upewnić, że nie było go obok.

– Nie będę się z tobą spierał – powiedział, kiedy cisza przeciągnęła się na tyle, że stała się jego orężem. – Tym razem nie będzie ci łatwo ode mnie odejść. Rób, co ci się podoba, ale moje dzieci pozostaną ze mną. Przynajmniej w to uwierz.

Chciała się z nim sprzeczać, ale gardło miała zbyt ściśnięte – jak gdyby to on ją za nie trzymał. Jakaś jej część żałowała, że tak nie było. Żałowała, że jej nie dotknął.

Nie zabrał jej do hotelu ani do jej rzadko używanego mieszkania. Zamiast tego pojechali na lotnisko, gdzie Matteo najwyraźniej oczekiwał, że wsiądzie na pokład jego prywatnego samolotu i poleci z nim… dokądkolwiek zamierzał lecieć.

Myślała, czyby nie wpaść w histerię, ale w jakim celu? Nie było nikogo, kto mógł jej pomóc. Nie było w ogóle nikogo, oprócz nieodłącznego personelu Mattea. Tylko jego ludzie, jego ciągle gniewny wzrok i jej własne złe decyzje. Nie miała innego wyboru, jak wejść na pokład, zająć wskazane miejsce i czekać na to, co się wydarzy. Ale jeśli spodziewała się dalszej walki i sprzeczek czy jakiejkolwiek interakcji, rozczarowała się.

Matteo zniknął w jednej z kabin na tyłach samolotu i nie wyszedł stamtąd przez wiele godzin, dopóki samolot nie zaczął podchodzić do lądowania nad czymś, co wyglądało na niekończący się łańcuch górski z ośnieżonymi szczytami.

– Czy dowiem się, dokąd lecimy? – spytała, kiedy usiadł w jednym z foteli obok przed lądowaniem. – A może to tajemnica stanowiąca część mojej kary?

Matteo nie spieszył się z odpowiedzią.

– Rodzina San Giacomo miała posiadłości nie tylko w Wenecji – odparł w końcu lodowatym tonem. – Przed wiekami weszła także w posiadanie klasztoru w Dolomitach. W zasadzie fortecy, niedostępnej, chyba że po wielodniowej wspinaczce lub helikopterem. Wkrótce do jednego wsiądziemy.

– Więc tym razem mnie więzisz. Oczywiście zdajesz sobie sprawę, że każda z osób obecnych w barze widziała ciebie ze mną. Kiedy stanie się jasne, że zniknęłam z powierzchni planety, ty będziesz pierwszym, którego o to zapytają.

– Najpierw będą musieli mnie znaleźć – odparł, z nieprzeniknionym wyrazem oczu.

Nie miała pojęcia, co na to odpowiedzieć, nie wrzeszcząc, więc milczała. Żałowała, że jej serce nie przestało tłuc o żebra, jak gdyby i ono chciało uciec.

Kiedy wylądowali, nie było sensu odmawiać wyjścia z samolotu na rozrzedzone, zimne powietrze spływające z ośnieżonych szczytów albo wejścia na pokład helikoptera, czekającego na nich na opuszczonym lądowisku. Ale kiedy helikopter dowiózł ich za wysokie, średniowieczne mury wykute z boku góry, przypominające wyjątkowo odosobnione więzienie, zrozumiała, że powinna walczyć bardziej zaciekle. Albo w ogóle.

Bo tu niczego nie było. Niczego poza jej nieuchronnym przeznaczeniem i ponurym mężczyzną u jej boku. Matteo ruszył środkiem dziedzińca, kierując się ku pradawnej budowli wydrążonej w skale. A ona jeszcze raz poczuła, że nie ma innego wyjścia, jak tylko pójść za nim.

Spodziewała się, że wnętrze klasztoru będzie urządzone niczym Alcatraz. Ale kiedy Matteo pchnął wielką bramę z solidnego drewna wzmocnionego żelazem i wprowadził ją do środka, wszystko w środku

było… przytulne. Gościnne. Nawet pełne przepychu. Poprowadził ją holem, a potem schodami w górę do rozległej komnaty sypialnej z widokiem na dziedziniec i niekończące się szczyty górskie. Na ścianach wisiały wspaniałe arrasy, na podłodze leżały grube dywany, a w kominku trzaskał ogień. Atmosfera była niemal… domowa.

– Tu jest bardzo ładnie – powiedziała i dopiero, kiedy jej głos odbił się echem od kamiennych ścian, uświadomiła sobie, że szepcze. – Ale to nadal więzienie, nieważne, jak je upiększysz.

– Może powinnaś je uznać bardziej za azyl.

– Porwałeś mnie. Nieważne, jak przyjemne jest otoczenie.

– Nie przypominam sobie, żebym naciągnął ci torbę na głowę i wrzucił cię do bagażnika mojego auta – powiedział z rozbawieniem. – I nie protestowałaś, wsiadając do samochodu czy na pokład samolotu. Helikopterem też lecieliśmy w pogodnej ciszy bez konieczności więzów czy knebla. Czy porwanie generalnie nie wiąże się z przymusem?

Pociągnęła nosem.

– Czuję się przymuszona.

Patrzył na nią niemal z politowaniem.

– Nie sądzę. Zataiłaś przede mną ciążę, a jednak dowiedziałem się o niej, całkiem przypadkowo. Nie czujesz przymusu. To twoje sumienie.

– Gratuluję – powiedziała po chwili, kiedy myślała, że wyda się już mniej… roztrzęsiona, niż się czuła. – Przewiozłeś mnie na drugi koniec świata i upewniłeś, że jesteśmy tak odseparowani, jak to tylko możliwe. I co teraz?

– Jak miło, że spytałaś – odparł kpiąco. – Wzięłaś na siebie poddanie mnie szczegółowej psychoanalizie, pani doktor. Pozwól, że się odwzajemnię.

– Jestem wyszkolonym psychiatrą, a ty nie jesteś.

– Jakoś sobie z tym poradzę.

Matteo czekał, aż przestanie jej się kręcić w głowie z czystego przerażenia.

– Wyglądasz, jakbym kazał ci stanąć pod gilotyną – powiedział. – Spokojnie, nie mam zamiaru ścinać ci głowy.

Uśmiechnęła się z przymusem.

– Powiedzmy, że bardzo wątpię, że chcesz poddać mnie psychoanalizie po to, by mi powiedzieć, jaka jestem cudowna.

– To chyba nam obojgu mówi coś o tym, jak postrzegasz swój zawód, prawda? Na tyle cię poznałem, Sarino. Wspaniale przemawiasz. Kiedy to robisz, świat należy do ciebie. Ale koniec końców, wszystko, co umiesz robić, to rozpaczać.

Zbladła gwałtownie. Poczuła, jakby płyty tektoniczne się poruszyły i ugięły. Pomyślała, że powinna szukać schronienia, ale ujrzała, że Matteo się nie poruszył. A to znaczyło, że to trzęsienie ziemi działo się w niej. To ona rozpadała się na części.

– Co by się stało – spytał wolno – gdybyś się zdecydowała zamiast tego normalnie żyć?

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Początkowo Matteo nie zamierzał przywozić Sariny tutaj. Klasztor był azylem rodziny San Giacomo. Jego członkowie nie dzielili się nim ze światem zewnętrznym od czasów, kiedy przestał być wojenną fortecą przed wiekami.

Miał zamiar zabrać ją do Wenecji. Zatoczyć z nią symboliczny krąg i sprawdzić, w jakim punkcie się znajdują. Kiedy jechali ulicami San Francisco, rozważał kilka mrocznych scenariuszy.

Wszedł na pokład swojego samolotu miotany zimną furią, a potem się usunął, obawiając się, że pozostając blisko niej ulegnie pożądaniu. A gdyby mu uległ, ta furia w nim mogłaby złagodnieć. Matteo w żadnym wypadku nie chciał się uspokoić. Chciał tę furię w sobie pielęgnować. Przemierzał nerwowo kabinę na tyłach samolotu, rozpamiętując wszystkie sposoby, na które Sarina mogła nadal oszukiwać go w sprawie swojej ciąży. Czy kiedykolwiek dowiedziałby się o dzieciach, które nosiła w sobie, gdyby na nią przypadkowo nie wpadł?

Czuł w sobie tę wściekłość. Była jak ogień, płomienie skakały, dym się kłębił i najprościej byłoby się w nie rzucić samemu. Rozniecać własną furię, tak jak to robili jego przodkowie z rodu Combe’ów. Kiedy się nad tym zastanowił, to było jedyne, co tak naprawdę potrafił.

Tutaj, w tych zimnych kamiennych ścianach wysoko w Dolomitach, ocieplonych radosnym ogniem i starymi arrasami, Sarina przyglądała mu

się bez słowa. Jej ciemne oczy wyrażały niepokój, a policzki miała blade. Nie odpowiedziała na jego pytanie.

– Chciałem, żebyś za to zapłaciła – powiedział. – Wyrządziłaś mi krzywdę i to powinno mieć swoją cenę. Tak zostałem wychowany.

Wykrzywiła usta.

– Wielu ludzi uznałoby pozostawienie kogoś na szczycie góry w środku nicości bez możliwości ucieczki za ekstremalną konsekwencję samą w sobie.

Nie wydawała się tak arogancka i pewna siebie, jak wcześniej. Jego słowa najwyraźniej nią wstrząsnęły i jeśli się nie mylił, nadal była wytrącona z równowagi. Był w wystarczającym stopniu synem swego ojca, by to wykorzystać. Wszystkie środki, które były konieczne.

– Powiedziałem ci więcej, niż ktokolwiek potrzebuje wiedzieć o moim ojcu. Ale na drugim końcu tego równania była moja matka. Ona albo walczyła, wszczynając rozpaczliwe pijackie sceny, dramaty i fajerwerki, albo się wymeldowywała.

– Odchodziła czy… upijała się?

Twarz Mattea przybrała wyraz okrucieństwa.

– Pili oboje. Alkohol sprawiał, że byli głośni i nieprzewidywalni. Kiedy matka się wymeldowywała, cichła. Było tak, jakby otaczała się szarością i znikała. – Właśnie tak zapamiętał Alexandrinę, otuloną kocami na swoich ulubionych szezlongach. Niepatrzącą na nic. Niereagującą. Tak naprawdę nieobecną. – Nigdy się nie dowiem, czy robiła to, by doprowadzić do furii mojego ojca, czy może był to jedyny sposób, by przed nim uciec.

– Jesteś zły na swojego ojca czy na siebie?

– Jestem zły na siebie – powiedział, wstrząśnięty własną szczerością. – Myślałem, że mam jeszcze czas. Że oni się zestarzeją i będę miał całe lata, żeby ich rozgryźć. Zrozumieć, dlaczego robili to, co robili. Ale już nigdy

nie zrozumiem. Zachowali swoje sekrety i tajemnice i nigdy się nie dowiem, czy moja matka się wymeldowywała, bo nienawidziła mojego ojca… czy mnie.

Sarina nadal walczyła o utrzymanie równowagi. Jakby kamienne posadzki klasztoru kołysały się i przetaczały pod jej stopami.

– Nikt nie wymaga, żebyś się zachowywał jak twoi rodzice – powiedziała cicho. Głos miała bardzo łagodny. Pozbawiony swojej zwykłej kąśliwości.

– Przez całe życie szczyciłem się tym, że nie miałem żadnych uczuć. Ludzkie emocje zawsze były dla mnie wielką tajemnicą. Wykrzykiwano je do mnie. Wypełniały domy, w których mieszkałem. Ale nigdy nie rozumiałem ich siły, więc pozbyłem się ich przed laty. A przynajmniej tak mi się wydawało.

Oczy jej błysnęły, ale się wyprostowała.

– Jeśli w ten sposób dajesz mi do zrozumienia, że uraziłam twoje uczucia, nie mówiąc ci o ciąży…

– Prowadziłem rodzinną firmę. Poznałaś mnie tylko dlatego, że postanowiłem uwikłać się w życie osobiste siostry na pogrzebie własnego ojca. Znajdujemy się w byłym klasztorze, gdzie jeden z moich przodków kopiował święte teksty na pergaminie. Jestem po szyję zanurzony w mojej rodzinie, bez względu na to, co robię czy dokąd idę. Takie było całe moje życie.

– Matteo…

Ale zignorował sposób, w jaki wypowiedziała jego imię.

– Zdecydowałaś się ukryć przede mną to, że wkrótce zostanę ojcem. Że będę miał dzieci. Tak, okazuje się, że to wywołuje we mnie jakieś uczucia.

Gwałtownie wypuściła powietrze. Ale Matteo nie przyszedł tutaj, by z nią walczyć. Z tym już skończył. Obserwował to tysiące razy. Nic się

nigdy nie zmieniało, nic nie było lepiej, ta sama kolejka górska pędząca po tych samych torach, donikąd.

– Matteo – powiedziała znowu. – Wiem, że myślisz…

Uniósł dłoń, a ona zaskoczyła go, bo umilkła.

– Wiem już, jak to jest. Będziesz mówić o szantażu. Ja będę mówić, że chciałaś mnie zniszczyć. Będę mówić o twojej ciąży. – Wskazał na jej brzuch. Dzieci, które w sobie nosiła, były przyszłością. Nietkniętą przez wszystkie stulecia intryg i awanturników. Nienaznaczoną duchami przeszłości. – Możemy tak walczyć ze sobą stale i wciąż, aż nasze dzieci dorosną i staną się dokładnie takie jak my. Właśnie tego chcesz?

Nigdy nie wyglądała piękniej, wręcz rozkwitała na jego oczach, fascynująca i prawdziwa. Nie była duchem. Ani wspomnieniem, którym torturował samego siebie. Była z krwi i kości. Tutaj.

– A czy mam jakiś wybór? – odparowała, chociaż głos miała ochrypły. – Powiedziałeś, że nigdy mi nie wybaczysz. Nie przypuszczam, żeby to miało znaczenie. O ile nie zamierzasz grzmieć i naskakiwać na mnie, ilekroć się spotkamy.

– Ilekroć się spotkamy? – powtórzył, jakby nie zrozumiał.

Machnęła nerwowo ręką.

– Jak by to nie funkcjonowało: ugoda w sprawie opieki nad dziećmi, weekendy tu i tam. To chyba wiąże się ze spotkaniami.

Matteo zrozumiał coś ważnego w czasie tego lotu. To, co wziął za furię, która niemal zwaliła go z nóg w barze w San Francisco, tak naprawdę wcale nią nie było. A przynajmniej nie samą tylko furią. Było splecione nierozerwalnie z o wiele bardziej skomplikowanymi emocjami. Ze strachem, na przykład, że skazany był na powtórzenie błędów swoich przodków, a zwłaszcza rodziców. A także z szalonym pożądaniem, tylko

częściowo dlatego, że w Sarinie rosły się jego dzieci. A pod tym wszystkim z najbardziej niepokojącą, wszechogarniającą go radością.

– A co, jeśli ci powiem, że nie chcę ugody dotyczącej opieki nad dziećmi i sporadycznych weekendów? – powiedział, a jego głos brzmiał niczym pomruk.

Sarina zesztywniała.

– Jeśli myślisz, że możesz odebrać mi dzieci, to dobrze się zastanów – wypaliła. – Będę z tobą walczyć zębami i pazurami.

Matteo spojrzał jej w oczy. Serce tłukło mu się w piersi.

– Wszystkie te miesiące spędziłem w hotelach. Zmęczony z powodu różnic czasu i samotny, będąc na nogach o przedziwnych godzinach i w dziwnych miastach. I jedynym stałym elementem byłaś ty.

Zerwała się na te słowa, rozchylając usta, jak gdyby zamierzała coś powiedzieć. Albo walczyć, z miejsca. Ale nie zrobiła tego. Wyciągnął rękę i jej dotknął, przebiegając dłonią po jej gładkich włosach w kolorze atramentu. Bo była tutaj. Bo to się działo naprawdę. Bo skończył już z duchami.

– Nawiedzałaś mnie, Sarino. Gdziekolwiek pojechałem, cokolwiek robiłem, byłaś tam ze mną.

– Takie noce nie są niczym nowym dla ciebie – powiedziała i chociaż jej słowa były zuchwałe i lekceważące, dostrzegł w jej spojrzeniu niepewność.

– A dla ciebie? – odparował. Przyłożył dłoń do jej twarzy. Przez moment poczuł, jak się roztapiała. Przylgnęła do jego dłoni. Jeden wdech, potem jeszcze jeden. To było niczym dar.

– W tym cały kłopot – powiedziała cicho i cofnęła się. – Po prostu ci nie wierzę. – Potrząsnęła głową, kiedy otworzył usta. – Jesteś człowiekiem, który nagrał mnie na wideo i szantażował, zagrażając mojej zawodowej

reputacji. Nie mogę przekonać samej siebie, że ta… – rozejrzała się dokoła – luksusowa forteca, ukryta wysoko w górach i umeblowana jak w bajce, nie jest dla ciebie jeszcze jednym sposobem, by mną manipulować. Żebym dała ci to, czego chcesz.

– A jak myślisz, czego ja chcę?

– Dziedziców – odparła natychmiast, jak gdyby to była klątwa. – Myślę, że tego chcesz. Obie gałęzie twojej rodziny były ogarnięte obsesją na punkcie swojej krwi, od zarania dziejów. Myślę, że cały ten lot spędziłeś, kombinując, jak najlepiej wymanewrować mnie, żebym oddała ci dzieci, żebyś mógł je wychować na swoje podobieństwo.

– Nie musisz ich nikomu oddawać. – Matteo obserwował uważnie jej twarz, ignorując ucisk w piersi. – Chcę się z tobą ożenić, Sarino.

Gorzki śmiech, jakim wybuchła, nie był dokładnie tym, o co mu chodziło.

– Założę się, że tak. Czyż nie byłby to powód do dumy? Ślub z kobietą, która próbowała cię zniszczyć, poddanie w wątpliwość mojego raportu na twój temat i potencjalne doprowadzenie mnie do ruiny. A twoje dzieci będą z prawego łoża, co jest najważniejsze dla ludzi takich jak ty.

Przyglądał jej się uważnie, obserwując, jak wpada w panikę, kiedy nie wściekał się na nią.

– Ujmijmy to w kategoriach, które zrozumiesz, maleńka – powiedział. – Daj mi swój telefon.

Zmarszczyła w odpowiedzi brwi, podejrzliwa w każdym calu. Przypuszczał, że było z nim coś nie tak, skoro to wydało mu się takie urocze. Nawet jeśli cała ta podejrzliwość wymierzona była w niego.

– Żebyś mógł go zrzucić z muru i patrzeć, jak rozbija się na tysiąc kawałków na dole? – spytała. – Dlaczego miałabym ci go dać?

– Twój telefon, Sarino.

Z zaciśniętymi zębami wyciągnęła go z kieszeni i wręczyła mu. Majstrował w nim przez chwilę, a potem jej oddał.

– Skieruj go na mnie – polecił jej. – Już się nagrywa.

Zapatrzyła się na niego, a potem w dół na trzymany w ręku telefon. A potem znowu na niego. Uniosła komórkę i skierowała ją w jego stronę.

– Nie spędziłem tego lotu, myśląc, jak tobą manipulować – powiedział. – Zastanawiałem się nad tym, czego właściwie chcę.

– Mówisz o tym, jak o dwóch osobnych rzeczach.

– Dziedzictwo mojej rodziny ma dla mnie znaczenie, nie zaprzeczę, ale tak wiele z tego dziedzictwa jest powiązane z rzeczami: z firmą i jej biurami na całym globie, pięknymi domami i willami, i dawno temu klasztorami w całej Europie, zaśmieconymi duchami przeszłości. Istnieje jednak różnica pomiędzy żywym dziedzictwem a kolekcją zabytków.

– Zakładałam, że dla rodzin takich jak twoja, to bez różnicy.

Uniosła buntowniczo brodę i zacisnęła wolną dłoń w pięść. Powiedział sobie, że nie tylko jego w tym pokoju nawiedzają duchy.

– Małżeństwo moich rodziców dotyczyło przeszłości – powiedział i to była prawda. To sprawiło, że tak ciężko było ich opłakiwać. I tak trudno było być przy nich, za ich życia. Nie było w nich wybaczenia popełnionych błędów. Nie było przyszłości. Wracali nieustannie do starych uraz. Dawnych zdrad. Ich małżeństwo opierało się na tych wszystkich wzajemnych rozczarowaniach, czym zawinili wobec siebie wzajemnie od samego początku.

Musiał zwrócić uwagę na to, jak jej dłoń drżała, kiedy podtrzymywała komórkę. Musiał poszukać znaczenia w tym, jak jej policzki rozkwitły rumieńcem. Musiał w to uwierzyć. W nią. W nich.

– Nosisz pod sercem moje dzieci – powiedział. Jego głos nie oddawał ognia, jaki szalał w jego wnętrzu. – Uczynisz ze mnie ojca. A ja jestem

facetem, który przez całe życie robił wszystko, co mógł, by nie być sobą. Moją pierwszą odruchową reakcją na twój widok był gniew. I masz rację, w odwecie chciałem cię zranić. Ale posłuchaj chociaż tego: nie chcę być tamtym facetem.

– Dlaczego to robisz? – spytała, znowu szeptem. Nie wiedział, czy miała na myśli to, że go nagrywa, czy też to, że byli tutaj, tak daleko od świata i wszystkiego.

Ale to nie miało znaczenia. Bo Matteo, który przez całe życie był zdeterminowany, by nigdy przenigdy niczego do cholery nie czuć, padł przed nią na kolana. Jak mężczyzna z krwi i kości, owładnięty własnym sercem.

– Nawiedzasz mnie od dnia, kiedy się poznaliśmy – powiedział. – Jedna noc nie wystarczyła i nigdy nie wystarczy. Myślę, że cię kocham. Słyszę w głowie twój głos. Co noc budzę się ze snów o tobie, a potem leżę, nie śpiąc, i odtwarzam w myślach każdą chwilę, którą spędziliśmy ze sobą.

– Obsesja to nie to samo co miłość.

– Zostało nam dobre sześć miesięcy na to, by się o tym przekonać. – Uniósł ręce w jej kierunku i trzymał je tak wyciągnięte, jakby błagalnie. A może modlitewnie. – Nie chcę się z tobą ożenić dlatego, że jesteś w ciąży, Sarino, chociaż to dodaje temu jeszcze więcej słodyczy. Jesteś dla mnie wyzwaniem. Fascynujesz mnie. Nie boisz się mnie. Całymi miesiącami próbowałem wmawiać sobie, że wrażenie, jaki na mnie wywarłaś, kiedyś zblednie. Że z czasem o tobie zapomnę. Ale nie wierzę, że kiedykolwiek tak się stanie. Myślałaś, że wylądowałem w San Francisco przypadkowo? Chciałem cię odnaleźć.

– Szantażowałeś mnie, a potem porwałeś. Jak myślisz, dokąd może prowadzić ta relacja?

– Nie wiem – powiedział po prostu. – Nigdy nie sądziłem, że coś w życiu poczuję. A teraz nic innego się nie liczy.

Wydała z siebie jakiś dźwięk, ale on jeszcze nie skończył.

– Kiedy moja matka umarła, odmówiłem przyjęcia tego do wiadomości. Wmówiłem sobie, że mnie to nie obeszło, bo nie chciałem, żeby tak było. Ale teraz, dzięki tobie, zastanawiam się, czy nie okłamywałem sam siebie. I czy przez wszystkie te lata to ona stanowiła problem, czy może jednak ja. Nie jestem pewien, czy mogła coś poradzić na swoje nastroje, ale wiem, że ja mogłem. To, jaki się stałem, było moim świadomym wyborem. Nie mam pojęcia, jak być lepszym człowiekiem, Sarino. Ale chcę spróbować.

Nadal wyciągał do niej ręce i nie wiedział, czy dlatego, że chciał, by je ujęła, czy może sam chciał jej dotknąć. Wiedział tylko, że jej pragnął.

– Spróbujesz ze mną?

I wtedy dostrzegł łzy ściekające jej po policzkach. Opuściła rękę trzymającą komórkę. Wyglądała, jakby była… pokonana.

Ale to przecież była Sarina. Największe wyzwanie, przed jakim kiedykolwiek stanął.

– Próbowałam – szepnęła. – Naprawdę, Matteo. Ale nie wiem, jak.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

– Nie wiem, jak robić cokolwiek. Umiem jedynie rozpaczać – powiedziała Sarina, powtarzając słowa Mattea, po których dziwiła się, że nie przecięły jej na pół. – Tak mi powiedziałeś i nie myliłeś się.

Sama słyszała udrękę w swoim glosie. Czuła ją wszędzie, od lat, i już dawno temu zrozumiała, że czuć będzie zawsze. Matteo nadal klęczał przed nią, dumny i piękny, a trzęsienie ziemi nadal trwało. Wstrząsając nią stale i wciąż, aż nie była już pewna, co z niej pozostało. Ani kim miała się stać.

– Kochałaś swoją przyjaciółkę – powiedział łagodnie. W jego oczach o kolorze burzowej chmury ujrzała dobroć. Nie była pewna, czy była w stanie to znieść. – Nazywałaś ją siostrą. Naprawdę myślisz, że miałaby ci za złe, gdybyś zaczęła normalnie żyć?

Wtedy jakiś głos wydarł jej się z gardła. Nie śmiech, był na to zbyt ponury, zbyt pełen żalu. Więc może szloch, z samej głębi? Nie była pewna, czy była w stanie to rozróżnić.

– Przez cały czas zachowałaś pamięć o niej. – Głos Mattea brzmiał kojąco. – Uhonorowałaś ją w każdy możliwy sposób. Z pewnością nadszedł moment, by skończyć z rozpaczą.

– Byłam na nią taka zła.

Dopiero po chwili Sarina uświadomiła sobie, że to ona się odezwała. Że wyjawiła najgłębszy, najbardziej mroczny sekret, jaki w sobie nosiła. Nigdy wcześniej nie wypowiedziała tych słów na głos. A teraz to zrobiła, czuła się… zagubiona. Jakby zdradziła Jeanette na nowo.

– Nigdy nie byłam miła, jeśli chodziło o tamtego mężczyznę – powiedziała, bo Matteo wpatrywał się w nią uspokajająco i słowa zdawały się z niej wylewać, jakby to on je prowokował. – Od pierwszego dnia go nienawidziłam. I nie kryłam tego przed nią. Uważałam ją za idiotkę, skoro wyobrażała sobie, że mógł chcieć tego dziecka, i powiedziałem jej to. A kiedy zadzwoniła do mnie z hotelowego apartamentu, szlochając, próbowałam być dla niej oparciem. Zrobił jej przecież coś strasznego. Niewyobrażalnie podłego. Znienawidziłam go jeszcze bardziej. – Znowu poczuła tamten szloch. – Ale czego ona się spodziewała?

Potrząsnęła głową na dźwięk własnego pytania, zadanego ochrypłym głosem. Tak jak wtedy. Obrazy tamtego ranka przepłynęły w niej tak jak zawsze, przypominając jej, kim była.

– Wydaję ci się dobrą przyjaciółką, Matteo? Oddaną siostrą? Nie jestem nią. – Potrząsnęła głową. – Walczyłam z osobą najbliższą mi na świecie, kiedy potrzebowała mojej miłości i zrozumienia. Straciła dziecko, a ja byłam na nią wściekła. Oto kim jestem.

– A czego się spodziewałaś? – Dokładnie to krzyknęła do Jeanette w samochodzie w drodze z hotelu do domu. – Myślałaś, że co się stanie?

– Nie to! – krzyknęła Jeanette w odpowiedzi.

Bo łączył je ten rodzaj bliskości, który wiązał się z nieustannymi wybuchami pomieszanymi ze śmiechem. Ciche dni trwały całymi tygodniami, a potem kończyły się wzruszeniem ramion i nadmierną ilością słodyczy. Szorstkie słowo zamiast przytulenia, co nazywały szczerością. Były dumne z tego, jak się nawzajem raniły. Rodzina, tak siebie nazywały. Chociaż ich własne rodziny nigdy nie wrzeszczały na nie tak, jak one na siebie wzajemnie. Bo to wymagałoby przecież dostrzeżenia, że istniały. Pławiły się w swoich emocjach. Kiedy ze sobą nie walczyły, uważały je za swoją największą siłę.

– Myślałam, że on mnie kocha – krzyknęła Jeanette. – Bo naprawdę mnie kochał. Wiem to.

– Nigdy cię nie kochał, Jeanette – warknęła Sarina. – Wykorzystał cię. Faceci tacy jak on to właśnie robią.

– Nie znasz go! – Jeanette rzuciła się na nią. Tam, w samochodzie Sariny, kiedy siedziała na skradzionym z hotelu ręczniku, po stracie dziecka, które w sobie nosiła. – Gdybyś nie miała takiej obsesji na punkcie nieustannego studiowania, może sama byś się zakochała. Może wtedy byłabyś odrobinę mniej przemądrzała.

– Przykro mi, że to cię spotkało – rzuciła Sarina w odpowiedzi przyjaciółce. Swojej siostrze. – Przecież mówiłam ci, że tak będzie...

– To musi być cudowne być takim ideałem, Sarino. – Jeanette zaśmiała się szyderczo. – Musisz być z siebie taka dumna.

A potem zrobiło się dużo gorzej.

– Potrzebowała pomocy – powiedziała teraz Sarina Matteowi. – A ja zamiast tego palnęłam jej surową przemowę, jakby to mogło cokolwiek zmienić. Potem rano już jej nie było. I muszę już zawsze żyć z tym, że kiedy najbardziej mnie potrzebowała, ja kazałam jej stawić czoło rzeczywistości.

Matteo nie patrzył na nią wcale tak, jakby była potworem, i to jeszcze wszystko pogarszało.

– Nie mogłaś tego przewidzieć – powiedział.

– Chcesz poznać prawdę? – Oślepiały ją łzy. – Całymi latami miałam poczucie winy. Ale tak naprawdę nie rozumiałam jej. Myślałam, że była słaba. Czułam się winna, bo kopałam leżącą, ale prawda jest taka, że sądziłam, że to było silniejsze od niej. Zachowywała się tak, jakby nie miała kontroli nad tym, co się jej przydarzyło. Byłam pewna, że sama

jestem inna. Że nigdy, przenigdy nie sprzeniewierzyłabym się sobie, by być z kimś. Wedy poznałam ciebie.

Matteo wydawał jej się jeszcze piękniejszy teraz. Bardziej fascynujący, bardziej niemożliwie pociągający. Niebezpieczny. Jak głęboko sprzeniewierzy się sama sobie, żeby tylko go dotknąć?

– Spójrz na mnie teraz. – Zaśmiała się szyderczo, ignorując taki sam wyraz na jego twarzy. Jakby ją rozumiał, chociaż wiedziała, że nie mógł. Bo ona sama nigdy nie była w stanie tego zrozumieć. – Sprzeniewierzyłam się sobie w każdy możliwy sposób i nic mnie nie usprawiedliwia. Spałam z tobą, kiedy miałam cię oceniać, i mogę sobie mówić o szarych strefach i kto jest moim prawdziwym klientem do utraty tchu, ale oboje wiemy, że przekroczyłam granicę. I nie mogę nawet udawać, że to była twoja wina, bo przekroczyłam ją sama. Wymachując moim dziewictwem niczym nagrodą.

– Niezupełnie tak to sobie przypominam – powiedział Matteo łagodnie, z nutką wesołości, ale ona czuła, że nie zasługiwała na śmiech ani na łagodność.

– Spałam z tobą. Pozwoliłam ci się szantażować. Okłamałam twoją radę nadzorczą. A kiedy odkryłam, że jestem w ciąży, moją pierwszą myślą nie było to, jak mogłam wpędzić się w takie problemy. Moją pierwszą myślą był jakiś chory rodzaj zachwytu, ponieważ to, że nosiłam twoje dzieci, oznaczało, że pewnego dnia, gdzieś, kiedyś znowu cię zobaczę.

Myślała, że jeszcze raz się roześmieje, ale tym razem nie dało się zaprzeczyć, że wydobyła z siebie szloch.

– A Jeanette tylko się zakochała. Nie mam najmniejszego pojęcia, dlaczego zrobiłam te wszystkie rzeczy. Co mogło sprawić, że ktoś tak się zachowa? W taki sposób? Co mogło zmusić…?

– To, maleńka. – Matteo wyciągnął rękę, chwycił ją mocno i przyciągnął do siebie. – To.

Sama też opadła na kolana i wpatrywała się w jego twarz, kiedy ją obejmował. Zadrżała, widząc wyraz jego ciemnoszarych oczu z tak bliska, że nie mogło być pomyłki. Zobaczyła w nich czułość. A co gorsza – pewność.

– Nie chcę tego – wyszeptała. – Nigdy nie chciałam.

Wykrzywił swoje piękne usta.

– A to pech.

I przycisnął usta do jej warg. To był pocałunek. Wzięcie w posiadanie. Delikatne i słodkie. Wypełniło ją światłem. To była nadzieja i radość. Pochyliła się ku niemu i oddała mu pocałunek. Roztopiła się przy nim, tak jak to robiła od początku.

– Wyjdź za mnie – powiedział z ustami przy jej ustach. – Walcz ze mną, pani doktor, jeśli chcesz. Tylko obiecaj mi, że będziesz to robić już zawsze.

Oderwał się od jej ust, pokrywając pocałunkami całą jej twarz. Uniósł ją, tak że stanęła przed nim, ale trzymał ręce na jej biodrach, podtrzymując ją mocno, bo nogi się pod nią uginały.

– Wyjdź za mnie – powiedział znowu. I jeszcze raz. A potem uniósł jej koszulkę, odsłaniając brzuch. Przycisnął usta do jej pępka, pokrywając pocałunkami delikatną krągłość, zawierającą w sobie ich przyszłość.

– Nie wiem, jak to zrobić – wyszlochała.

– Chyba jednak wiesz.

Pocałował ją. Ukoił. To było nowe doznanie. Potężne i cudowne. Nie wiedziała, które z nich pierwsze zaczęło zdejmować ubranie, ale całe to kojenie zamieniło się w płomień. Płomień zaczął tańczyć, coraz to wyżej. A potem nie mogła już nic na to poradzić. Musiała być naga. Musiała mieć go nagiego. Byli ze sobą tak krótko, a tak długo pozostali rozdzieleni. Nie mogła już znieść ani chwili bez niego.

Po raz pierwszy posiadła go na podłodze, na miękkim dywanie. Wspięła się na niego, usadowiła na nim i zagłębiła go w siebie.

– Tak to będziemy czuć już zawsze – powiedział. Byli jednością. Matteo trzymał ręce na jej biodrach. Wpatrywał się w jej oczy. Razem odpadli od ściany świata. Nadal się kręciła, kiedy ją podniósł z podłogi, położył na łóżku i otoczył ramionami.

– Jedyne zawsze, jakie znam, to fantazje o zemście – wyznała.

Odgarnął jej włosy z twarzy, uśmiechając się do niej.

– Możemy odgrywać fantazje, jakie tylko zechcesz, maleńka – obiecał. – Myślisz, że ten rodzaj chemii pojawia się co dzień?

To nie powinno być możliwe, by poczuć ten ogień na nowo, a jednak poczuła. I wiedziała, że on też go poczuł, bo uśmiechał się figlarnie, kiedy położył ją na plecach, uniósł wysoko jej kolana i umościł się między nimi.

– Wyjdź za mnie – powiedział znowu.

Zaczął się z nią droczyć. Leżała, a on przyciskał usta do każdego fragmentu jej ciała. Sprawił, że zaczęła się wić, a potem szlochać. Doprowadzał ją na próg ekstazy, raz za razem, a potem się wycofywał.

– Wyjdź za mnie – zażądał, a ona jęczała, podrzucając głową na poduszkach.

– No dobrze – zawołała w końcu, łamiąc się, bo nie mogła sobie przypomnieć, dlaczego nie powinna. Nie, kiedy cały świat zniknął i nic nie pozostało, tylko on. – Wyjdę za ciebie.

Dopiero wtedy wszedł w nią w końcu. Eksplodowała natychmiast, wykrzykując jakąś szaloną mieszankę radości i nadziei, i tysiąca innych rzeczy, których nie śmiała nazwać. Wbijał się w nią, mrucząc słowa miłości we wszystkich znanych sobie językach, i nie musiała rozumieć tych słów, by dać im się porwać za każdym razem. Wzniecił w niej płomień i kiedy znowu się rozsypała na kawałki, doszedł razem z nią.

Jego oczy miały kolor srebra, błyszcząc szczęściem, które Sarina także odczuwała w sobie.

– Zapamiętaj to sobie – powiedział, trzymając ją mocno w ramionach. – Tak będziemy to czuć, Sarino. Zawsze i na zawsze, właśnie tak.

I tak było.

Dziesięć lat później Sarina ucałowała na pożegnanie obu swoich dziewięcioletnich synów bliźniaków, zajrzała do sześciolatki, która uczyła się czytać w swoim łóżku i upewniła się, że najmłodszy berbeć już zasnął. A potem pozostawiła ich wszystkich w niezwykle kompetentnych rękach batalionu wykwalifikowanych niań i dołączyła do męża na dachu zabytkowej willi rodu San Giacomo w Wenecji.

– Uznaj to za porwanie – powiedział Matteo. Szare oczy lśniły mu burzliwą namiętnością. Dokonali tego razem. Każdego dnia. Każdym uśmiechem. Każdym dotykiem.

– Uwielbiam porwania – powiedziała ze śmiechem. – Cudownej rocznicy, kochany.

Pocałował ją na dachu budowli, gdzie spotkali się po raz pierwszy. Z tym samym ogniem. Niekończącym się pożądaniem. Nadal.

Matteo pomógł jej wsiąść do helikoptera, który na nich oczekiwał. Kiedy wznieśli się w wenecką noc, a potem polecieli na północ, Sarina rozmyślała o minionej dekadzie. Tak trudno było jej sobie przypomnieć, kim wtedy była, w przeszłości. Kobietą tak bojącą się miłości. Tak pewną, że to wszystko musiało się skończyć źle. Tak przekonaną, że skoro jej przyjaciółka była nieszczęśliwa, to ona też zasługiwała jedynie na cierpienie. Rozplatanie wszystkich tych supłów trwało całe lata, ale zrobiła to. Ona i Matteo podążyli za każdą nitką i rozplątali je, jedną po drugiej. Pozostali w klasztorze całe tygodnie, opuszczając go tylko w sytuacjach nie

do uniknięcia. Poznawali się nawzajem z dala od wściekłych członków zarządu, intryg i świata zewnętrznego. Ale nie wyszła za niego aż do ósmego miesiąca ciąży.

– Wyjdź za mnie – powiedział pewnego pogodnego dnia w Londynie. – A może czekasz, żeby to nasze dzieci poprowadziły cię do ołtarza?

Do ołtarza jednak poprowadził ją ojciec, w ogrodach dworu Combe’ów. Tamtego dnia odzyskali ten dom dla siebie, odbierając go duchom. Szykując go na własną przyszłość.

Noc spędzili w tym samym łóżku w głównej sypialni, w którym oddała mu serce. Tylko teraz wiedziała już, co naprawdę czuła, gdy z nim była.

– Kocham cię – wyszeptała.

Uśmiechnął się do niej, odgarniając włosy z jej twarzy, żeby zajrzeć w oczy. Jej mąż. Jej życie.

– Wiem, maleńka.

– Kocham cię – powtórzyła, rozkoszując się tymi słowami. – I jeszcze bardziej za to, że ożeniłeś się ze mną, nie każąc mi tego wyznawać.

– Nigdy nie uwierzyłabyś w miłość bez przysięgi, której nie można złamać. – Tulił ją do siebie, a ona roztapiała się cała dla niego. – A ja nie mam nic przeciwko ślubowaniu ci.

Dotrzymali każdej złożonej sobie wzajemnie przysięgi.

Wydała na świat chłopców bliźniaków, a on był przy niej, biorąc każdego z nich w ramiona, uśmiechając się do niej tak, jakby stworzyła świat na nowo.

Był przy niej także wtedy, kiedy przyszła na świat ich córka. I to on zasugerował, by dać jej na imię Jeanette, po przyjaciółce – siostrze, której Sarinie nigdy nie przestało brakować.

Był przy niej także, kiedy ich czwarte dziecko urodziło się przedwcześnie, napędzając wszystkim strachu. Wspierał ją, kiedy czekali

na wieści, i osuszył jej łzy, kiedy wszystko dobrze się skończyło i ich trzeci syn w końcu znalazł się w jego ramionach.

To właśnie robił Matteo. Trwał przy niej. Wspierał ją. Dzień po dniu, rok po roku uczył ją, jak żyć. A ona w zamian nauczyła go, że zawsze był dobrym człowiekiem, nieważne jak bardzo się tego wypierał. Rozplątali wszystkie swoje supły i pokonali wszystkie duchy, razem. Bo po przeciwnej stronie rozpaczy była miłość.

Sarina kontynuowała praktykę, odchodząc od klientów korporacyjnych, by skupić się na kobietach potrzebujących terapii, a nie zemsty. Ze swojej strony Matteo nauczył się, jak odpuszczać, żeby nie być dozorcą swojej rodziny – chyba że tego chciał.

Kiedy helikopter wylądował wysoko w Dolomitach na dziedzińcu fortecy, którą będzie już zawsze uważała za najwspanialszy i najukochańszy na całym świecie azyl, Sarina pomyślała, że upłynęło dużo czasu, odkąd myślała po raz ostatni o tym, co kiedyś dręczyło ich tak bardzo.

– Dlaczego się uśmiechasz? – spytał Matteo, biorąc ją za rękę, kiedy szli dziedzińcem, i splatając palce z jej palcami. Tak jak to robił zawsze.

– Zastanawiałam się – odpowiedziała. – Nie mogę sobie przypomnieć, kiedy ostatnio widzieliśmy ducha.

Żartowała, ale on spoważniał. Jego szare oczy zabłysły świadomością tego wszystkiego, czego dokonali przez minione dziesięć lat. I obietnicą tego, co ich czekało.

– Duchy należą do przeszłości – powiedział i miał za świadków otaczające ich góry. – Ale ty i ja, Sarino, mamy przed sobą wyłącznie przyszłość. Świetlaną i piękną.

Ręka w rękę, bardziej w sobie zakochani niż na początku, odnaleźli ją. Razem.

Spis treści:

OKŁADKA
KARTA TYTUŁOWA
KARTA REDAKCYJNA
ROZDZIAŁ PIERWSZY
ROZDZIAŁ DRUGI
ROZDZIAŁ TRZECI
ROZDZIAŁ CZWARTY
ROZDZIAŁ PIĄTY
ROZDZIAŁ SZÓSTY
ROZDZIAŁ SIÓDMY
ROZDZIAŁ ÓSMY
ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY
ROZDZIAŁ DZIESIĄTY
ROZDZIAŁ JEDENASTY
ROZDZIAŁ DWUNASTY